

PRZEDPŁATA:

Z prasa. post. w Petersburg. 1 na prow. w Ces. Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 6, kwart. rs. 2 1/2, Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (domowa w tekście) po k. 30. N-r-a pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 20. Za dotychczasowe ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28

TREŚĆ N-ru 17:

Słowo wstępne: Sojusz Kuryi rzymskiej z Niemcami. Z powodu sprawy P. Zapolskiej, p. W. Sp. Korrespondencye «Kraju»: z Galicyi, p. *Józefa Rogozińskiego*. Sprawy bieżące: Niepokoje w Galicyi, Polacy w Galicyi. Z sądów. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Ziemie i kolonie słowiańskie. Przejąd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. *Doniesienia*. Ogłoszenia.

DZIAŁ LITERACKI: Filozofja i nauka, szkic *Wichelina Woodta*. Pisma polskie po za krajem. Strzy (kartka ze wspomnień dziennikarskich), p. *Zygmunt*. Korrespondencya poufna ex-agenta dyplomatycznego (1813 — 1819), p. *Hom. Baudouin de Courtenoy*. Za i przeciw, p. *Achillesa Brege*. Nowości literackie: (*Pamiętniki ruskiej stariny ze zapadnych guberniach*), p. *Jana Iliogieskiego*. Książki nadesłane do redakcyi «Kraju». Odcinek: *Euthanasia*, nowela *Severa*.

Petersburg, 19 kwietnia.

Projekt zniesienia w Prusach praw t. z. „majowych”, oparty na nowej ugodzie z Rzymem, przeszedł już w izbie wyższej i niewątpliwie zostanie w tych dniach uchwalonym przez izbę deputowanych. Papież Leon XIII, przyjmując w wielką środę pielgrzymów niemieckich, w których liczbie znajdowali się czterej członkowie stronnictwa „centralnego” w tej ostatniej izbie, polecił im przyjęcie tego projektu „z zadowoleniem i życzliwością”, lubo zastrzegł to sobie, iż projekt będzie wymagał dalszych ulepszeń, że go papież uważa tylko za „krok, zmierzający ku pokojowi”. Ojciec św. naturalnie nie wyszczerzył treści zastrzeżeń swoich, lecz wyraził się, krótko mówiąc, w tym sensie, że wszystkiego naraz osiągnąć nie można.

Zkądinąd, wszystkie objawy zewnętrzne świadczą o przywróceniu zgody między gabinetem berlińskim a stolicą apostolską. Papież mianował ks. Bismarka kawalerem swego orderu, a rezydent niemiecki przy papieżkim dworze p. Schlozer wrócił do Rzymu. Cesarz Wilhelm ofiarował papieżowi, jako podarunek wielkanocny, krzyż kosztowny misternej roboty; zaś papież ma przesłać cesarzowej Auguste, lubo protestantce, różę złotą, poświęconą w wielkim tygodniu, wraz z błogosławieństwem swoim. P. Schlozer doręczył J. Świątliwości list własnoręczny cesarza, z oświadczeniem najserdeczniejszych uczuć, na który papież odpowiedział również własnoręcznym oświadczeniem uznania i poważania dla cesarza Wilhelma.

Zachodzi teraz pytanie: za jaką cenę uzyskała Kurya znaczne ustępstwa, zawarte w cofnięciu praw majowych, nie całkowitem wprawdzie, lecz takim, które na dziś są zadawalną? Rokowania z Rzymem trwały oddawna i według powszechnego mniemania „podróż do Canossy”, w jaką się puszczał Bismark, nie miała innego celu prócz bezwarunkowego zawar-

cia przymierza z żywiołem zachowawczym tak potężnym jak kościół katolicki, wobec szerzącej się w Niemczech propagandy socyalno-rewolucyjnej. Widzimy również, że papież w przemówieniu w tom do pielgrzymów niemieckich na rzekomy cel główny położył nacisk. „Interes państwa — mówił ojciec św. — wymaga bezwarunkowo, aby posady duszpasterskie znowu były obsadzone, a katolicyzm wpływ swój nawnow wywierał; albowiem katolika właśnie stałe jego zasady zachowują od ulegania podszeptom socyalizmu; zaspokojenie potrzeb religijnych katolików wyjdzie też i państwu na dobre”.

Na pierwszym następnym plenarnem posiedzeniu izby deputowanych w d. 4 maja (22 kwietnia) minister Gossler, przedkładał projekt kościelno-polityczny, oznajmił, iż rząd pruski w nocie swojej z dnia 23 (11) b. m. oświadczył się był Kuryi z gotowością przystąpienia do dalszej rewizyi całości praw majowych. Skutkiem tego oświadczenia ze strony rządu, ksiądz kardynał-sekretarz stanu Jacobini, w nocie z d. 25 kwietnia zakomunikował, że papież wyraził zgodę swoją na obowiązek notyfikacyi rządowi przez biskupów o kandydatach, mianowanych przez władzę kościelną na posady proboszczów. Kardynał Jacobini dodaje w tej nocie, iż „ojciec św., czyniąc podobne ustępstwo, pragnie dać rządowi pruskiemu szczególny dowód swego zaufania i powolności”.

Książę Bismark ze swej strony oświadczył izbie deputowanych o zaufaniu, jakie rząd dla teraźniejszego głowy kościoła katolickiego żywi, przyczem dodał, iż rząd nie z praw swoich nie postrada, jeżeli pojednanie z Kuryą, o które się on stara, zgodnie z życzeniami króla przyjdzie do skutku. Ostatecznie radził kanclerz, aby izba jednogłośnie uchwaliła projekt kościelno-polityczny „ze względów na korzyść i postęp *Vaterlandu*”. Izba też rzeczywiście odrzuciła przesłanie projektu do przejrzewania wstępnego w komisyi i zanim prawdopodobnie numer niniejszy dostanie się do rąk czytelników, będziemy już mieli wiadomość, iż nastąpiło drugie przesłanie projektu na plenarnem izby zgromadzeniu.

Cały szereg komplementów, wymienionych dziś pomiędzy stronami, Kuryą i Berlinem, które z taką zawziętością walczyły ze sobą w ciągu lat trzynastu, dowodzi, iż punkty sporne, które dawniej stanowiły tak nieprzewidywane trudności do zgody, dziś z nadzwyczajną jakąś, wcale niespodziewaną łatwością usunięte zostały.

Swoją drogą zobopólny w tem „interes państwa i kościoła” zarówno jak spodziewane ztąd korzyści i postęp *Vaterlandu*, musiały być widoczne dla stron obu nie od dziśdnia tylko, a jednak rząd pruski przez kilka lat ociągał się z ustępstwami, pomimo zmiany, jaka na stolicy apostolskiej była zaszła.

Zkądinąd widzimy, iż zgodnie tej w formie, w jakiej ona dziś ostatecznie nastąpiła, towarzyszyły nadto inne objawy, wcale nie wspólnego w treści swej z interesami kościoła nie mające. Cóż tedy dziś tak ułatwić mogło pożądaną zgodę? Oto na stolicy

archidiecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej zasiał po raz pierwszy od wieków — niemiec; oto biskup fuldajski Kopp, którego wskazywankami kierowano się w sprawie przerobienia projektu kościelno-politycznego, w tom do obrad izby panów zaznaczył pierwsze swoje w gronie izby wystąpienie — oznajmieniem uczuć swoich narodowościowo-niemieckich, z powodu projektów antypolskich, które obecnie już przez obie izby uchwalone zostały. Oto wreszcie ten sam dostojnik kościoła, występujący niby w charakterze pełnomocnika Kuryi w sprawie kościelnej, pominął milczeniem wnioski mówców naszych, którzy dla seminariów trzech dyecezyj polskich zastrzedz usiłowali równouprawnienie z seminarjami w dyecezach niemieckich. Wnioski te zostały odrzucone; natomiast uchwalono wniosek jakiegoś Niemca, aby posady profesorów i kierowników w seminarjach „teoretycznych” nie inaczej, jak Niemcom powierzane być mogły: biskup natenczas również przemilczał, co musiałoby być zrozumianem jako przyzwolenie.

Zatem, jak się obecnie projekt kościelny ukształtował, a w tym kształcie przez papieża Leona XIII przyjęty został i w izbie deputowanych niewątpliwie przejdzie, upośledza polaków w dwóch ważnych punktach. Względem seminariów „teoretycznych” projekt postanawia, iż od ministra wyznaczyć zależeć będzie pozwolenie na otwarcie takowych, a na zrównanie onych w prawach z wszechściami państwami w takim razie, jeżeli temuz ministrowi biskup przedłoży uprzednio listę profesorów i kierowników, odpowiadających dwóm warunkom: 1) uprawnionych do wykładania tych samych przedmiotów naukowych w uniwersytetach niemieckich; 2) jeżeli oni są Niemcami (wniosek Dietza). Ponieważ pozwolenie na otwarcie i równouprawnienie tych wyższych seminariów duchownych zależeć ma ostatecznie w każdym pojedynczym wypadku od ministra, zatem wolno będzie ministrowi pozwolenia swego odmówić, skoro chodzić będzie o seminarium w jednej z dyecezyj polskich. Izba panów uchyliła proponowane zastrzeżenia, izby seminaria w tych dyecezach w równych ze wszystkimi innymi postawione były warunkach. Nie dość wszakże na tem, gdyby nawet minister pozwolenia swego udzielił zechciał, nie inaczej nastąpiłoby to mogło, jak z warunkiem, iż rektor, inspektor i profesorowie w seminarjum polskiem muszą być pochodzenia niemieckiego.

Drugi wyjątek dla dyecezyj polskich stosuje się do prawa proboszczów na przewodnictwo w dozorach kościelnych; w dyecezach niemieckich będą proboszczowie przewodniczącymi z prawa, zaś w dyecezach polskich będzie to zależało od rozporządzenia królewskiego.

Gotowi byłibyśmy przyznać, iż dwa te wyjątki z prawa, jakie projekt kościelny katolicyzm w państwie całem przywraca, z samej treści swojej nie są ostatecznie tak doniosłe, aby upoważniały same przez się do wniosku, iż katolicy w prowincjach polskich postawieni być mają w charakterze jakichś katolików „niższej kate-

gory". Najdotkliwszy oczywiście warunk ten, że kierownikami i profesorami w seminarjach teoretycznych mogą być tylko niemcy. Zauważyć wszakże należy, iż punkt ten w rządowym projekcie się nie znajdował, lecz dołączony został na wniosek jednego z członków izby państw.

Wszelakoż przebieg całej sprawy pojednania się Berlina z Rzymem nieodbitnie wskazywać się zdaje na coś takiego, o czem jawne układy przemilczają, lecz co *tacito consensu* stron obu ma być dokonane, a bodaj czy nie jest nawet istotną całą ugody podstawa.

Jednocześnie z gotowścią uczynienia wszelkich Rzymowi ustępstw, rząd pruski wystąpił z prawami, obrachowaniem na zniesienie większej własności polskiej i uposażenie kolonistów niemieckich w prowincjach polskich, oświadczając również zamiar usunięcia z kraju urzędników i nauczycieli polaków. Następnie, pierwszym owozem ugody kościelnej było wnieście ks. Dindera na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie. Są to wskazówki dość wyraźne i stanowcze, aby usunąć wszelkie wątpliwości co do tego, że wyjątki, o których wspomnieliśmy, więcej mają doniosłości, niż w literze takowych wyrażono; że należą one do całego schematu dalszego działania, uplanowanego przez rząd pruski, a w którym Kurja rzymska—jeżeli się na ten schemat zgodziła—będzie musiała iść nadal ręką w rękę z rządem pruskim.

Upóźnienie narodowości polskiej w Prusach, a w miarę możności bezwzględnie teje te pień—oto cel niewątpliwy kanclerza niemieckiego. Zaś nowym i ważnym dla osiągnięcia tegoż celu środkiem ma być zniemczenie duchowieństwa katolickiego w polskich Królestwa diecezjach. Począwszy od arcybiskupa, dalej biskupów, następnie kierowników i profesorów wyższych zakładów, gdzie się duchowieństwo kształci, aż do proboszczów i wikaryuszów wiejskich, całe duchowieństwo katolickie w Prusach zachodnich, w Poznaniu, zarówno jak na Szląsku Górnym—gdyby ostatecznie składało się wyłącznie z samych Niemców? Gdyby nauka religii, nie w duchownych tylko, lecz i w ludowych szkołach w niemieckim miała być języku wykładana, po niemiecku mówiono z ambon, po niemiecku wreszcie hymny kościelne i koledy śpiewano? Alboż to nie wypadłoby „na korzyść i postęp Vaterlandu“?

Być może, polityka berlińska ludzi się możliwości dokonania tego wszystkiego. Wątpić jednak należy, izby Kurja rzymska upatrzyć w tem mogła „interes kościoła“ i „zaspokojenie potrzeb religijnych“, o których papież w przemówieniu do pielgrzymów wspominał. Ma kościół wprawdzie odzyskać za taką lub mniejszą, lecz w teje monacie zapowiedziana zapłatę, pełność praw swoich, niezależność władzy duchownej w prowincjach niemieckich, a w dziejach polityki Kurji rzymskiej nie jedna znajdzie się karta, na której wielkie ofiary da odzyskania lub powiększenia władzy politycznej są zapisane. Lecz trudno przypuszczać, ażeby w Rzymie tak lekceważono sobie potęgę sił moralnych, jak to zwykli czynić w Berlinie. Dlatego sądzimy, iż najbliższe zaraz owoce, jakie wyżej skreślony systemat działania koniecznie wśród ludu polskiego wydać musi, wystarczą, aby Kurja cofnęła się z drogi niebezpiecznej, na jaką ze zbytnią powolnością dziś się dała pociągnąć.

W umyśle prostym, do analizy niezdolnym, więcej jeszcze niż w tym, którego dotknęła umiejętność różniczkowania, rzeczy święte połączone są nierozdzielnie.

Z jakim uczuciem włościąnie poznający siedziećby mogli na przymusowem „niemieckim kazaniu“ — o tem w Rzymie większą domyślność przypuszczać należy, niż w Berlinie. Nie mogą też doradcy papieża nie rozumieć, iż ksiądz-niemiec ludowi narzucony, ani wpływu w życiu domowym, ani poważania w kościele mieć nie będzie; iż stosownie do uszczuplenia się liczby proboszczów polskich w stosunku prostym, zmniejszący się musiła liczba przystępujących do spowiedzi. A nie doczeka się tego polityka berlińska, ażeby lud wielkopolski po niemiecku zaśpiewał „Wesoły nam dziś dzień nastał“.

Jeśli z dwóch rzeczy jedna koniecznie ma ucierpieć, to w umyśle ludu z pewnością nie wygra na tem i druga. Słowem, niewątpliwem nam się przynajmniej wydaje, iż Kurja wkrótce cofnąć się musiała przed dokonaniem tego właśnie dzieła, które w Berlinie uważać mogą za główną podstawę całej z papieżem ugody. Bo jakże dawałby się osiągnąć cel onej, przez papieża wskazany, „ażeby katolicyzm nanowo wpływ swój wywierał“, gdyby inteligencja z pod tego wpływu ostatecznie się usunęła, zaś lud do kościoła zniemczonego zobojętniał?

Odbyły 9 kwietnia w sądzie okręgowym warszawskim proces o zniesławienie i potwarz p. Gabryeli Śnieżko-Zapolskiej przeciwko redakcyi „Prawdy“, spowodował taką wrzawę w kółkach warszawskiego świata literackiego, że się przypomniat tytuł komedyi Szekspira: „Wiele hałasu o nic“. Nie wymieniliśmy nigdy dwóch słów z autorka, widzieliśmy ją tylko zdaleka na scenie polskiej w Petersburgu; zostało nam w pamięci wrażenie artystki z talentem i nerwami. Pierwszy zbiorek jej literackich utworów „Akwarele“ wygląda z wielu względów jako rzecz bardzo drobna, która nie warta tego, aby z powodu jej hałasowano. W gruncie autor krytyki w № 35 „Prawdy“ z 1885 roku miał rację w tej części, która spadała na sam utwór. Jest tam pewna łatwość pisania, mała znajomość stosunków i życia, wyobraźnia układa nienaturalne sytuacje, manewrują nie osoby żywe, lecz manekiny. Jest to szereg luźnych obrazków, przenoszących się z salonu do kuchni, z kłasztora do stajni i na ulicę. Jest pewne podszywanie się pod francuzki nowej daty naturalizm, bez najmniejszej psychologii, bez umiejętności wejść do duszy średnio wykształconego, a co tem trudniejsza półdzikiemu człowiekowi z prostego ludu, odtworzyć jego umysłowość i mechanizm jego oddziaływania na pobudki zewnętrzne. Pani Śnieżko-Zapolska jest niezawodnie tylko dawnej daty romantyczka, gra na uczuciach już jako przedmiot sztuki wiele razy używanych i nadużytych, ale tak dobrze, jak nie motywowanych, w położeniach zaś nieco trudniejszych posługuje się regularnie rozciniającym je przypadkiem. Najgorszym utworem w kolekcji jest najdłuższy końcowy, jedną trzecią część książki stanowiący, pod tytułem „Małuszka“, prawdziwy grzech literacki, dość brzydkie malowidło, wyobrażające większą dziewczynę, od dziecka już będącą skończoną zalotnicą, obrazek całkiem chybiony dla braku prawdy psychologicznej, a zatem i poetycznej.

Dla niedojrzałych literackich owoców krytyka, chociażby najsurowsza, jest rzeczą potrzebną i pożyteczną: niedolnych sprowadzi z niewłaściwej drogi, a mających zarodki talentu zniewoli do usilniejszego nad sobą pracowania. Słusznie zauważył sam krytyk, że wielu znanych później autorów i autorek zaczynało jeszcze gorzej. Pełniąc swój urząd niejako

politycyjny w dziedzinie literatury, ma krytyk olbrzymią przewagę nad osobą, podpadającą egzekucyji i może całkiem prawie nieogłądać się na kodeks karny. Dla wyjęcia z pochwę tego ciężkiego narządza tyle potrzeba warunków, że zwykle im uczynidnie nie może zadość poszkodowany. Tembardziej można wymagać od krytyki, już nie przez wzgląd jej na sąd karny, ale przez wzgląd na inny trybunał: na moralność, na opinię publiczną, ażeby miała na względzie pewną etykę literacką, pewną przyzwoitość publicystyczną i przeciwko nim nie wykroczała, aby się nie stawała prostym oprawcą, pastwiąc się nad pewnym subjektem, kopiąc go bez potrzeby nogą, albo okładając kijami. Z przepisów tej etyki wykresłamy szczególniejszy, nakazywany niegdyś przez galanterję wzgląd na płeć słabszą, w moc którego gorzka prawda można było jakoby wyrzec tylko o mężczyźnie, ale należało jej oszczędzić kobiecie. Tak liczny jest zastęp kobiet w literaturze naszej, tak zaszczytne i podniosłe stanowiska zajęte są przez nie na naszym Parnasie, że już zdobyły równoprawnienie wobec krytyki i że wszelka szczególniejsza pobliżliwość byłaby względem nich uchybieniem, bo pochodziłaby z lekceważenia płci słabszej.

Gdy pisze krytyk o utworze czy kobiety czy mężczyzny, niewolno mu jednak zaziarać do życia domowego i prywatnego, wywłóczyć tych osobistych szczegółów na widok publiczny, pozwalając sobie niedelikatnych aluzji do samej osoby. Nie chcemy przesądzać, nie pomagamy krytyka „Prawdy“ pana Popławskiego o żaden występki, nawet bodaj moralny, ale twierdzimy, że popełnił pewną niedelikatność, gdy przypisał pani Śnieżko-Zapolskiej temperament gorętszy, mniejsze krepowanie się wskutek warunków życia (Śnieżko-Zapolska jest aktorka), przepisami dobrego tonu, gdy twierdził, że p. Śnieżko-Zapolska ma skłonności do histeryi, że jej obrażki są „reminiscencyami przeżytych uczuć i zdarzeń“, przyczem przeczył sam sobie, bo poprzednio już był zapisał, że „warunki życia nie uzdolniły autorki do czynienia spostrzeżeń“ i „że autorka nie zna wcale uczucia miłości“. Te niedyskretne zazierania zdaleka do buduaru i alkowy, były przygotowaniem tylko do zakończenia krytyki, do koronującej artykuł kokardy. „Inne poczynające autorki, powiada krytyk, wiewszwały sztandar idei, p. Śnieżko-Zapolska zamiast chwagały wiewsiła tylko czerwoną spódnice; pod takim znakiem odbywać się mogą tylko zapasy miłośne młodych byczków“. Ten żart wątpliwego smaku, gruby a płaski, gozdien Sancho-Pansy, tembardziej był nieślusny, że pani Śnieżko-Zapolska mniej może posiada talentu, niż inne poczynające autorki, np. p. Ostoja, ale też same dobre chęci, jeżeli nie idee, toż samo ujmowanie się za tem, co biedne, pokrzywdzone, powiewierane i słabe, toż upodobanie, właściwe naszej smutnej epoce w malowaniu raczej cierpienia i bólów życia, aniżeli jego słodyczy i że tylko zła wiara może w nich upatrzyć same wybrki kapryśnej wyobraźni.

Strojąc żart ze spódnicy mógł być pewien krytyk „Prawdy“, że mu ofiara jego nie odpowie, bo odpowiedź mogłaby dać tylko jaka przepukna u straganu. Można było zbyć krytykę w części, dotyczącej się osobistości autorki, pogardliwym milczeniem. Jakis zły duch poradził p. Śnieżko-Zapolskiej udać się do sądu nietyłe o obrażenie osobista, ile o rzecz najmniej w danym przypadku interesującą: o zarzucone przez krytyka zapożyczenie się u pisarzy zagranicznych albo rosyjskich, o to, że obrazek

„Gdybyś ożyła“ jest przeróbka z francuzkiego, a „Malaszka“ przeróbka jakiejś noweli, drukowanej w Charkowie. Sąd karny ma do czynienia nie z przeróbkami, a tylko z plagiatem, to jest z grubym powtórzeniem cudzego utworu w tejże samej formie. Pochodzenie pomysłu literackiego od pewnych rodziców do kompetencji sądu nie należy, a i krytykę literacką o tyle tylko może zaprzętać, o ile sam autor, albo jego przodkowie zasługują na to, aby je studiowano. Skarga p. Śnieżko-Zapolskiej nie mogła uchodzić nawet za protest przeciwko krytyce, zakładany czasami nawet z pewnością, że okaże się sadownie bezskutecznym, i tylko aby nie powiedziano: *qui tacet consentit* videtur, bo właśnie, w skarżenie nie zostały i nie mogły być podjęte ani ostrożnie puszczane aluzje do osoby, ani ów żart samca, zaufanego w swojej mięzkiej przewadze i dwurującego do spódnicy. Pani Śnieżko-Zapolska musiała przegrać w sądzie i przegrała. Proces miał ten tylko pomysł dla pani Śnieżko-Zapolskiej skutek, że się za nią ujęły, jako za niesłusznie pokrzywdzoną, liczne głosy w warszawskim dziennikarstwie. Redaktor i wydawca „Prawdy“ p. A. Świętochowski dowiódł raz jeszcze, o czym nikt zresztą nie wątpił, że jest wyborem *pro domo sua* rzecznikiem. Przed sądem żałował zmarnowanego czasu na przeczytanie „Akwarel“, domagał się uniewinnienia w imię wolności druku, dla dobra literatury; prosił sąd, aby nie stwarzał prejudykatu dla marności literackich, z którego skorzystają żarzące złym przykładem lichoty. Po sądzie w organie swoim (№ 16) p. Świętochowski przeniosł spór na grunt inny; chociaż sam wyznaje, że nie jest Sokratesem, pasował wszystkich przeciwników na Meletusów i zaskarżył ich, że wniósłszy skargę do sądu (?), uniemożliwili mu wszelki literacki rozbiór jej pretensyj. Na koniec (№ 18), podając się za to, czym chętnie przyjmujemy że był, to jest za szermierza idej postępowych, za człowieka pracującego nie w bezpieczeństwie o byt, p. Świętochowski bierze na cel dwóch głównych swoich z racji procesu przeciwników: pp. Wścieklicę i Straszewicza, nazwa ich ćmami obozowymi, karłami, czeladnikami, szycjami dla majstra śmierci, toba koszulę, zaraziłymi krostami i t. d., oraz dowodzi, wprowadzając nas do swojej niemal kuchni dziennikarskiej, że całe ich ujęcie się za panią Śnieżko-Zapolską było li tylko napaścią osobistą na niego, pochodząca z najbardziej egoistycznych pobudek.

Nie mamy zamiaru wstępować w szranki i kruszyć kopie za pp. Wścieklicę i Straszewicza; nie od dzisiaj zaczęli oni pisać i zapewne dadzą na czynione im w lającej formie zarzuty stosowną odpowiedź. Chodzi nam o to, że nie jest wcale do zalecenia takie pomieszanie rzeczy publicznych z najczystsza prywatą, takie wtajemniczenie publiczności w zakulisową stronę dziennikarstwa, w to, jak się dziennik „kuchmarzy“, jak się stosunek do osób w redakcyach, jakie kradzą plotki. O ile jesteśmy za ujawnieniem wszystkich szczegółów życia publicznego bez żadnego względu na użyte i szkodliwe stare przysłowia, że swoją brudną narodową bieliznę trzeba prać w domu, o tyle sądzimy, że brudów prywatnego życia, nie obchodzących społeczności, nie należy wywlekać na widok publiczny i na ulicach rozwięzać nie wiedzieć *qui bono?* Jest pewien srom, jest pewna przyzwoitość w zachowaniu się nawet na ulicy, gdzie nie przyjęto się pokazywać w adamowym stroju albo w zbytym negliz. Jest pewna skromność urzędnicza, jest adwokacka, jest i redaktorska. Wąt-

pie należy, czy warunki tej skromności były w danym przypadku zachowane.

Nie możemy przemilczeć i o najmniejwłaściwszym nadużyciu erudyty w artykule „Prawdy“ (№ 18) „Szturm Meletusów“. Z trzech oskarżycieli Sokratesa (Anytos, Lykos i Meletos) wymieniony został Meletos, lichy pisarz rymotwórca. Ależ pisarków było i jest co memiara; nie przez to przyłożył się Meletos do sądowego moru nad Sokratesem, że pisał wiersze, ale, że partya, której służył, trzymała rząd i władzę w swoim ręku i że oskarżenie miało miejsce w epoce gwałtownej restauracji. Wszystkie gwałtowne restauracje są do siebie podobne; ateńska w roku 399 przed Chrystusem była demokratyczna, a jednak ofiarą jej stał się Sokrates. Zaden z nowych obecnie żyjących literatów nie znajdował się w analogicznem położeniu ani może marzyć, że się znajdować będzie; wszyscy są równi z p. Świętochowskim w tem, że mają zupełnie jednaki przywilej bezpieczeństwa. Więc gdyby nie wzgląd, że Meletos był tylko lichym pisarkiem, mógłby p. Świętochowski zastosować do siebie to miano, którem chciał napiętnować swoich przeciwników.

Nakoniec zauważymy, że proces pani Śnieżko-Zapolskiej wykrył niejaki uchylbienia i pewien rodzaj zaniedbania w urzędzie krytyki w redakcyi „Prawdy“. Pani Śnieżko-Zapolskiej zarzucano, że cudze podaje jako oryginalne, że zapożyczone przerabia. Godzimy się z zdaniem, wypowiedzianem przez p. Świętochowskiego na sądzie, że to jest kwestya, należąca nie do sądu państwowego, lecz do krytyki; ależ i ta krytyka powinna być uzasadniona; jeżeli sąd wedle podanych dowodów winien jest wyrok wymotywić, tembardziej krytyka powinna faktyczne założenia faktami poprzeć; tymczasem krytyka „Prawdy“ nawet przed sądem dowodów nie złożyła, w Paryżu nawet nowelki Enault'a, z której jakoby wzięty jest obrazek „Gdybyś ożyła“, nie wynalazła ani numeru pisma charkowskiego, ani tytułu nawet tego pisma nie podała; o przeróbce wie tylko z jakichś ustnych podań, z niewiadomego źródła. *Noblesse oblige*, powiadało dawne przysłowie; sądzimy, że sam tytuł wydawnictwa wkłada pewne obowiązki. Z tytułem powinny być zgodne używane w piśmie metody. Jeżeli dzieje się inaczej, przynosi to ujmę organowi, który się posuguje wielkiem imieniem „Prawdy“.

Korespondencye «Kraju».

Z Galiocy, 26 kwietnia.

Pożar Stryja.

Było to w sobotę d. 17 b. m. o trzeciej z południa. Fornale, którzy właśnie owies stieli, dali mi znać, że płonie wieś Daczawa, położona odmień o milie drogi. Wbiegłem na górne piętro dworu, z kądem najłatwiej mogłem się przekonać, czy wiadomość jest prawdziwa. Niestety, nie omylili się. Tuż za lasem oddzielałym mnie od Daczawy, postrzegłem olbrzymie masy dymu, posuwające się szybko od wschodu ku zachodowi. Ponieważ dnia tego wiał słaby wiatr wschodni, przeto cała ta osada, licząca kilkadziesiąt bogatych zagrod włościańskich mogła pójść z dymem. Kazałem zaprzadzą i pojechałem. Jakież atoli było moje zdziwienie, gdy las minawszy, postrzegłem, że dym, który tymczasem wzrósł do olbrzymich rozmiarów, buchał aż z po za wzynny Komarowskiej, o pół mili za Daczawą. Teraz nie legalo już żadnej wątpliwości, że gore miasto powiatowe Stryj, położone nad rzeką górską tego samego nazwiska, liczące przeszło 14,000 mieszkańców i należące do piękniejszych w Ga-

licy. Z bijącym sercem wyjechałem na wyzny Komarowska, z kądem niegdyś Nero, miałem tragiczny obraz płonącego miasta.

Tydzień jeszcze temu, gdym ze Stryja do domu wracał, stałem dłużej na tej wyzynie, bo zaiste rzadko gdzie można znaleźć równie piękne panoramy. Na lewo rysują się postępnie oszczyty wysokiego Bieszczada i w olbrzymim półkolu opasują ziemię: stryjska i samborska, od jego stóp ciągnie się dolina, mająca kilka mil kwadratowych przestrzeni, środkiem płynie rzeka Stryj, rwąca a szeroka; nad nią, jakby w jednym ogrodzie leży miasto, nad którem unosy się do dziś rana wieże cerkwi unickiej, kościoła parafialnego i zboru ewangelickiego. Widziałem to jeszcze przed tygodniem. Teraz, tam gdzie miasto stało, buchał ogień z olbrzymiego krateru, a nad nim zaś wylał się wysoko dym gęsty, czarny, w kłębach tak olbrzymich, że słońce od niego się zacięło. Ilekroć wichler fale dymu na bok odwinał, widać było krwawe morze czerwonych płomieni, posuwających się ku zachodowi z szybkością przerażającą. Niekiedy wzbijał się wysoko słup ognia i zaraz w tem miejscu robiło się ciemno. Za chwilę słychać było niewyraźną detonacyę, jakby warczenie gromu oddalonego. Były to eksplozje spowodowane wzbuchem prochu, naty i innych palnych materiałów, znajdujących się po magazynach. Chociaż przestrzeń miłowa oddzielała mnie od miasta i lubo wiatr dął w stronę przeciwną, mimo to, ilekroć uciżyło się trochę w powietrzu, słychać było złowrogie brzmienie; na które składały się w tej ciężkiej godzinie: szum płomieni, trzask palącego się drzewa i walących się murów, jeśli kilkunastu tysięcy ludzi, uciekających z miejsca katastrofy. Pożar około szóstej, godziny nad wieczorem także już przybrał rozmiary, że tylko cudem mogło coś z miasta ocalać. Dziś Stryj prawie nie istnieje... Teraz opowiem na co sam patrzyłem, lub o czem dowiedziałem się z najlepszego źródła.

Pożar wybuchnął o godzinie 2-giej u pewnego mieszczanina, który, zabwszy wiepra na święta, osmalał go nad płomieniem. W roku ubiegłym widziałem taką samą operacyę na jednym z przedmieść miasta Berdyczowa i zdziwiłem się wtedy niezmiernie, że na coś podobnego może pozwolić straż bezpieczeństwa. Dziś przekonałem się niestety, że nie powinienem się być zdziwił, gdyż i u nas nie dzieje się lepiej. Z powodu wielkiego wiatru, ogień, który tylko dla wiepra był przeznaczony, przeniosł się na dach najbliższego domostwa. Żydzi, których mieszkania wkoło się znajdowały, wezwani na ratunek, odrzekli, że nie pójdą, bo u nich szabas, a zresztą pali się nie żyd, lecz katolik. Ale chociaż żydzi odmówili swojej pomocy, ogień byłby się jeszcze daleko rozlał, gdyby w mieście znajdowała się jaka taka straż ogniowa. Tymczasem w stolicy powiatu, której rada gminna ma kilkadziesiąt tysięcy rocznego dochodu, o straży pożarnej nikt nigdy nie słyszał, a z przyrządów potrzebnych do gaszenia ognia, znajdowała się jedna i jedyna sikawka, mająca wszystkie węże popuste. W chwili, gdy już pożar zaczął na dobre szaleć, znalaziono w niej zamiast wody, kartofle. Nie do uwierzenia, a jednak prawdziwe! Warto ta zanotować, że ponieważ w Stryju mieszka znacznie więcej żydów niż chrześcijan, więc też ster spraw miejskich spoczywa oddawna w rękach żydów, a burmistrzem jest także żyd, adwokat Fruchtmann. Ten w dniu pożaru był w Lwowie. Ogień, który z początku nie był wielki, podsypany wiatrem rósł z każdą chwilą i w pół godziny dostał się do rynku, gdzie znajdowały się najbogatsze magazyny. Tuż obok wznoszą się szkoły, zaś i kościół parafjalny. Gdy płomień wdarał się do rynku, wszelki ratunek okazywał się prawie niemożliwym. Rynek stryjski jest ogromny; najmniej tak duży, jak plac wielkiego teatru w Petersburgu, a mimo to, taki ogień wkoło go opasał, że wszystkie przedmioty, które z sklepów na rynek powynoszono, do szesnastu spłonęły. Wichler urywał z dachów całe snopy gontów, pływających i takowe rzucał na rynek. O jakichkolwiek zabiegach ratunkowych mowy nie było. Jedni głowy potracili,

drudzy apatycznie spoglądali na straszny zryw, który zarłocnie wszystko wkłopotował. A jednak, kto przytomności umysłu nie stracił, ten się uratował. Apekarz żyd sponiał, przeciwnie drugi apokar—chrześcijanin, niejaki p. Chalbazan wytrwał przed swoim sklepem do ostatniej chwili, i placąc za każdą beczkę woty 20 guldenów, do tego doprowadził, że wyrobicy niemiecy przytoczyli mu ich kilka, które im ocalał swoją aptekę. Plomienie, zniszczywszy rynek, rzuciły się na szkoły, które miasto niedawno postawiło, a gdy te pożary, zwróciły się ku kościolowi. Niedługo trwało, a duży gmach, pamiętający czasy Jagiellonów, mimo, że był blachą kryty, wypalił się od góry do dołu tak radykalnie, że tylko mury zostały. Strata jest tem boleśniejszą, że nie ma jeszcze roku, jak cały kościół został odnowiony kosztem sześciu tysięcy guldenów. Zniszczywszy kilka przyległych ulic, t. j. całe śródmieście, plomienie pomknęły ku stacyi kolei żelaznej, której magazyny, z powodu nadchodzących świąt wielkanocnych, były tego dnia przepelnione. Na szczęście, w tym samym czasie przyjechały z pobliskich miasteczek, w których administracja jest trochę lepszą niż w Strjju, oddziały straży ogniowej, a wkrótce po nich zjawili się także ze Lwowa cały pociąg pożarowy z parowami sikawkami. Gdy się wzięto do pracy, uratowano stacyę kolei żelaznej i wszystkie jej magazyny. Co się działo, gdy noc zaczęła zapadać, tego nikt sobie nie wyobrazi, kto onego dnia nie był w Strjju. Co chwila zapalały się nowe budynki, duszący dym tamował przejście, krwawe plomienie bity wysoko pod niebiosa, a przy ich blasku widywały się tysiące ludzi, którzy, straszywszy wszystko, błąkali się jak szaleni po ulicach, rozpaczliwie ręce łamiąc i głośno zawołując. Wielu było i takich, którzy nie wiedząc, co się stało z ich najbliższymi, a zwłaszcza z dziećmi, biegali i głosami przedziwnie wołali swoich najdroższych. Z tych, których szukano, ni jeden się znalazł, wszakże byli i tacy, którzy w plomieniach zginęli. Ile właściwie jest ohar, tego do dziś dnia nie wiemy, gdyż prawie codziennie z pod gruzów nowe trupy wyciągają. Dotąd znaleziono ich już około 30, między niemi poznano córkę pewnego oficera i emerytowanego urzędnika Kadielskiego. Prócz tych dwóch osób zginęli zresztą prawie sami żydzi. Ciężko poparzonych jest znacznie więcej. Pożar rozszerzał się z taką szybkością, że ludzie uciekali ledwie z tem, co mieli na sobie. Prawie wszyscy kupcy zostawili w magazynach pieniądze i weksle, a tylko najbogatszy żyd miejscowy Halpern wszystko uratował. Dla burmistrza Fruchtmana los był także bardzo łaskaw. Dokola jego domu plomienie wszystko zniszczyły, ale jego rezydencyę, zapewne przez wzgląd na to, że pana burmistrza nie było w domu, zostawiły nietkniętą. Zachwalane ogniotrwałe kasy wertheimowskie nie wytrzymały tym razem próby ogniowej. Z wyjątkiem numerów największych, które się zrywiłowi oparły, wszystkie inne zawiodły pokładane w nich nadzieje. Srebro stopiło się w nich zupełnie, a papiery stłily się na popiół. Przerazenie mieszkańców było tak wielkie, że jedna dama wybiegła z domu, unosząc tylko bukiet, a druga album. O ratowaniu rzeczy ważniejszych nie myślały, bo były bezprzytomne. Jak nie miało wszystko sponąć, skoro kamienie nie były od siebie oddzielane murami ochronnymi i po wszystkich strychach wichry hulaly w najlepsze; wiatr zaś był tak szalony, że papiery stryjskiego starostwa znalezione tego samego dnia na rynku w Samborze, w mieście, położonym o 8 mil od Strjja i przedzielonem od pogorzelska netylko lasami, lecz także wyznami. Fakt ten nie jest wymysłem, ale rzeczą całkiem autentyczną, udowodnioną urzędowo. Kolej państwowa, widząc, co się w mieście dzieje, niezwłocznie ogłosiła, że któkolwiek chce, może ze Strjja bezpłatnie wyjechać. W pierwszym zaraz dniu korzystało z tego dobrodziejstwa przeszło 2,000 osób i to sami żydzi. W dniach następnych wyjechało znów kilka tysięcy. W ten sposób miasto prawie całkiem istnieć przestało. Za to ze Lwowa,

z polecenia namiestnika, który osobiście ogłądał pogorzelsko, przybył silny oddział piechoty i pionierów, którzy się zajęli natychmiast gaszeniem zgłiszcz jeszcze tlejących. Pomoc ich była niezbędną, co chwila bowiem wydobywały się z kądzieli plomienie, a nawet spaliło się znów kilka domów, o których myslano, że są ocalone. Większa liczba żołnierzy okazała się jeszcze i dla tego konieczną, że ze wszystkich stron zleciało się hultajstwo, aby co się da rabować. «Ludzie, czy szakale?» można było z Grotgerem zapytać, gdy się wdziało tłumy rzeźmieszków, snujących się po ulicach i zagładających ciekawie do domów, rabujących resztki towarów w magazynach, i wlamujących się do piwnic, skąd wyciągali wino, tytoń, wódkę i inne przedmioty. W ciągu kilku dni uwieziono blisko 100 tych ichmościów. Energetyczne zarządzenie było tem niezbędniejsze, że chcieli oni i resztę miasta z dymem puścić, aby potem tem łatwiej rabować. Nie dziw też, że paniczny strach ogarnął mieszkańców. Po całych nocach mężczyźni czuwalili przed swemi domostwami, a tylko kobiety i dzieci spali. Jeszcze dziś, gdy to piszę, w Strjju nikt się nie uspokoił i każdy lęka się nowego pożaru. O ile dotąd dało się obliczyć, straty są następujące: Domów mieszkalnych i innych spaliło się 970, a ich wartość, biorąc cenę minimalną, wynosiła 2,400,000 guldenów. W twarach i ruchomościach stracili mieszkańcy wywyż 2,000,000. Jezeli dodam do tego gotówkę, klejnoty, w których żydówki się kochają, srebra, suknie i inne rzeczy, to cała strata wyniesie 5 milionów guldenów. Z domów ważniejszych została tylko poczta, koszary wojskowe, cerkiew unicka i zbór ewangelicki. Bóżnica i synagoga sponęły. Ta druga jednak niezupelnie. Szczęśliwie ocalały kasy urzędu podatkowego i rady powiatowej. Magistrat uległ ogólnemu losowi. Kwota ubezpieczona wynosi mniej więcej pół miliona guldenów. Z tej cytry na samo towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie przypada 400,000 guld., ale ponieważ tow. było reasekurowane na 100,000 guld., więc zapłaci za własnej kasy tylko 300,000 guldenów. W ostatnich dniach zapłaciło ono także 60,000 guld. w miasteczku Sienawie, w którym kilkadziesiąt domów sponęło. Rok bieżący będzie więc i dla niego ciężki. Mieszkańcami domów, którzy całe mienie stracili, jest stosunkowo niewielu chrześcijan, całe bowiem śródmieście należało do żydów. Natomiast cierpiąca niezmiernie inteligentna chrześcijańska, która mieszkała po kamienicach. Urzędnicy, tak państwowi, jak autonomiczni, drobni rzemieślnicy i profesoroie potracili wszystko co mieli. Dyrektor gimnazjum, p. Misiński, nie uratował literalnie nic. Chorą jego żonę studentci wynieśli z łóżkiem z domu płonącego. Nieszczęśliwa kobieta nazajutrz umarła. Dyrektor szkół ludowych, Holubowicz, staruszek blisko siedmiesięcioletni poparzył się okropnie, a na órcę jego, gdy chciała rzeczy ratować, zapaliły się suknie. Biedaczka wybiegła tak na ulicę, a że nie miał tam kto ratować, więc upadłszy na ziemię, o mało ducha nie wyzionęła. Dotąd jeszcze nie umarła, ale mała jest nadzieja, czy ją będzie można przy zyciu zachować. Proboszcz łaciński, ks. Humiński, bardzo gorliwy kapłan, ratując z płonącego probostwa księgi metrykalne, także się ciężko poparzył. Księgi jednak ocalały. Czy dałby jednak kto wiarę, że kiedy dorosli przytomność tracili, wtedy najwięcej energii okazywali studenci, mający najwięcej lat piętnaście lub szesnastę, a niektórzy z nich nawet po bohaterku ratowali pogorzelsków. Studenci gimnazjalni, jak to wyżej wspominałem, wynieśli chorą żonę swego dyrektora, a mały Józio Brunicki, którego rodzina mieszka pod samym Strjjem, gdy po niego koczno przysłano, nie chciał pod żadnym warunkiem miasta opuścić, i sam, własnymi rękami wyniósł matkę profesora Dwidzowskiego i umieścił ją w miejscu bezpiecznem. Chłopczyna ten całą noc ratował nieszczęśliwych. Nie jest też to rozrzucającą, zwłaszcza dziś, gdy serca młodzieży, jak to świat utrzymuje, bardzo się już wziębiły?... Wielką przytomność umysłu oka-

zali także urzędnicy pocztowi, którzy nie myśląc o tem, co się u nich w domu działo, bez wytchnienia bronili pocztowego budynku i szczęśliwie go uratowali, naczelnik zaś sądu, p. Chorzemski, dopóty swego urzędu nie opuścił, choć już cały był w ogniu, dopóki się nie przekonał, że wszyscy więźniowie zostali uwolnieni. Na tle tego obrazu dantejskiego nie brak więc także pięknych sylwetek i weseleszych kolorów.

Przez cały tydzień święteczny Strjju wyglądał jak olbrzymie cementarzystwo, w którym pionierzy sunili się jak grabarze. Wkto panowała cisza uroczysta i razem przerażająca. Tylko niekiedy przerywał ją huk walących się murów lub padających kominów. Cały ruch skoncentrował się na stacyi kolejowej, bo gdzieinziej nie było nawet można być dostać. Dziś wygląda trochę inaczej. Minister wojny przysłał miastu kilkadziesiąt namiotów, które na rynku rozbijają. Każdy namiot pomieszcza małą kuchenkę i 30 pogorzelsków. Jest nadzieja, że w ciągu maja około 40 domów będzie pod dachem. Wgólne ci wszyscy, którzy byli ubezpieczeni, prędko się odbudują, gdyż asekuracye zajęły się natychmiast likwidacyą szkód i wypłata należności. Głodu między pogorzelskami nie ma. Przeciwnie, ofarności okolic tak bliższych jak dalszych była od pierwszej chwili tak wielką, że dziś pogorzelsko jest literalnie zasypane chlebem i ziemniakami. Składki w gotówce płyną obficie. Sam cesarz ze swoim otoczeniem dał blisko 10,000 guld., a w kraju zebrano już około 15,000 guld. Ale ponieważ składki, choćby najobfitsze, miasta nie odbudują, przeto z inicjatywy namiestnika i pod jego prezydencyą zawiązał się we Lwowie komitet ratunkowy, który ma obmyśleć środki, mogące miasto na nogi postawić. Wniosek burmistrza d-r Fruchtmana, aby powiat stryjski zaciągnął znaczniejszą pożyczkę na odbudowanie miasta, upadł i komitet przyjął za zasadę, że należy do rządu o pieniądze szturmować. O ile się zdaje, Wiedeń będzie tym razem bardzo miłki, dziennikarstwo bowiem tamtejsze jest w rękach żydów, a największe zaś straty poniesli w Strjju także żydzi. Okoliczność ta najwymowniej tłómaczy, czemu prasa nadunajska tak gorąco przemawia za pogorzelskami i czemu Rotschildowie aż w Londynie urządzają dla nich składki. Gdy dwa lata temu powódź Galicyę nawiedziła, Europa nie interesowała się naszym losem, mimo, że straciłmy wtedy nie 5, ale 15 milionów, ale bo też i poszkodowanymi byli przed dwoma laty sami chrześcijanie, chłopci i obywateli. Dziś zające się jest gorętsze i ogólniejsze, bo ucierpiał naród wybrany. Wcale nas to nie martwi, przeciwnie, jesteśmy nawet temu radzi, bo gdy żydzi będą żydów wspierali, my sami będziemy mogli łatwiej doprowadzić chrześcijanom, których los jest bardzo bolesny, gdyż stracili całe swoje mienie. Między tymi na rychło pomoc zasługuje w pierwszym rzędzie p. Lechicki, który miał w Strjju jedyny magazyn chrześcijański towarów kolonialnych, a który przez pożar stracił przeszło 60,000 guld. i dziś jest całkiem zrujnowany. Pięknieby było, gdyby wszędzie, gdzie mowa nasza rozbrzmiewa, obudzilo się współczucie dla tego ucziwego pracownika!

Ponieważ list niniejszy zrobił się za długi, przeto do następnego odkładam wiadomości o ruchach chłopskich w Galicyi zachodniej i o ostatnich wyborach w Krakowie.

J. Rogosz.

Nowe Sioło pod Strjjem.

NIEPOKOJE W GALICYI.

O niepokojach wśród ludu galicyjskiego nie mamy do zanotowania żadnych nowych faktów. Święta minęły spokojnie, ekscesy żadnych nie było, umysł zdają się uspokajać zupełnie. Urzędowa «Gazeta Lwowska» pisze d. 27 kwietnia:

«Jak przewidziano można było, i jak to już w pierwszej chwili zaznaczyliśmy na tem miejscu, wieści niedożeczne, które w ostatnich czasach zamieściły łatwowierną ludność wiejską kilka

zachodnio-galicyskich powiatów, a których to stanowiło urojenie, jakoby podczas świąt wielkanocnych spaść miały na włościan wielkie nieszczęścia, jak powstanie, wznowienie pańszczyzny i t. d., nie miały przypisywanego im w niektórych organach groźnego charakteru. Podczas świąt wielkanocnych nie zaszło nigdzie, literalnie nigdzie, żadne zakłócenie spokoju publicznego, ani też symptomy, któreby wskazywały na to, co ludność wiejskiej zachodnich okolic przypisywano. Odnosi się to nawet do okolicy, w której wieści niepokojące najwięcej się rozpowszechniły i najwięcej umysły zatrząsały, t. j. do powiatu grybrowskiego, z kąd wojsko w sile 80 żołnierzy, jedynie dla uspokojenia umysłów sprowadzone, wraca do załogi swojej w Nowym Sączu...

Poprzednio jeszcze donosiła urzędowa «Wiener Abendpost»:

«Według nadchodzących sprawozdań urzędowych, objawia się w kilku powiatach galicyjskich, mianowicie w bocheńskim i gorlickim, wśród chłopiejskiej ludności pewne zaniepokojenie. Krąży tam dziwaczne pogłoski, jakoby r. 1886 miał być dla chłopów szczególnie groźnym. Podstawą zaniepokojenia ma być następująca: od dłuższego czasu zakazem się wśród chłopiejskiej ludności galicyjskiej zabroniło, że na rok 1886 oczekiwany jest koniec świata. Z tego powodu opowiano ludowi dziwne przysięganie. Do tego zdarzyło się, że w ostatnich czasach rozszerzono pomiędzy włościanami petycje, dotyczącej święcenia niemieckiego. Przeciw wspomnianej petycji, która zdaje się zagrażać niekorzystnie żydomakim przemysłowcom, podniesiono agitację w ten sposób, aby nieumiejętnym czytać chłopom podawali ludzie pańscy (Herrenleute) prośbę do j. c. mości o przywrócenie pańszczyzny, co też miało obudzić wrogie dla szlachty usposobienie. Nadto napływ wyganiętych z sąsiednich krajów wzbudził wśród chłopów mniemanie, że «panowie» coś zamierzają. Równocześnie nastąpiło kilka wielkich polowań, urządzonych przez szlachtę. To dalo także popoch niektórym indywidualom do rozpoczynania pogłosek, że «panowie» projektują «powstanie». Kilku wykrytych agitatorów zostało uwięzionych z polecenia kompetentnych władz. Nigdzie atoli nie odkryto śladu agitacji, poruszanej z zagranicy. Pan namiestnik wysłał delegata do wskazanych powiatów z poleceniem zażądania w razie potrzeby wojska i użycia tych środków rządowych, które są zdolne dać zupełną rękomię, że lud wiejski niebawem do zwykłego powroci spokoju».

Zdaje się więc być pewnem, że zewnętrzne objawy w niepokoju na teraz wzięły już swój koniec i że na razie, w popołuciu, przesadzone tych objawów domiosłość. Pozostała jednakże wewnętrzna, strona całej sprawy: stanęła na porządku dziennym «kwesya włościańska» w Galicyi, omawiana w odmienny sposób przez dwa przeciwnie odłamy dziennikarstwa galicyjskiego i komentowana w nieprzychylnym dla inteligencji galicyjskiej sensie przez organa prasy niemieckiej i rosyjskiej.

Pomiędzy «Czasem» a «Nową Reformą» wywiązała się polemika, w której organ stronnictwa przewodzącego w Galicyi oskarża dzienniki postępowe, że przez niesumiennność, lekkomyślność i plotkarstwo «ściągnęły na kraj złą sławę i rzuciły cień na własne stosunki i narodowe instytucje».

«Czytając dzienniki wiedeńskie z przed świąt, można by mniemać, że kraj nasz netylko jest w przededniu kataklizmu strasznego, że netylko jedliśmy święcone na wulkanie, ale nawet zaszły już groźne wypadki, a przed dalszym zaślania nas jedynie siła zbrojna. Znany i ze znanych powodów powstały niepokój umysłowy między włościanami w kilku miejscach, przybrał już w owych latach nazwę rozruchów chłopiejskich. I podobne brednie, wnlazające krajowi, dziś już dożyły do Paryża, Londynu, Berlina i Petersburga i tam mniemają, że grozi powstanie chłopiejskie, że wszystkim jego następstwami, że kamień na kamieniu we dworach się nie zostanie i to wtedy, kiedy ani jedno nie zaszło zdarzenie, ani jeden fakt, nie powiemy rozruchów, ale nawet próby ruszenia się włościan, a wszystko ogranicza się, jak wiadomo, do plotek, które zarówno między włościanami, jak i innymi warstwami obudziły obawy. I zwiorgni ich rzuceno na kraj nasz, dzięki bezprzykładnej niemal żądze wierze czy głupocie niektórych dzienników miejscowych, oraz niedołęztwu, z jakim społeczeństwo przedewszystkiem obchodzi się z fałszerzami i ich fałszywym monetą».

W odpowiedzi na to cytuję «Nową Reformę» przytoczony powyżej komunikat «Wiener Abendpost» i powołując się na zgodność jego treści ze swymi doniesieniami, powiada:

«Pisałismy tedy prawdę i tylko prawdę. Dlaczego ona «Czas» w oczy kole? dlaczego pisanie o niej nazywa lekkomyślnością i grzeszeniem—domyślic się latwo. Zależy mu na tem, ażeby rzeczy tak przedstawiać, jak gdyby u nas w kraju wszystko szło jaknajlepiej, jak gdyby działalność rządu i rządzącego stronnictwa chronila kraj najzupełniej od wszelkiego zlego, jakoby kraj miał powód bezwzględnie być zadowolonym. Jest to tendencya wszystkich rządowych stronnictw, ale w naszym kraju tem gorszą i tembardziej szkodliwą, że u nas zlego jest bardzo wiele, że bez krytyki to było musiałoby się straszyć i bez ratunku zabłądzić, że zatem, kto chce dobra tego kraju, musi na to co złe wskazywać i do ratunkowej pracy kraj wzywać... Czyż «Czas» naprawdę tak płytko tę sprawę sądzi, że przypuszcza, iż sama działalność władzy tu raz na zawsze wystarczy? Władza może pozamykać agitatorów, może ich skazać na różne kary, może zandarmeryę i wojsko posłać, gdzieby było niebezpieczeństwo, i stłumi wszelkie z e w n e t r z n e o b j a w y niepokojące—ale władza głębiej sięgnąć nie potrafi, ona nie zdola sama usunąć wszystkich powodów tego bardzo smutnego objawu, że takie agitacje wśród ludu mogły trafić na grunt do ich przyjęcia przygotowany. Tu trzeba działalności społeczeństwa samego, stowarzyszeń gmin, reprezentacji powiatowych, sejm, słowem samodzielnej pracy narodu. A do tej chęci pobudzić, należy przedewszystkiem prawdę głosić, chociażby ona była bardzo bolesną, nie zatajać niczego, co jest chorobą w naszym życiu społecznym. Przez zatajanie prawdy i ludzenie kraju przyczynia się do zaplenia—ote co jest lekkomyślnością i grzeszeniem».

Ponieważ konserwatywna prasa warszawska aprobuje taktykę organu stańczykowskiego, przeto powyższe zupełnie słuszne słowa i do niej stosować się mogą.

Gazety niemieckie w Austrii skorzystały z nadarzonej gratki, aby uformować cały akt oskarżenia przeciwko szlachcie polskiej. Biuro prasowe lewicowe rozesłało do dzienników prowincjonalnych dwa artykuły, w których cały star galicyjski odmalowany jest w przesadnie czarnych kolorach. Wiśniak galicyjski to paryas, istota bez praw, oddana na łup szlachty, która za całodzienną robotę płaci mu 14 (!) centów. W innym artykule dowodzą politycy niemieccy, że powodem niepokojów w Galicyi jest polonizacya urzędów.

«Chłop w Galicyi — powiada—był oddawna przyzwyczajony, widzieć w cesarskim urzędniku przedstawiciela władzy państwowej, która go chronila przed uciskiem i nadużyciami ze strony szlachty. To faktem jest, że chłop w pierwszych czasach austriackich rządów tem większe mielił zaufanie do urzędników, im mniej umieli rozmówić się z nimi po polsku. Obecnie jednak stracili chłopci to zaufanie do urzędników cesarskich, a to od czasu, odkąd urzędy zostały spolonizowane i odkąd chłopci nabrali przekonania, że pomiędzy urzędnikiem cesarskim a szlachcikiem niema różnicy. Konkluzya artykułu jest ta, że wiśniak galicyjski niema obecnie żadnego hamulca w swojej nienawiści przeciw szlachcie, i że kiedy pierwz wystarczyło słowo urzędnika do zażegnania niebezpieczeństwa, dzisiaj konieczną jest pomoc władzy wojskowej».

Takież samo zdanie wypowiada «Gazeta Kolońska»:

«Dopóki niemieccy wierzniokonstytucyjni i centralizujący urzędnicy administrowali krajem, czuli się mazurowie, zamieszkuje Powiśle galicyjskie zupełnie bezpiecznymi i zadowolonymi. Naczelnicy okręgowi posiadali władzę osłaniania szlachty, choćby najuboższego mazuza, przed jego panem i dawnym dręczycielem. Niestety atoli, urzędnicy wiedeńscy (z Wiednia) zostali zwolnieni ze służby i zastąpieni przez urzędników polskich. Polska szlachta stała się znowu potężniejszą i zaczęła wywierać przeważny wpływ na stan urzędowy».

Jest to nakręcanie wypadków do politycznych celów partji centralistycznej. Wiemy doskonale wszyscy, jaki to uspokajający wpływ wywierał urzędniczy «z Wiednia» podczas zaburzeń w r. 1846.

«Neue Freie Presse» odrzębała głośno w r. 1881 sprawę petycyi, podanej przez zarząd miasteczek: Kobylany i Łęki na imię państwa zagranicznego, w której proszono o obronę w sprawie serwitutowej z polskim obywatelem:

«Od czasu tej petycji mazuzy nie ukrywali już swej niechęci do szlachty. Pomimo to, marszałek Zybkiewicz miał śmiałość twierdzić uro-

czyście *ex cathedra*, że stosunki między galicyjskim ludem i polskimi obywatelami-panami są bardzo przyjazne i że ludność wiejska jedynie przez zaufanie do bezstronności sąłowicy zrzeka się wyboru posłów do sejmiku ze swych stery».

Daleko ważniejszem, bo na faktach opartem oświetleniem kwestyi jest sprawozdanie inspektora fabrycznego d-ra Navratila o położeniu górników w Boryslawiu.

«Górnicy — pisze p. N. — są w zupełnej pod każdym względem zależnością od t. zw. «kasyerów» i znajdują się literalnie w położeniu jucznego bydłcia. «Kasyer» daje im przytulek i strawę, oraz wyznacza robotę. Za otrzymanie tej roboty robotnik płaci mu 10⁰/₁₀₀ od zarobku, który w żadnym razie nie przynosi jednego guldena za dwunastogodzinna pracę, a niekiedy nie dochodzi do 50 krajców. Znaczną część pozostałych 90⁰/₁₀₀ płaci kasyerowi za żywność i mieszkanie, tak, że na odzież mu już nie wystarcza i nigdy nie wychodzi z długów, zaprzędających go ostatecznie. Takich niewolników półnógich i głodnych można spotkać w Boryslawiu gromadami. Położenie ich jest straszne. Pomimo ciężkiej pracy, zarabają zaledwie tyle, aby nie umrzeć z głodu».

Jest to obraz bardzo wymowny. Nadaremnie wiedeński korespondent «Gazety Warszawskiej» woła, że taki raport może tylko rozzmuchać agitacyę socjalistyczną. Przeciwnie, podsycać ją może tylko świadome zamykanie oczu na nędzę społeczne i zaniedbywanie pilnych reform ekonomicznych.

Prasa rosyjska, bardzo zwę wogóle interesująca się sprawą niepokojów galicyjskich, obok oskarżeń, skierowanych do polityków polskich, usiłuje oraz nawiązać do danych wypadków kwestyę rusińska. Kładzie też niejednokrotnie nacisk na wyzysk, dokonywany przez galicyjskich żydów.

Z pomiędzy licznych korespondencyi i artykułów, powtarzanych najczęściej za dziennikami niemieckimi, zasługują na uwagę korespondencya ze Lwowa do moskiewskiej gazety «Russkij Kurjer»:

«Należy zauważyć, pisze między innymi korespondent, że niepokojące wieści szerzą się już od sześciu miesięcy i obejmują dość wielką przestrzeń. Dowodzą one niezaprzeczenie ostatecznej ciemnoty włościan galicyjskich, gdyż ten tylko można wytłomaczyć sobie takie przekreślenie sensu petycji o święceniu niedziel, a dalej wykazyują coś anormalnego w życiu społeczeństwa polskiego w Galicyi. Włościanin uważa, że interesy jego są inne, aniżeli interesy pozostałych warstw społecznych, że sprawa narodowa — nie jest jego sprawą... Statystyczne dane wykazują, że jeżeli wyłączenie włościan drogą sprzedaży ich gruntów przez licytacyę po bajejnie niskiej cenie pójdzie tak dalek, to za kilka lat chłop z właściciela ziemi stanie się dzierżawcą; że wreszcie, dzięki zlemu i niedostatecznemu odżywianiu, ludność wyraża się pod względem siły, wzrostu i pod względem umysłowego i moralnego rozwoju... Chłop pozostawiony jest sam sobie; o jego położenie ekonomiczne nikt nie pyta, nikt nie myśli o środkach uwolnienia go od strasznego ekonomicznego i fiskalnego ucisku. Skutkiem działów familijnych liczba osad prawie się podwoiła. O zaprowadzeniu ksiąg hipotecznych, jednego z nader ważnych środków pomocy dla chłopca — rozprawiają w sejmie lat 20 i bez rezultatu, bo w skarbie niema na to pieniędzy. Bank wyszukiwał włościan, biorąc 12⁰/₁₀₀, a w końcu zbankrutował i pograżył tysiące włościan w przepaści nędzy. Głodne dziecko chodzi dla lub trzy lata do szkoły i ledwie rozóżnia literę. Na cale życia zostanie ciemnym nieukiem. Porywoczenie będą ich spędzać starostowie i każą głosować za rządowym kandydatem, a na tem się kończy całe społeczne życie chłopca».

«Nowoje Wremia» zaręcza, że wolania «Reformy», aby szlachta zaniechała polityki, ale pozyskała wpływ nad ludem, oparty na sile moralnej, nie zaś na wojsku i politycy, pozostaną głosem na puszczy:

«Zobaczyć polaków—dodaje ironicznie «Wremia» — którzyby porzucili arenę wielkiej polityki, dla poświęcenia się cichej, bez słów i frazesów pracy nad dolą włościan, byłoby to coś nowego i niebywałego w historii polskiej, a tem więcej w napół niezawziętej Galicyi i dla tego czemną podobnaśm cakiem niedowierza «Nowoje Wremia» — chyba — kończy ta gazeta—że w naszych warunkach oszacz odbywa się proces przerodzenia narodu polskiego przez ciężkie nauki dziejowe, rozpoczęte sto lat temu, przerodzenia, które dzieje się szczególnem natężeniem i jednoczesnością dopiero w naszych czasach i to w ostatnich czasach. Ze tylko jest, że jeżeli reformy polityczne nie dokonywają się dowolnie, według

wymagał chwili, to o reformach socyalnych chyba nie może nawet być mowy. Niedosć jest na to dobrej woli, przypuszczając, że dobra wola jest zupełnie szczerą. Potrzeba jeszcze czasu i... dów. Porównanie położenia społeczeństwa polskiego w Galicji i w Królestwie, nasuwa się samo przez się: w jednym i tym samym dwudziestoletnim okresie pierwsza żyła najmożliwiej szerokiemi życiem politycznym, przy zrujnowaniu i zupełnie ciemnem włościństwie; drugie przez ten czas otrzymało trwałą podstawę przyszłego dobrobytu w gruntownem uregulowaniu rolnego bytu włościainia, ale utykało na zwłokę reform społecznych, na pewne zacienienie życia w obecnym okresie przejściowym. Czy gorzka konkluzja, do jakiej dochodzi gazeta krakowska, nie jest najlepszą oceną jednej i drugiej roli, choć do tego wprost nikt naturalnie się nie przynaża?

Najrozsądniejszy głos w całej tej sprawie zabrzył «Nowosti».

«Ruch ma i miał od samego początku charakter socyalny i prócz tego jest to ruch nie tylko socyalny, ale i ekonomiczny. Ruch włościaini w tej ostrej formie, w jakiej się objawił w Galicji, przedstawia fakt zanadto krzyżujący, żeby nie akroształtował różną partje polityczne w interesie swych dążeń... Każda partja będzie korzystad z tego ruchu, żeby zapewnić zwycięstwo swoim celom i demokracji urzędów popolitne ruszenie przeciwko arystokracji, wzmocnieniu—przeciwko duchowieństwu, t. zw. partja «rosyjska» przeciwko polskim aspiracjom. Oczywiście, że prawda leży po za temi gołosownymi oskarżeniami. Łatwo, rozumie się powiedzieć, że wszystkim winni szlachta i jezuiti; ale poprzec to twierdzenie faktami trudno. Ani szlachta polska w Galicji, ani tautajeza duchowieństwo nie są w materialnem położeniu do pozardroszenia. Przeciwnie, duchowieństwo cierpi niedostatek, a obywatela jeden za drugim bankrutują i posiadłości ich, tak samo jak włościainie przechodzą w ręce niemieckie».

Jako rzeczywiste przyczyny ruchu, gazeta podaje smutne położenie ekonomiczne włościain galicjskich, wywłaszczonych skutkiem obciążenia długami i podatkami. Wzajemne wyrzuty partji galicjskich są o tyle słusne, iż winne są one zaniedbaniu interesów ludowych. O agitacji rosyjskiej można—zdaniem «Nowosti»—mówić tylko w tym sensie, że chłop galicjski zazdrości chłopowi polskiemu w Królestwie, znajdującemu się w daleko lepszem położeniu ekonomicznem.

POŻARY W GALICJI.

Z różnych stron nadchodzą wiadomości o klęskach ogniowych, jakie nawiedziły Galicję. Dopatrywanie się związku między pojedynczemi wypadkami i stawianie ich w zależności od objawów niepokoju wśród włościain galicjskich—jak to czynią niektóre dzienniki niemieckie i rosyjskie—niema żadnej faktycznej podstawy. Ale i po za tem klęski sprawiają wrażenie bolesne i przegubiające. Oto szczegóły, jakie podają dzienniki polskie: Przyczyna pożaru Liska, wiadomości hr. Krasickich, niewyśledzona. Ogień wybuchł w szynkowni żydowskiej, prawdopodobnie wskutek nieostrożności, a gwałtowny wichur, który tak dzielnie dopomagał zniszczeniu w Stryju, i tutaj z szaloną szybkością przenosił z dachu na dach płomień, rzucał w nie dła snopami zdrowych iskier. To też w niespełna pół godziny cały stary rynek, górna część miasta i t. zw. przysiółek «Polanka», stały się pastwą rozhułkanego żywiołu. Gdyby nie pomoc strazy sanockiej, całe miasteczko zamieniłoby się w popiół. Ratunek z powodu braku wody był bardzo utrudniony. Przebudzeni ze snu mieszkańcy zaledwie z życiem ujęć zdolali, o ratowaniu sprzętów i rzeczy mowy nawet być nie mogło. Śród ogólnego popochnu i zamieszania rozległ się nagle piekielny łoskot, który całe miasto poruszył w posadach. Wszyskie struchleli, nie mogąc sobie strasznego huk wytlómaczyć. Po jakimś czasie dopiero przekonano się, że była to eksplozja prochu i dynamitu, złożonego w sklepie izraelity Fleichera. Wybuch był tak silny, że dach wyleciał w powietrze, a ściany są zupełnie zniszczone. Największe szkody poniesli żydzi; wszyskie towary w sklepach zgorzały. Niszczący żywioł szerzył się z taką szybkością, że 280 domów spaliło się w przeciągu 4 1/2 godzin. Nędza w mieście większa jesz-

cze, jeżeli to możebne, niż w Stryju; narażenie nie można było odszukać kilkunastu dzieci, lecz, o ile się zdaje, w płomieniach nikt śmierci nie poniósł; kilka osób tylko jest silnie pokaleczonych i poparzonych. Szkody, według przypuszczalnego obliczenia, wyniosą przeszło 500,000 zlr. Przeszło 2,000 osób pozostało bez dachu; komunikacya telegraficzna uległa przerwie.

Pod Zółkwią w Bajacu spłonęło 47 zagród włościainskich; ogień powstał podobno wskutek nieostrożności dziecka, bawiącego się zapalnikami. Wielu włościain poniosło rany od poparzenia, a nieubezpieczona strata pogorzalców wynosi około 40,000 zlr. W tym samym dniu i czasie, gdy gorzał Stryj, powstał pożar w Babicach, miasteczku nad Sanem, i zniszczył kościół, plebanję z budynkami gospodarczemi, szkołę, oraz domy 18 mieszcaun. Szkody obliczono w przybliżeniu na zlr. 30 tysięcy. Nadto, mniejsze pożary szerzyły się: w Żolyni, gdzie spłonęło około 10-ciu gospodarstw z zabudowaniami; w Dębnie, gdzie spaliło się 5 domów włościainskich i kilkanaście sztuk bydła; wesi Dobrowilany koło Drohobycza, w Suszowicach pod Dąbrową i nakoniec w Sanoku, gdzie ogień został podłożony. Miasteczko Krukenice, zamieszkałe w większej części przez żydów, spłonęło prawie ze szczeniem, a nędza wśród ludności przerażająca. Nadto, na zalesionych wzgórzach miasteczka Skole, tuż przy torze kolejowym, wszczął się pożar w lesie. Śród ludności miasteczka zapanała straszna panika, gdyż szalony wichur rznosił w dalekie strony odrywające się od pływających drzew tlejące suche gałęzie. Szybki ratunek położył tamę szerzącemu zniszczeniu żywiołowi; pożar powstał wskutek palenia ognia w lesie przez wiejskich chłopaków.

Pociechą niejaką śród strasnej klęski jest współczucie, jakie dla pogorzalców stryjskich objawia cała niemal Europa. Rozpoczęte przez Wiedeń dzieło pomocy, silny odźwięk znalazło śród całego cywilizowanego świata. Oprócz datków cesarza i różnych komitetów, oraz nawoływania do składek na rzecz stryjskich pogorzalców przez lorda-burmistrza Londynu, złożyła na korzyść ofiar klęski rada jeneralna banku austriacko-węgierskiego zapomogę w sumie zlr. 1,000. Nadto, poseł hr. Hoyos w Paryżu ogłosił w dziennikach odezwę, wzywającą do składek na rzecz pogorzalców. Mien nadesłał do gazet galicjskich odezwę, iż na tenże cel ofiaruje 1,500 pozostałych egzemplarzy francuskiej jednodniówki p. t. «La Vistules», na powołaniu wydanej. Mien w odezwie swej zawiadamia, iż cel pierwotny publikacyi powyższej został chybniony, gdyż liczył on głównie na sprzedaż zagranicą, w czem doznał wielkiego zawodu, albowiem do dzisiaj znaczne kosztą tego wydawnictwa nie zostały jeszcze pokryte w zupełności. Francuzka «Wisła» mało jest w Polsce znana, zawiera ona cenny i obfity zbiór autografów najznakomitszych ludzi współczesnych, oraz nowych rysunków, wniei i prac literackich, których nie ma w «Wisle» polskiej. Znany filantrop, baron Hirsch, nadesłał z Paryża istic ksiązczy dar, bo fr. 100,000. Ogólna suma zebranych dotąd na pogorzalców składek, wyniesie wraz z ostatnią ofiarą barona Hirscha do 400,000 zlr. Hr. Konstancya Stadnicka, przebywająca obecnie w Dreźnie, zajęła się gorliwie zbieraniem tamże składek pieniężnych i pierwsze ofiary w odzieży, bieliznie i gotówce nadesłała już na ręce p. namiestnikowej Zaleskiej. Węgry nie dały się wyprzedzić innym krajom. Składki zarządzane przez redakcyę «Pester Lloyd» przyniosły dotychczas zlr. 1,612 ct. 72.

Z SĄDÓW.

Sprawa o zaburzenia uliczne w Lublinie.

W ubiegły poniedziałek d. 3 maja (21 kwietnia) sąd okręgowy w Lublinie rozpoczął sadzenie sprawy o rozuchy uliczne, wynikię w Lublinie w d. 2 lutego r. b. z powodu wywiezienia trzech księży: Sakowskiego, Syczka i Skrobańskiego

z klasztoru oo. dominikanów do miejsc przeznaczenia w Cesarstwie. Sprawa odbywa się przy drzwiach otwartych; wejście dla publiczności za biletami, których, z powodu szczerupego pomieszczenia wobec znacznej ilości oskarżonych i świadków, wydano tylko 30. Oskarżonych jest osób 25 z art. 263, 271 i 286 kodeksu karnego o zbrojny, połączonej z przemocą, opór władzy policyjnej i wojskowej. Świadków ze strony oskarżenia powołano 80, ze strony obrony—48. Nie stawilo się świadków 8 m. Jako biegłych, wyznaczono: lekarza wojskowego Merozowa, d-rów Janiszewskiego i Zapolskiego, oraz dwóch oficerów artylerji. Komplet sądowy składają: prezes sądu Longinow, sędziowie Smirnow i Grigorjew; oskarża prokurator Polhan. Odczytany akt oskarżenia brzmi jak następuje:

«Wieczorem d. 18 stycznia roku 1886 gubernator lubelski zawiadomił policmajstra miasta Lublina, iż otrzymał rozporządzenie władzy wyższej o wywołaniu z m. Lublina kilku zakonników klasztoru dominikańskiego i dla tego poleca mu urządzić tajny nadzór nad zakonnikami klasztoru, aby żaden z nich nie ukrył się. Donosząc o tem policmajstrowi, gubernator uprzedził go, ażeby o zamierzonym wywołaniu zakonników nikomu nie mówił i że wywołanie zakonników należy o ile możności tajnie. Ponieważ do policmajstra jeszcze przedtem dochodziły prywatne wieści o zamierzonym wywołaniu niektórych zakonników klasztoru dominikańskiego, przeto bojąc się, aby ktokolwiek z przeznaczonego do wywołania zakonników nie uciekł, policmajster kazał postawić na noc wrot klasztoru dominikańskiego przebranego po cywilnemu strażnika ziemskiego Gerusa, którego dnia 19 stycznia zastąpił ziemski strażnik Katajew. Zrana d. 19 stycznia policmajster otrzymał rozkaz gubernatora wysłać wieczorem różnemi pociągami księży Skrobańskiego, Syczka i Sakowskiego do назначonych im miejsc zamieszkania. Tymczasem strażnik Katajew, stojąc przy bramie klasztoru dominikańskiego, około wpół do jedenastej zrana, spostrzegł, że zakonnik Skrobański wyszedł z klasztoru i skierował się ku miastu. Stosownie do otrzymanej instrukcyi, Katajew podszedł do ks. Skrobańskiego i poprosił go do biura policmajstra, na co ksiądz Skrobański odpowiedział: «A, wien, jestem aresztowany» i milcząc poszedł do magistratu, gdzie mieści się zarząd policmajstra. Strażnik Katajew poszedł za Skrobańskim i widział, że spotykające się z nim osoby pytały go, dokąd idzie, ale on, spuściwszy głowę, machał tylko ręką w milczeniu.

Policmajster Normandzki przyszedł do biura o godzinie 1-iej z południa od gubernatora i zastał tam księza Skrobańskiego, który, jak oświadczył policmajstrowi starszy strażnik Taranow, chciał uciec z klasztoru.

Dla uniemożliwienia ucieczki któregokolwiek z zakonników, policmajster zdecydował się aresztować wysłać się mających księży w ich celach i dla tego kazał kilku strażnikom udać się rozmaitemi ulicami, nie zwracając uwagi publiczności, do klasztoru dominikańskiego; sam zaś, w towarzystwie ks. Skrobańskiego, znalazł się w klasztorze, pod pretekstem dowiedzenia się o liczbie zakonników w klasztorze. Tu, w przytomności przeora klasztoru, policmajster Normandzki zawiadomił księży Skrobańskiego, Sakowskiego i Syczka, że wskutek rozporządzenia władzy wyższej, zostaną wysłani z Lublina tego dnia wieczorem do miejsc przeznaczenia, że odtąd nie mogą opuszczać swoich cel, w których postawiona została straż. Poczem policmajster wraz ze starszym strażnikiem Taranowem opuścili klasztor. Podług zeznania Taranowa, podczas gdy wychodził z policmajstrem z klasztoru, na korytarzach stały jakieś damy, które przyszyły pożegnać księży, prosząc Taranowa o pozwolenie widzenia się z nimi, czego im ten odmówił.

Przyjeżdżając policmajstra z księdzem Skrobańskim do klasztoru miało miejsce właśnie wówczas, gdy lud po skonczeniu nabożeństwa wychodził z kościoła; naród widział ich i stąd po mieście rozszedła się natychmiast pogłoska o aresztowaniu księży; tym począł się gromadzić pod klasztor, pragnąc pożegnać się z księżmi. Kiedy policmajster przybył do klasztoru około godziny 6-iej wieczorem, to na ulicy Jezuitkiej i na dziedzińcu klasztornym stały tłumy narodu, które pomimo rozkazu policyi nie chciały się rozsiść. Wiele osób zwracało się do policmajstra z prośbą o pozwolenie pożegnania się z księżmi, na co ten, pozwalowując krewnym zakonników pożegnać ich, wszyskim innym zaproponował opuszczenie klasztornych murów. Doznawszy podobnej odmowy, niejaki Ignacy Lieman, malarz, odpowiedział pogróżką: «Zobaczymy, czy dingo wy będziecie żyli!» Następnie, zwróciwszy się do przeora, zaczął prosić, aby go pobłogosławił na wojnę religijną. Lieman z rozporządzenia policmajstra został natychmiast aresztowany. Tlum zgromadzony przed klasztorom zaczął zraszczać. W miarę zwiększania się tłumy, lud począł coraz jawniej wyrażać niezadowolnienie z powodu aresztowania księży.

Prośby strażników i żandarów o rozejście się okazały się bezskuteczne, lecz przeciwnie, tłum się powiększał z każdą chwilą.

Wobec tego policmajster zawiązał pomocy wojskowej i o godzinie 8 wieczorem przed klasztorem dominikańskim stanął pluton z 69 riaszańskiego pułku piechoty, złożony z 21 szeregowców, pod komendą porucznika Wesolowskiego. Nim wojsko zdążyło przyjechać, cała Jeznicka ulica zapelniała się ludem, a gdy wachmistrz żandarmski Bieszanek poprosił o rozejście się, w odpowiedzi na to dały się słyszeć gwizdania, przodem zaczęto popychać go ze wszystkich stron, tak, że upadł na ziemię dwa razy. Na widok żołnierzy, tłum stojący przed klasztorem, zaczął w nich cisnąć kamieniami, wskutek czego porucznik Wesolowski zmuszonym był cofnąć żołnierzy na dziedziniec klasztoru. Pozostawiając na straży przy bramie klasztornej kilku żołnierzy, porucznik Wesolowski z pozostałymi żołnierzami udał się do kancelarii policmajstra. Wskutek tych zdarzeń, projektowane zrazu wysłanie ks. Sakowskiego pociągami kolei o godzinie 10 wieczorem, opóźniło się i odłożono zostało do 12 w nocy.

Około godziny 10 wieczorem pozostający w kancelarii policmajstra żołnierze wezwani zostali przez niego do opróżnienia ulicy Jeznickiej dla przejazdu księży. Żołnierze wyparli naród z Jeznickiej na sąsiednie ulice: Dominikańską i Trynitarską, poczem utworzyli łańcuch, który jednak wskutek niewielkiej ich liczby, zaledwie obejmował połowę ul. Jeznickiej. Około godziny 12 w nocy, z bramy klasztoru dominikańskiego wyjechał na sankach dorozkarskich ks. Sakowski i dwaj strażnicy.

Skoro tylko sanie przejechały przez straż, zajęła przez żołnierzy, tłum zatrasował drogę jadącym i z krzykami: «nie dajcie księży!» począł cisnąć kamieniami i lodem w strażników i żołnierzy. Kilka kamieniami i brykami lodu ugodzeni zostali strażnicy Taranow i Borysow, a jeden odłam lodu ranił dość dotkliwie księdza Sakowskiego w czoło nad okiem. Nie mogąc przedostać się przez tłum, księdz Sakowskiego zawrócono do klasztoru. Porucznik Wesolowski upamiętywał zebranych, aby nie cisnęli kamieniami w wojsko, w odpowiedzi na co otrzymał z tłumem uderzenie kawałkiem lodu w głowę.

Tymczasem policmajster Normandskiej przejechał konno od jednej gromady ludzi do drugiej, proponując rozejście się do domów, na co jednak nikt się nie ruszał, rzucając za nim kamieniami i lodem. Wreszcie około godziny 1 w nocy przybyły dwie rot 36 bataljonu zapasowego pod komendą kapitana Chlystowskiego, które na ulicy Królewskiej i placu katedralnym powitał grad kamieni i lodu.

Z kilku kamienie zaczęto dawać ognia do żołnierzy i strażników. Strażdań dano kilka, a według zeznań świadków — żołnierzy i strażników — miały one miejsce: dwa na Trynitarskiej ulicy, jeden na rogu Trynitarskiej i Jeznickiej z góry i jeden z okna kamienicy, położonej pomiędzy katedrą i bramą trynitarską.

Podczas tych rozruchów, Piotr Dabrowski, mieszkaniec m. Lublina, otrzymał postrzał w lewą rękę. Według zdania biegłych, lekarza Morozowa i artylerzystów Sokółowa i Charczenki, tak kierunek, jak i rozmiar rany wskazywa, iż wystrzał, którym był ranny Dabrowski, nastąpił z góry i rana ta nie mogła być spowodowana wystrzałem z karabinu systemu Berdana, używanego przez tutejsze wojsko.

Ponieważ naród na placu katedralnym zanadto napierał na żołnierzy, porucznik Wesolowski rozkazał dwóm żołnierzom pod swą komendą wystrzelić w górę. Jakoż na ten rozkaz uczyniono dwa wystrzały w górę. Oprócz tego, jeden z żołnierzy zapasowego bataljonu dał jeden wystrzał w powietrze na rogu ul. Trynitarskiej i Jeznickiej.

Kiedy z rozporządzenia policmajstra, żołnierze zapasowego bataljonu wspólnie ze strażnikami i żandarmanami zaczęli aresztować opierających się, naród począł rozchodzić się i o 2 godzinie w nocy porządek został przywrócony.

Przybyła na miejsce rozruchów 15 rota pułku riaszańskiego pod komendą sztaba-kapitana Janockiego, natychmiast wysłana została na dworzec kolei żelaznej, gdzie też się rozlokowała, oczekując na przyjazd księży. O 2 w nocy na plac katedralny przybyła 12 rota pod komendą kapitana Dawidowa. Pod ochroną jej, oraz 2-jej rot 36 bataljonu zapasowego, księży Skrobański, Sycecki i Sakowski odstawił zostali na dworzec kolei żelaznej.

Około godziny 3-jej na plac katedralny przybyła 14-ta rota pułku riaszańskiego, ale doszedłszy do rogatki i znalazłszy wszystko w spokoju, niebawem powróciła do koszar.

Wszyscy, znajdujący się na miejscu rozruchów strażnicy ziemscy, żandarmi i niektórzy żołnierze, doznali mniejszych lub większych obrażeń ze strony tłumy. Rannego dwóch strażników

ziemskich, 1 ze strazy ogniowej i 3 żołnierzy, oraz połamaną lub uszkodzoną 5 karabinów.

Osoby przez: wane przez strażników, żandarmanów i żołnierzy odstawiane były do aresztu przy magistracie. Przyjmując aresztowanych, nikt nie zapisywał ani ich nazwisk, ani nazwisk tych, kto ich aresztował, dla tego też pierwsiotkowe śledztwo nie mogło ustanowić faktycznie, kto, przez kogo, kiedy i za co został aresztowany. Dopiero zrana d. 1 lutego sformowana została dokładna lista aresztowanych, obejmująca 71 nazwisk, z których 18 osób, jakoż znane dobrze policyi, zostały natychmiast uwolnione.

W celu oznaczenia stopnia winy i współudziału w rozruchach osób zaaresztowanych, uczyniono naoczna ich konfrontacje ze strażnikami, żandarmanami i żołnierzami, znajdującymi się na miejscu wypadków i wskutek tego, jako więcej poszlakowanych, pociągnięto do odpowiedzialności sądowej przed sąd okręgowy tutejszy 25 osób, których nazwiska, wiek i stan są następujące:

1) Tomasz Skrzypek lat 43, cieśla; 2) Stanisław Pędzisz lat 20, stolarz; 3) Antoni Bliźniowski lat 28, wyrobnik; 4) Stefan Budzyński lat 24, żołnierz (dejszczyk); 5) Franciszek Cichoński lat 45, bednarz; 6) Emiljan Kraft lat 23, stróż; 7) Jan Sadowski lat 17, stolarz; 8) Michał Buras lat 26, piekarski; 9) Leon Cwikliński lat 31, wyrobnik; 10) Scypion Stadnicki lat 21, kowal; 11) Mikołaj Chmoryński lat 25, szewc; 12) Antoni Rybicki lat 25, malarz; 13) Zygmunt Kierski lat 19, stolarz; 14) Julian Zaleski lat 30, szewc; 15) Antoni Kopecki lat 38, cieśla; 16) Roman Logowski lat 17, lokaj; 17) Stanisław Pietrzak lat 34, piekarski; 18) Julian Pereżyński lat 21, stróż; 19) Stanisław Romanecki lat 19, wyrobnik; 20) Eugenjusz Białobrzecki lat 26, ślusarz; 21) Stepan Wasiljew lat 20, malarz; 22) Ignacy Licman lat 41, malarz; 23) Jan Trepeżyński lat 30, stróż; 24) Feliksa Bąk lat 32, żona szwacza, i 25) Agata Licman lat 40, żona malarza.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Wojowniczość grecka. Horoskopy berlińskie. Polenika z powodu morza Czarnego. Nieufność międzynarodowa. Drobne wieści.

Sprawa grecka widocznie przechodzi jeszcze przesilenie, po którym niewiadomo co nastąpi, chociaż ostatnie wiadomości świadczą raczej o wojowniczym zwrocie. Groźba wyjazdu posła tureckiego z Aten, takąż samą pogroźką przedstawicielei wielkich mocarstw z jednej strony, pochód wojsk greckich ku granicy tureckiej z drugiej, wszystko to objawy wcale nie pokojowej natury. Obecnie mocarstwa domagają się od rządu greckiego wyraźniejszej odpowiedzi na swoje ultimatum, zwykające do rozbrojenia się. P. Deljanis zwleka pod różnymi pozorami, podaje się do dymisji, wskazuje na nastroj greckiej opinii publicznej, powołuje się na Francję, która ma odgrywać obecnie rolę protektorki Grecji. Mocarstwa — jak twierdzą — mają stanowczy zamiar niedopuszczyć do wojny. Jeżeli ultimatum ostatecznie nie poskutkuje, ambasadorowie europejscy wsiądą na stojące w porcie statki, poczem niezwłocznie nastąpi blokada wszystkich portów greckich.

W czasach nieupełnego pokoju, jak dzisiejszy, utrzymywane przez zgodne wysiłki wszystkich głównych potentatów europejskich, nie naturalniejszego, że pewna trwoga ogarnia polityków przed przyszłością, kiedy narazicie niechęć wzajemna, przeciwieństwo interesów, instynkta zabiorcze zerwą wszelkie pracownie wznoszone tany i zapory, aby się zalać z pomocą oręża. Z głównego dziś centrum politycznego, z Berlina, najczęściej dają się słyszeć podobne obawy. «Zdarzyło mi się, pisze jeden z korespondentów berlińskich, dwukrotnie w tych dniach widzieć oko w oko z cesarzem Wilhelmem w parku Charlottenburskim. Publiczności było mało, cesarz wysiadał bardzo powolnie, przypatrzyłem mu się doskonale. Jakże się zmienił w ciągu ostatnich lat paru! Dawniej można go było widzieć na paradach, na koniu trzymać się dziarsko; dziś, bardzo mu ciężko wysiadać z nizinieckiego ekwipażu. Wogóle mówią tutaj, że siły monarchy w ostatnich czasach szybko mkną; daje się to zauważyć i w gasnącym wzroku cesarza». A jednak od tego, jak długo jeszcze przetrze sędziwy monarcha, zależy obecny bieg spraw politycznych i wojennych w Europie.

Ze śmiercią Wilhelma, o czem korespondent nie wątpi, w samych Niemczech nastanie zwrot w kierunku liberalizmu i, co za tem idzie, interesy zlania z różnych państw i kawałków skłeczonego cesarstwa niemieckiego zjedną na plan podrzędny. Po za tem nie brak dziś już wskazówek, że państwo niemieckie będzie zmuszone wytrzymać niejedną ciężką próbę. Broszura francuska «*Avant la bataille*», obliczająca siły Francji do 1,800,000 wojska, książka Sarmatousa, poważnie traktująca o przyszłej wojnie niemiecko-rosyjskiej — są to nader wyraźne wskazówki, czego mianowicie w przyszłości oczekiwać można. Słowem horoskop przyszłości wcale nie zapowiada pogodnych widnokręgów.

W dziennikach rosyjskich wywazała się polenika z powodu morza Czarnego. «Now. Wrem.» dziwi się politykom z gaz. «Swiet». Ostatnia, w notatce swej o Moskwie, robi uwagę, iż miasto to zawsze było źródłem zdrowego patriotyzmu rosyjskiego, który stanowiący wpływ wyierał na dalszy bieg wypadków, lecz że teraz zbito tam nieco z tropu opinii publiczną, poddając się, rzecz można, natchnieniom z Berlina. Najnowszy wskazuje objaw z Moskwy, telegram moskiewskiego generał-gubernatora ks. Dołgorukowa, wyrażający wielką radość z odrodzenia floty czarnomorskiej, wskazuje, że w starej stolicy państwa rosyjskiego nie zanikła jeszcze samodzielnność polityczna. Nie należy jednak, zdaniem «Swieta», poprzestawać na sprawach południa; zadanie Rosyi polega na zupełnem uspokojeniu zachodniego pogranicza i spokojnym następnie rozwoju na północy i wschodzie, a także na wywołaniu się z pod wpływu Niemiec. «Nowoje Wremia» daje od siebie taki komentarz: «Swiet» pragnąłby, jak widać, wytużać z początku niema, wskrzesić Polskę, a potem — odpoczywać sobie na południu. Szczególni politycy pisują do tej gazety!». W czem jednak «Now. Wr.» upatrzyło chęć wskrzeszenia Polski — chyba ono samo tylko wie o tem.

Objawy nieufności wzajemnej, wywołane przez rewolucję bułgarską jeszcze nie ustały. Świeżo francuski organ orleanistowski «Soleil» zamieścił artykuł, którego autor dowiódł usmieję, iż Niemcy wspólnie z Austryą zamierzają zniweczyć wpływ Rosyi na Bulgarię, uczynią ją niezawisłą, oraz cenić ks. Aleksandra z córką niemieckiego następcy tronu — i tym sposobem przeciąć Rosyi drogę do Stambułu. «Kölnische Ztg» energicznie odpiera powyższe rewelacje, twierdząc, że Niemcy najobojetniejszym okiem patrzą na to, co się na półwyspie Bałkańskim dzieje i ani im się śniło szkodzić Serbji i Rumunji na korzyść niezawisłości księcia bułgarskiego. Rosyi, jeżeli zechce ona zażytną Stambułem, Niemcy nie staną na przeszkodzie, ale Rosya, zdaniem niemieckiego organu, bynajmniej nie ma zamiaru kroczyć tą drogą i narówni z innymi mocarstwami szanuje zagwarantowane Turcyi prawa.

Odwołanie z Petersburga posła francuskiego generała Petersa wywołało rozmaite gawędy; twierdząco między innymi, że i posel rosyjski przy rzeczywistej francuskiej opinii opuści również swoje stanowisko. Z tego to powodu «Journal de St-Petersbourg» zamieścił mianowicie następujący komunikat: «W «Daily News» ukazało się niedawno korespondencja z Petersburga, przypisująca posłowi rosyjskiemu w Paryżu czyni i słowa sprzeciwiające się prawdzie, wobec nłaskawienia przez władze francuskie ks. Krapotkina. Korespondent uznał nawet za możliwe twierdzić, iż z powodu takiego rodzaju postępowania, baron Mohrenheim wypadł z łaski i niebawem ma być odwołany. Fałsz powyższych doniesień stał się już oczywistym. Ranga rzeczywistego radcy tajnego, jaką niedawno otrzymał poseł, starczy zdaniem naszym za najlepszy dowód zaufania, jakim go monarcha zaszczyca i za najkategoryczniejsze obalenie głosułownej potwarzy, której winowajcą stała się nieswiadomie gazeta «Daily News».

Nie bez wrażenia przeszła również wiadomość o wykluczeniu oficerów obcych z tegorocznych manewrów w Niemczech. Obyczaj

przestrzegany dość ściśle wymagał, iżby i w tym roku świadkami manewrów byli przedstawiciele wojskowi krajów sąsiednich, jak Rosji, Francji etc. Zaniechano jednak wszelkich zaproszeń. Inowacye tłumacza względnością dla francuzów, gdyż manewry odbędą się pod Strasburgiem, oficerom więc francuzkim byłoby przykro być świadkami niemieckiej uroczystości wojskowej, sprawionej na ziemi francuzkiej...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

AUSTRYA. Włocianie z okolic Wiednia zebrałi się w stolicy i napisali prośbę na imię cesarza Franciszka-Józefa, w której wyrażają życzenie, aby «rejschrat» zamienionym był w ciało istotnych przedstawicieli narodu, t. j. przedstawicieli ze strony robotników i rzemieślników a nie kapitalistów jedynie. Włocianie, w wyrazach pełnych szanowania i wierności dla tronu przedstawiają, iż sprawy ich nie znajdują rzeczywistych obrońców wśród magnatów i szlachty i, że skutkiem tego niezbędnym jest dla nich parlament, w któryby się wypowiedzi mogli interesy klas ziemianiskich i robotnych.

BELGJA. Organ urzędowy «Journal de Bruxelles» podaje dość jaskrawą charakterystykę najwzrostszych rozruchów robotniczych w Belgii. Dziennik podaje zarzek i przyczyny, ale przeczy stanowczo, żeby socjalizm wywierał wpływ przeważny na rzemieślników. «Journal de Bruxelles» pisze: «Przyczyn rozruchów są rozmaite. Najprzód chroniczne rozkładanie belgijskiej klasy robotniczej, pochodzące z zaniedbanego i złego wychowania, pomiatanie religiją, a nadewszystko brak należytego poszanowania dla władzy państwowej. «Wolny obywatel belgijski nie szanuje nie i nikogo. Do tego przybiera ostra zima i wpływy lokalne: robotnicy w kopalniach węgla zaradczą lepiej płatnym robotnikom hut szklanych, którym znowu niepodobna się najnowsze wynalazki mechaniczne i czekali tylko na sposobność do wybuchu. Ogólne przesilenie, zminka płacy, do czego fabrykanci uciec się musieli z powodu konkurencyi, brak zajęcia, ciężkie stosunki wywozowe w Belgii, wszystko to przyczyniło się do wywołania rozruchów. W Leodnym, korzystając z przykrego położenia robotników, kilku przewodców zaczęło jawnie podburzać do czynów gwałtu. W Charleroi, gdzie od lat 20 periodycznie urządzało bezrobocie, grunt ku temu był należyte przysposobiony. Ruchy te nie były prokowane przez żadną szkołę socjalistyczną; strajkujący, rabusie i podpalacze nie głosili żadnych teorii, dogadali jedynie swym zrodnym namietnościom. Z wyjątkiem garstk robotników gandawskich, nima w Belgii tak zwanych socjalistów».

HISZPANJA. O zabójstwie biskupa Izquierdo przez księdza Gayetano Galeote-y-Cotilla dziennik «Progreso» podaje niektóre szczegóły uzupełniające: «Od kilku tygodni już Galeote zachodził do redakcyi zornistycznego organu i prosił o zapiekanie się jego osobą lub przynajmniej o pomoc w wyszukaniu dłu posady. Dzwine zachowanie się księdza wzbudziło w kierowniku dziennika tego przypuszczenie, że umysł petenta jest w stanie nienormalnym: dlatego też pozwolił tylko na krótkie ogłoszenie, w którym ksiądz poszukuje posady stróża domowego, aby się uchronić od śmierci głodowej. Dnia 17 b. m. wieczorem redakcyja wspomnianego organu otrzymała paczkę zawierającą 24 listów z krótką wzmianką, aby je zachować, a w danym razie publicznie ogłosić; listy te były pisane ręką zabójcy biskupa, a nazajutrz publikowano je w tymże dzienniku. Pierwszy z dnia 9 grudnia roku zeszłego adresowany był od przelozonego mordercy, rektora kościoła San-Christo de la Salud i żądał wyjaśnienia, z jakich przyczyn złożono go z urzędu. Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, udał się listownie dnia 10 stycznia do biskupa samego, a gdy i to doznał zawodu, w końcu do madryckiego nuncyusa. W korespondencyi tej prosił w słowach pokornych o ośiarowanie mu dawniejszego urzędu lub też innej posady, odpowiadającej jego zdolnościom. Gdy wszystkie listy pozostały bez odpowiedzi, późniejsza jego korespondencyja przybrała charakter groźny, a dnia 18 marca r. b. wyraził się w liście do biskupa pisanym: Niech i tak będzie: W. Eks. uwzięła się, aby mnie zgubić; będę zebrał i gazety sprzedawał, jeśli innego zatrudnienia nie znaję; ale niechaj W. Eks. nie zapomni, że przedź czy później spełnię czyn, który unprawdliwił brak uczucia sprawiedliwości w kościele i t. d.» Dnia 24 marca otrzymał biskup od Galeotego list rekomendowany treści następującej: «Jestem przekonany, że W. Eks. ciągle jeszcze mylnie sobie tłómaczy liczne a uzasadnione moje pretensye, które do Niej wytosowałem w tym celu, aby uzyskać zadośćuczynienie za obrzęb honoru i mojej godności; poczytuje więc sobie za obowiązek oświad-

zać, że jeżeli w ciągu bieżącego miesiąca powtórze moje petycje i prośby nie znajdą uwzględnienia, jakiego żąda sprawiedliwość, natenczas przestąpię masę odprawiać i szukać będę okazji do zemsty na każdym kroku, albowiem lekceważę sobie wszystko wobec prawości mojej po rodzicach odziedziczonej. Ostatnie pogroźki, jakie przelał Galeote biskupowi, datowane są dnia 13 kwietnia; równocześnie w korespondencyi tej blaga biskupa, aby odwrócić rączy od niego i nęgać nekanej rodziną zgrubę i rozpacziwie położenie. Dnia 16 kwietnia, a więc na 2 dni przed strasnym czynem, napisał kilka słów do o. Gabina, napominając do jaknajwiększego pośpiechu. Cała ta korespondencyja świadczy, że zbrodnia dojrzała nasampród w umyśle, zanim została wykonaną. O zupełnej przytomności i rozwadze mordercy świadczy także zachowanie się jego podczas przesłuchania. Dla bliższej charakterystyki mordercy, dziennik dodaje, że zbrodniarz ma przynajmniej lat 55, nie 40, jak to niektóre dzienniki podawały, jest wysokiego wzrostu i robi wrażenie niezwyklego fanatyka. Izquierdo przybył do Madrytu latem roku zeszłego i od samego początku zaczął pracować nad usunięciem nadużyć pomiędzy duchowieństwem stolicy, które się tam bardzo zakorzeniły. We wszystkich swoich czynach jako pasterz okazywał się Izquierdo ostrym i nieugiętym, ale sprawiedliwym.

STANY ZJEDNOCZONE. Kwestya robocza nie obca jest nawet kwintajce Ameryce. Prezydent Stanów Zjednoczonych Cleveland, zwrócił się do kongresu z memorjałem, w którym oświadczył, iż przyjęty ważnością potrzeba niezwłocznie uregulowania stosunków pomiędzy pracodawcami i pracującymi, radzi kongresowi podjąć tę sprawę i rozwiąć ją na drodze prawodawczej. Należy bestronnie rozważyć żądania jak kapitalistów tak też i robotników, nie mieć na widoku korzyści pewnej partji, lecz stron obojga. Wielu pretensyj przyjdzie nieuwzględnionych, lecz pocieszyć się można tem, iż w granicach przez konstytucyę zakreślonych jest możność uczynić coś, co by zapobiegło tak często wybuchającym sporom. A mianowicie: proponuje p. prezydent utworzenie osobnej komisji roboczej, z 3-ech członków rządu złożonej i obowiązanej rozpatrywać i rozsądzać wszelkie nieporozumienia między kapitalistami i pracownikami. Ze swej strony komitet izby deputowanych zaprosił kilku fabrykantów oraz robotników, w celu zasięgnięcia od nich potrzebnych faktycznych wiadomości. P. Pandell, b. przelozony związku «Rycerzy pracy», dostarczył szczegółów tego związku tyczących się. Złożony on został w r. 1869 w Filadelfji, posiada tajną organizacyę, nie wybiegając jednak po za szranki praw istniejących, członkowie związku związani są przysięgą; związek liczy obecnie do 500,000 uczestników. Celem jego jest opiekowanie się wszystkim pracującymi. Inny ekspert dowodził, iż przyczyna niepokojów między robotnikami są niezmiernie ciężkie warunki pracy i bytu.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Berlin, 1 maja. Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby rekruci-polaży umieszczani byli tylko w korpusach (prócz gwardyi), konstytucyjnym w prowincjach czysto niemieckich.

Wiedeń, 1 maja. Komitet dóm zebrał dotąd na pogorzalców Stryja w Wiedniu 13,000 złr.

Rzym, 1 maja. W Afryce, jak wiadomo, w morderstwo wszystkich uczestników ucieczki w wyprawie hr. Porro. Obecnie Anglja i Włochy wyszły po jednym okręcie do Zely, celem zbadaenia istotnego stanu rzeczy. W Neapolu na placu Danta odbyła się burzliwa manifestacyja przeciw rządowi z powodu katastrofy, która spotkała wyprawę hr. Porro. Zadano zemsty. Studenci i robotnicy przywitali kamieniami karabinierów. Wojsko rozproszyło zbiegawisko. Wiele osób aresztowano.

Wiedeń, 3 maja. Na Morawach, na Szlązku i w Galicyi padał dzisiaj śnieg, połączony z silnym mrozem.

Belgrad, 4 maja. Ukaz królewski znosi stan obłączenia i cenzurę prasową, tudzież przywraca wolność zgromadzeń i stowarzyszeń.

Wiedeń, 4 maja. Rząd francuzki w cyrkularze do mocarstw kategorycznie zaprzeczył rozpuszczaniem przez gabinet ateński pogłoskom jakoby Francya przyrzekła Grecyji rozszerzenie terytorjum i zaoferowała swoje pośrednictwo. Francya doradzała tylko Grecyji o ile można najrychlejsze rozbrojenie.

Berlin, 4 maja. Izba deputowanych rozpoczęła dziś pierwsze czytanie projektu kościelnego. Zaraz z początku posiedzenia zabrał głos ks. Bismark, oświadczywszy, iż ostatnia nota kardynała Jacobiniego jest pod pewnym względem potwierdzeniem dawniejszych przyrzeczeń w sprawie obo-

wiązku donoszenia («Anzeigepflicht»). W każdym zaś razie Kurja rzymska dała w ten sposób dowód zaufania do rządu niemieckiego, na co kanclerz zamierza względem obecnego papieża równem zaufaniem odpowiedzieć. Prawa państwa w niczem nie ponoszą szwanku, a Kurja rzymska, zgodziwszy się raz na obowiązek donoszenia, będzie mogła pozwolić go wykonywać bez żadnego uszczerbku dla swych zapartyfian. On, Bismark, uczynił krok pojednawczy, stosując się do woli swego monarchy; zaleca też, o ile możności jednogłośnie przyjęcie projektu kościelnego, za względu na pożytek oczyjczy. Ostateczne obrady zostały do jutra odłożone. Mówcy narodowo-liberalni oświadczyli się przeciw projektowi; mówcy centrum oraz konserwatyści i wolnościści proponują proste przyjęcie rządowego wniosku.

New-York, 4 maja. W Stanach Zjednoczonych strajkuje w obecnej chwili 150,000 robotników. Ruch towarowy na większej części linii kolejowych zawieszony.

Buda-Pest, 5 maja. W południowych Węgrzech i Bośni spadły śniegi na kilka stóp.

Berlin, 5 maja. Izba deputowanych odrzuciła propozycyę odeśnienia do komisji wniósłną kościelnopolitycznego, mimo, że za takowym głosowało stronnictwo narodowo-liberalne i część wolnościowych. Wskutek tego drugie czytanie wspomnianego wniosku odbędzie się przed plenum izby.

Sofja, 6 maja. Książę przybył do Filii-popolu, gdzie, podług jego życzenia, oficjalnego przyjęcia nie było. Jutro książę wyjeżdża w objazd.

Chicago, 6 maja. We środę 4 maja miało tu miejsce zaciekle starcie policyi z socjalistami. Socjalistów było do 15,000. W czasie bitki wyrzucono kilka bomb dynamitowych. Zabito pięciu policyantów i wielu rannych. Policya ze swej strony zranila wystrzelami do 50 osób; niektóre z nich ugodzone są śmiertelnie. Wiecezorem zaburzenia się powtórzyły. Kilka magazynów zupiono. Policya rozpedziła operających się przy pomocy broni palnej. W redakcyi miejscowego organu robotniczego, oraz w innych przez anarchistów nawiedzanych, pozycyiono liczne aresztowania. Znalezione 40 bomb dynamitowych. Socjaliści podnieśli rozkosz i w Milwaukee. Tym, w którym było wielu polaków (?) ograbił gorzelnie. I tu policya strzelała musiał, skutkiem czego kilku ludzi rannych i kilku zabito.

Ateny, 7 maja. Posłowie: angielski, austriacki, niemiecki i włoski wyjechali ztąd dziś zrana. Posel francuzki pozostaje w Atenach. Pełnomocnik rosyjski oczekuje instrukcyi. Międzynarodowa eskadra wypłynęła z zatoki Phaleros i udała się do Suda; grecka wypłynęła z Salamis i udała się do Pnapodobnie do Poros. Posel niemiecki Brincker siadł na parowie «Friedrich-Carl» i uda się do Smyrny lub Konstantynopola. Curtopassi wiadł na parowie «Ancona», Rumbold na aviso «Karlsford». Przed odjazdem posłowie każdy od siebie zawiadomili rząd grecki, że poruczają zawiadywaniem sprawami sekretarjom poselstwu. Posel turecki oświadczył, że wyjeżdża, ponieważ wyjeżdżają jego kolezicy i ponieważ chodzi o bezpieczeństwo Turcyi. Grecki minister marynarki rozkazał wysłać natychmiast kanonierkę «Salamina» do Konstantynopola dla zabrania ztamąd posła Condriofisa. Rozkaz ten wydany został po przybyciu do Piraens kanonierki tureckiej «Hanle». W Phaleros stoi pancernik angielski. Twierdzą, że Rosya nie będzie brała udziału w krokach przymusowych przeciwko Grecyji. Rosyjski statek «Plastun» wrócił do Piraens.

Paryż, 7 maja. Do Agencyi Havas'a donoszą z Aten: Delyanis oświadczył wczoraj, że przed wręczeniem ultimatum i zjawieniem się międzynarodowej eskadry gotów był dać wszelkie wyjaśnienia i rozpocząć rozbrojenie; w obecnych warunkach może tylko powołać się na odpowiedź z d. 29 b. m. Delyanis skarży się na ostry ton nowej noty, w której mocarstwa żądają odpowiedzi w ciągu dnia. Mówią, że Delyanis podał się do dymnysji i miejsce jego zajmie marszałek izby Makkali.

Ateny, 7 maja. Według prywatnego telegramu «Nowosti», wszystkie wojska wysłane są ku granicy. Feridun-bej zażądał, aby rząd grecki w ciągu 24 godzin nakazał rozbrojenie. Delyanis stanowczo odrzucił to żądanie, jako nie zgodne z honorem Grecyji. Na ulicach ród nadzwyczajny. Tłumy ludu śpiewają wojownicze pieśni i żądają natychmiastowego wypowiedzenia wojny. Przed poselstwami: Angliji, Niemiec i Austryi odbyły się wrogie demonstracye. Chodzą wieści, że na granicy przyszło już do krwawego starcia pomiędzy wojskami greckimi i tureckimi. Holc-bassa wypracował następujący plan wojny z Grecyją: wojska tureckie wkroczą do Tessalji z dwóch stron, na północ pod Elaszoną i na

zachód pod Metzowem. Dwa te korpusy polacza się około Larissy, gdzie odbędzie się prawdopodobnie stanowca bitwa. Ejb-basza ma nadzieję skończyć wojnę w ciągu 48 godzin.

Berlin, 7 maja. Izba deputowanych sejmu pruskiego przyjęła w drugim czytaniu w górze kościelno-polityczną podług redakcyi przyjętej w izbie panów. National-liberali głosowali tylko za pojedynczymi artykułami projektu, mianowicie o zniesieniu ustanowienia przez prawną majowę nadzoru władzy państwowej, o zniesieniu kar za czytanie mszy i udzielanie sakramentów umierającym.

Charków, 23 kwietnia. Dziś wydany został przez izbę sądową nowy wyrok w sprawie a n a n i z y c j e na komorze celniczej w T a n z a n o g u. P. Waljano uwinolony jest od odpowiedzialności kryminalnej. Tenże Waljano, Musutti, Zlobin, Sfael i Weksler zapłacił musza sumę rs. 1,004,097 — stanowiącą od pięć razy powiększoną. Wartość towaru obliczono na 78,292 rs. Stało zapłacić mniej o 10,175 rs., Waljano oświadczył chęć niezawolnego zapłacenia gotówkami pieniędźmi — 724,343 rs., oraz — kancypjotami biljonowej biletami pożyczki wschodniej. Koszta sądowe wynoszą do 16,000 rs.

Kijów, 25 kwietnia. Dziś odbył się zjazd cukrowników-rafinerów. Między środkami do popleczenia przemysłu cukrowniczego postanowiono ograniczyć produkcję rafinady o 5% w stosunku do przeciętowej cyfry produkcji za ostatnie trzechlecie.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Lwów. Donoszą do «Kur. Warsz.»: Wielką sensacyję wywołał tutaj następujący wypadek na uniwersytecie. Przed półrokiem habilitował się na tutejszej wszechnicy na docenta historii powszechnej dr. Ludwik Finkel, jeden z najzdolniejszych uczniów profesora Liskego. Ponieważ prof. Liske od dłuższego czasu złożony jest niemocą, przeto referentem tej sprawy mianowano prof. Szaraniewicza, jednego z najgłówniejszych filarów tutejszej partji ruskiej. Mimo, że rozprawa i kolokwium habilitacyjne przyjęte zostały z uznaniem przez fakultet filozoficzny, uznano za stosowne na wniosek prof. Szaraniewicza nie przyjąć habilitacyi d-ra Finkla, a to na podstawie odczytu próbnego, który, wedle zdania swiętego sprawozdawcy, zawierał mało niebezpieczne i szkodliwe dla młodzieży akademickiej myśli. Pokrzywdzony odwołał się do ministeryum oświaty, które po półrocznym namyśle rozstrzygnęło sprawę na korzyść d-ra Finkla. Nazwaliśmy ten wypadek sensacyjnym, gdyż podobne postępowanie z kandydatami do katedry uniwersyteckiej trafia się u nas dość często. W ostatnich czasach spotkał ten sam los d-ra Stebelskiego (prawo karne), że nie wspomniemy już o formalnym wydaleniu d-ra Ochowicza, który wydał się fakultetowi zbyt groźnym z powodu zainteresowania, jakie budziły jego wykłady wśród niezwykle licznej na tutejszym uniwersytecie grona słuchaczy. Widocznie nowy minister oświaty, dr. Gautsch, nie uważa monopolizowania wiedzy za *conditio sine qua non*.

Lwów. Rozesłała się pogłoska, że stanowisko namiestnika Zaleskiego, z powodu agitacyi między ludem w zachodniej Galicyi, jest bardzo zachwiane.

Poznań. Jak donosi «Kön. Ztg.», ustawa kolonizacyjna dla Prus zachodnich i W. Ks. poznańskiego została przez cesarza Wilhelma podpisana. Publikacya nastąpi niezwłocznie. Prasa niemiecka ujawnia wielką niecierpliwosć, oczekując wprowadzenia w czyn ustawy kolonizacyjnej. «Post» domaga się, aby przewodniczący bezpośredniej komisji, czyli główny agent zakupywania dóbr polskich, mieszkał w Berlinie, i wskazując na obecne niskie ceny ziemi, radzi, aby tymczasowo nie myślało tyle o sprawozdaniu osadników, ile raczej o ciągłości ich największych zysków z nabytych posiadłości. Organ wolnokonserwatywny jest do tyła sfigreczonoj, że pozwala nawet, aby chwilowo pozostawiono polskich właścicieli w roli dzierżawców, a z kwot wpływających z dzierżawy spodziewa się wzrostu funduszu kolonizacyjnego do 100 na 160 milionów. Dalej sądzi «Post», że nie należy odrzucać wszystkich dóbr parcelowalnych, nowonabyte grunty przekazywać w całości niemcom, czy to na własność, czy też tania dzierżawę, aby w ten sposób przyszła kolonizacja (ten chrzest germanizacyjny) miała przygotowane kolki i słopy, o których się opierać mogła.

Bukowina. Czernowiecka «Gaz. Polska» pisze: «Lud mazuński z zachodniej Galicyi tak nawyki do włóczęgi po świecie, że mimo niestannych zawodów i prawdziwie odstrasających przykładów, trudno go powstrzy-

mać od corocznych «bandochów». Zaledwie zwijają pierwsze promienie wiosny, już gromady mazarów porzucają rodzinne sioła i wdrują na wszystkie strony za zarobkiem, który najczęściej staje się przyczyną jeszcze większego ich ubóstwa. Między innymi, ziemią obieganą dla mazarów były Besarabia i Rumunja, dokąd corocznie wlokły się tysiące naszego ludu. Przez pewien czas «bandochy» opłacały im się, ale ze zmianą stosunków, dzisiaj stanowią jedynie zgubę. Zamiast pracy i zarobku, przybysze znajdują tam nędzę i choroby, i po krótkim pobycie wracają do domu w okropnym stanie. I obecnie widzimy już w Czerniowcach pierwsze ofiary chronicznej włóczęgi. Czyż władze galicyjskie nie mają rady dla powstrzymania tej peryodycznej klęski, jaka ponosi kraj przez podobne lekkomyślne wyłudnienie?

Zagrzeb, d. 3 maja. (Koresp. «Kraju»). Reprezentacja miasta Zagrzebia darowała «Matcy chorwackiej» grunt na zbudowanie osobnego domu. W tym celu zwolano na 2 maja nadzwyczajne zebranie członków w celu rozporządzenia pewną częścią kapitału na rzecz budowy owego domu. Jednocześnie «komitet Matcy» ogłosił konkurs z funduszu imienia Duszana Kotura na powieść oryginalną lub dramata. Premjum wynosi zhr. 300. Przeszłoročný konkurs spelił bez skutku. Konkurs ten łączy się z imieniem nader sympatycznym dla narodu, gdyż Duszan Kotur był młodzieńcem nader szlachetnym, robiącym wielkie nadzieje, i niestety zmarłym bardzo młodo. Należąc do wyznania wschodniego, nie dzielił on separatystycznych dążeń swych współwyznawców, przybierających nazwę serbów, ale poczytywał się za prawego chorwata i jako gorący potroyta w duchu pojednawczym na wystraszony odziedziczył. Po jego śmierci strókana matka ofiarowała «Matcy» pewien fundusz, którego procent obracany bywa nie wspomnianemu konkursowi; fundusz ten nosi nazwę na uczczenie pamięci niezapomnianego młodzieńca. Czasopismo «Vienac» w Nrze 17 z r. b. podejże szczegółowe sprawozdanie o numerze niekiewiczowski «Kraju». *Stożicianin*.

Bulgaria. Znany z awantury, jaką przeżył niedawno, b. minister bulgarski p. Burm o w, komunikuje w liście do jednego ze swych petersburskich przyjaciół, iż jego zdrowie nadwzrocone przez razy, jakie odebrał w drodze z Filipopola do Sofji z rak «niegodziwów», wysłanych przez obecny rząd bulgarski — znacznie się polepszyło.

Cetynja. «Balkanska carica» dramat w trzech aktach Mikołaja I, władcy czarnogórskiego, wyszedł świeżo z drukarni rządowej jako rękopism. Stanowi on książkę, mającą str. 288. W handlu księgarskim się nie ukazał, ale sam książkę rozdawał ją będzie osobom panującym i znajomym swym ze świata uczego. Każdy egzemplarz ma nosić osobny numer porządkowy.

Wiedeń. (Koresp. «Kraju»). Mierzwinski zakończył występy gościnne w tutejszej operze. Dziś właśnie udał się ztąd do Buda-Pesztu, gdzie ma wystąpić trzy razy. Z Buda-Pesztu jedzie do Pragi, następnie do Berna i Stuttgartu. Powodzenie w Wiedniu miał ogromne. Zarówno publiczność, jak i krytyka wiedeńska była pełną uznania i zapala dla rzadkiego jego głosu. Szczególnie brylował w «Tellu» i «Trubadurze», mniej zaś w «Proroku» i «Żydówce». Znkomity śpiewak polski urządził nadto dwa koncerty na cele dobroczynne polskie, mianowicie: pierwszy koncert w sali Bösendorfera na korzyść wiedeńskich stowarzyszeń polskich, drugi zaś, wspólnie z panią Luccą, w wielkiej sali «Musikverein» na pogorzalców Stryja. Ostatni koncert wypadł pod każdym względem świetnie. P. Mierzwiński śpiewał pomiędzy innymi przy akompanjamentie wielkiej orkiestry Helmesbergera arie z «Halki» «Szumia jodły», z niezrównaną siłą i wdziękiem, za co też wśród istnej burzy oklasków otrzymał kilka wienców laurowych. Jemu też zawiadzać należy zapoznanie Wiednia po raz pierwszy z «Halką». Utwór Moiuszki podobal się nadzwyczaj wybrednej pod względem muzycznym wiedeńskiej publiczności. — Pogorzalcy stryjscy znajdują w Wiedniu dużo współziomców. Wszędzie urządzają dla nich składki. Prasa miejscowa zbiera też samo. Damy miejscowej arystokracji pod przewodnictwem księżny Croy-Sternberg utworzyły komitet osobny dla zbierania składek. Komitet ten urządził także na dochód pogorzalców wielką międzynarodową wystawę szkieł malarskich, połączoną z wenta. Wszyscy wjeźni znanii malarze Europy zaproszeni zostali do przysłania szkieł. Wystawa będzie już za dni dziesięć otwartą. — Tutejsze polskie stowarzyszenie «Zgodą» urządziło w święta wielkanocne w swoim lokalu «święcone», które zgromadziło bardzo wielu uczestników, szczególnie przedstawicieli rękodzielnictwa i młodzieży akademickiej. *G. Smolski*.

Wiedeń. W miesiące tajeżsem umarli niedawno na schoty młody literat chorwacki Alfred Oreszkowicz profesor języka francuskiego w szkole realnej w Osieku. Nieboszczyk pierwotnie próbował sił w beletryście, potem jednak gorliwie zabrał się do literatury francuskiej i wydał zajmujące studjum o Mollere oraz krótką historję literatury francuskiej.

Berlin. Wszystkie dzienniki, jak pisał do «Czasu», pisma literackie, ilustrowane, naukowe, za dnia mają się p o l a k a m a — literatura, historia, społeczeństwem polskiem — felfeltożone zapelnione monografiami, jak np. «Goethe und die Polen» — lub opisaniami Krakowa i t. p. Czy to objaw sympatyj, współziomstwa, reakcyi przeciw ustawom i planom polakozerczym? Nie, to tylko aktualność ciekawa, będąca w modzie. Do komisyi dla wykupowania ziemi polskiej w Poznanskiem zgłosiło się najpierw 30 właścicieli niemców, którzy proszą o ratunek w zagrożonym stanie swych interesów. «Posener Zeitung» radzi rządowi z n i e s i e n i e m a j o r a t ó w i w ustanowienie zwykłych praw dziedzicznych w ziemiach polskich, dla skuteczniejszej działalności ustawy kolonizacyjnej. Podług ostatniej urzędowej statystyki «Pos. Ztg.», w Poznanskiem i w Prusach wschodnich znajduje się 358,666 morgów ziemi w nietykalnym posiadaniu, z tego 299,000 w samych okręgach: poznańskim i lwodzyskim. W tym obszarze mieszczą się wielkie ordynacje książąt: Sulkowskich, Radziwiłłów, Taczanowskich, Raczynskich i Skórzewskich. Wszyscy ci panowie posiadają na mocy swych majoratów dziedziczne kresła w izbie panów. Jako polscy dziedzicawiele dawniej zawarowały własności ziemskich, zasiadają w izbie panów: Zychliński, Kwilecki, Kościelski, Brzeski, Żółtowski i Bniński, jako przedstawiciele poznańskiego arystokracji — hr. Mieliński i Morawski. Reprezentacja ta w izbie panów dowodzi, iż zawarowana własność ziemską znajduje się w Poznanskiem wyłącznie prawie w rękach polaków. Z niemieckich zasnęgią jedynie na zaznaczenie: książę Thurn-Taxis i hrabia Radoliński (?). Z Prus zachodnich zasiadają w izbie panów: Czapski i Sklaski. Naturalnie, panowie ci są głównymi przywódcami politycznego stronnictwa polskiego, jak np. w radzie państwa: Radziwiłł, Skórzewski i Kwilecki.

Parýż, 30 kwietnia. (Koresp. «Kraju»). Ponieważ chodzi mi o ścisłość faktów, podawany wiadomości publicznej, pozwolę więc sobie sprowadzić powtórzone przez was doniesienie korespondenta «Słowa», podane i przez tutejszy «Tygodnik», jakoby przestąpił nietylko polskiej w Parýżu przedzielił noc ostatnią przy łóżku umierającego Bohdana Zaleskiego o, udzielając mu ostatniego namaszczenia. Poeta zmarł dnia 31 marca, książę zaś Witkowski w towarzystwie ks. Saręjtera z Weranu i p. Laskowicza był u poety ostatni raz dnia 22 marca, wezwany przez rodzinę konającego wieksza, która się wtedy już bliższego skonu Bohdana obawiała. Wadomości także o tem, jakoby umierający poeta, podnosząc się na łóżku śmiertelnym, wyrzekł: «kochajcie to, co ja kochałem» — jest również więcej efektowna, niż zgodna z prawdą. Testamentowe oświadczenie Bohdana znanem już jest ogłowi. Z innych szczegółów, dotyczących ukraińskiego śpiewaka, «donoszę jeszcze, że prócz «Potrzeby Zbarskiej» i «Gopla», znalazło się kilka innych niedokończonych poematów. Najbardziej znanym z nich urwiekiem jest «Złota дума». Zostało także wiele drobnych utworów poetyckich. Pierwszy z pozostałych poematów, który jest ukończony, nie był ukończony jednak zupełnie pod koniec, wyjrzał niebawem osobno, reszta zaś wejście do nowego zbiorowego wydania poezji Bohdana, którym zajmie się rodzina. Uporządkowaniem wielkiej ilości papierów pozostałych w spełnieniu, zajmuje się syn zmarłego p. Dionizy Zaleski, zamieszkały w Parýżu (35, rue de Fleurus). Znajdzie się w nich jeszcze być może niejedna rzecz cenna dla biografii i charakteru epoki, której Bohdan był jednym z wybitniejszych przedstawicieli. Korespondencya poety, która przygotowuje się również do druku, ma być interesująca. Prosta język innych, wypadła mi jeszcze sprowadzić waszego zecera. Nad grobem Bohdana przemawiał między innymi nie p. Wl. Mickiewicz, jak to mylnie złożono, lecz p. Wl. Chodźkiewicz. *Zm.*

Tureya. O dwóch kolonjach polskich, znajdujących się w państwie padyszacha, świeżo pojawiły się wzmianki w prasie rosyjskiej. Kolonie te są: «Adampol» w Azyl Mulejskiej i druga przy ujściu rzeki Salambryj położona. Pierwsza zawiadcząca swój dobrobyt ks. Adamowi Czartoryjskiemu, druga założył Reszdy-basza na własnej ziemi w r. 1858, z niedobitków legjónu polskiego, który był na służbie tureckiej w r. 1854. Ludność kolonji tych, pisał «Świeta», porzuciła dawną swą nienawistę do «moskale» i obecnie szczerze przyjaźnią rosyjanom. «Obcyżna znała ich do spoglądania innemi oczyma na sprawie słowiańsk...»

PRZEGLĄD PRASY.

HOROSKOP POLITYCZNY. W praktycznych „Narodnich Listach” zjawia się rewelacja pewnego „słowiańskiego męża stanu”, która brzmi jak następuje:

„Bułgaria zajmuje na półwyspie Bałkańskim najwyższą pozycję. Gdy się niezadługo zbierze sejm południowo-bułgarski, oświadczy się on napewno za połączeniem obojga Bułgarij. Być może, iż ksiądz bułgarski nie odraża się chwyci tych manifestacyj, lecz powtarzać się one będą corocznie i, zanim upływie pięćdziesiąt lat, można będzie ogłosić unję i to z formalnego przyzwolenia Turcyi. Rosya, choć pragnie pobiedz temu i przeszkodzić utworzeniu wielkiej Bułgarij, która wnet ręce wyciągnie po Macedonję i oświeceniem stanie przeciwko tradycyjnej polityce rosyjskiej na półwyspie Bałkańskim, nie zdola jednak uczynić tego w drodze pokojowej środkami dyplomatycznymi, i oto, w czym się kryje niebezpieczeństwo. Węglem przeczuwamy, iż zgon cesarza niemieckiego policyj dość długimun pokojowi między mocarstwami europejskimi.”

STANY W ROSYI. „Pięć. Wied.” rozpisywa się o arystokracji i demokracji w Rosyi:

„Rosya była zawsze krajem bardzo mało arystokratycznym, powiada dziennik, niezależnie od szlachetnego dążenia w ciągu dwóch ostatnich wieków do wytworzenia u nas czegoś w rodzaju arystokracji. Istniało „szlachetne studjowanie sostojeń”, istniały starożytne, szlachetne krwi rodziny, w części pochodzące od Riurykowiczów lecz nigdy nie było arystokracji w znaczeniu zorganizowanej wyższej warstwy z poważną siłą polityczną. W dawnych czasach rosyanie znakomitego urodzenia bardzo łatwo gięli się pod twarą ręką ksiądz mokiawskich i rozpyliwali się w ziemiach obcych; później zaś karyera na dworze zawsze więcej miała znaczenia i splendoru, niż najznaczniejsza choćby pochodzenie. Wyższe warstwy nie odznaczały się u nas żadnymi zaletami politycznymi i nie miały nic, co by przypominało korporacyjną dumę arystokracji na zachodzie. Iż pojęcie osobiste i rodowego honoru bardzo u nas było słabe, świadczą dostatecznie posiadająca, pełna skandalów kronika XVIII wieku.

Wyższe warstwy miały wprawdzie pewien wpływ przemagający i niejaką siłę, ale i jedno i drugie wpały się nie na organizacyi politycznej albo powadze rycerskiej, lecz na przypadkowym bogactwie, na stanowisku dworskim, podzielenem z mnogimi znanymi karyerowcami („wojskoczkami”), oraz na prawie posiadania ludzi poddanych, ale i to prawo własne było zároveň arystokracji, jak dwoizństwo i w części biurokracyi.”

NOMINACYA p. WYSZNIĘGRADZKIEGO. Nowe stanowisko p. Wysznięgradzkiego (o którym wzmiankuje zeszyt N-r „Kraju”) wciąż budzi wielkie zainteresowanie w łamach prasy petersburskiej. Dobrze poinformowany w kwestyach tego rodzaju „Grażdanin” pisze:

„Nominacya ta spowodowała silne ożywienie nie tylko w wyższych sferach urzędniczych, lecz i wielko-swiatowych salonach, a nade wszystko w sferach finansowych i ekonomicznych dla tego, iż nowy członek rady państwa jest osobistością znaną w szerokich kołach, jako były prezes stow. kol. żel. pol.-zachod. Łatwo zrozumieć, jak wiele osób zainteresowało się z tego względu p. Wysznięgradzkiem, tembardziej, iż ukaz, przesyłany drogą telegraficzną na imię barona Nicolai, przewodniczącego zastępczo radzie państwa przez W. Ks. Michała, spłdł zupełnie niespodziewanie.”

DZIAŁ URZĘDOWY.

NAJWYŻSZE ROZPORZĄDZENIE.

O obniżeniu cła od cukru importowanego.

Rada państwa, rozpatrując w departamencie ekonomij państwowej, oraz na zebraniu ogólnem przedstawienie ministra skarbu co do obniżki cła od cukru importowanego, postanowiła:

I. Zmieniając § 73 ogólnej taryfy celnej dla handlu europejskiego, przepisać od cukru dostawanego bądź morzem bądź lądem cło następujące:

Od puda w ziółce:

1) Surowca cukrowego, oraz tuczzonego lub mielonego cukru, nie zawierającego kawałków, dowożonego do portów mórz Czarnego i Azowskiego—rs. 1 kop. 90; do lnych portów, oraz do komór granicy lądowej—2 rs.

2. Rafinady w głowach i kawałach, dowożonej do portów mórz Czarnego i Azowskiego—2 rs. 80 kop.; do lnych portów, oraz do komór granicy lądowej—2 rs. 90 kop.

II. Pozostawił kompetencyi ministra skarbu wchodzenie do komitetu ministrów z przedstawieniem co do czasowej obniżki cła wwozowego od surowca cukrowego—aż do rs. 1 kop. 50 od puda, z warunkiem jednak, aby obniżka takowa obowiązywać poczynała nie wcześniej, jak po upływie 2 miesięcy od opublikowania ustanowionego w tym względzie przepisu; w wypadkach: gdy cena surowca cukrowego wahać się będzie w Petersburgu pomiędzy rs. 6 do rs. 6 kop. 50, a w Odessie i Kijowie: od 5 rs. 50 k. do rs. 6 za pud.

Jego Cesarska Mość zdanie powyższe rady państwa w d. 12 kwietnia 1886 r. zatwierdził raczy, oraz wypełnił rozkaz.

O środkach w celu usunięcia kryzysu w przemyśle cukrowniczym.

Na skutek przedstawienia ministra skarbu, komitet ministrów postanowił:

1) Przedłożyć, oprócz zwrotu akcyzy, wydawanie premij po 80 k. za każdy pud macki lub rafinady, wywieziony do d. 1 lipca 1886 r. na rynku europejskim. 2) Ustanowić: a) że macka i rafinada, wywiezione od d. 1 maja r. b. do d. 1 maja r. 1891 do Persyi i na rynek Azji środkowej, oprócz zwrotu akcyzy, korzystają z bezwrotnej premij w ilości 80 k. za pud, z zaliczeniem koniecznego w tym celu rozchodu na rachunek kasy państwa i b) że z premij wywózowej korzystać może produkt, zawierający nie mniej niż 98% czystego cukru. 3) Pozostawić ministrowi skarbu: a) podanie do wiadomości powszechnej, że ustanowione obecnie termin wydawania premij za cukier, wywołony na rynku europejskim, nadal przedłużony nie będzie i b) przy decydowaniu na początku przyszłej jesieni kwestyi rozkładu na cukier z lat 1886—87 części wydanych premij, przypadającej w r. 1887 do zwrotu kasie państwa, rozpatrzyć ponownie propozycje ustanowienia opłaty dodatkowej od mogącego się okazać nadmiaru produkcji cukru, zwracając przytem szczególną uwagę na to, aby podobne opodatkowanie było zastosowane tak do rozników cukrowych, jakoteż i do warunków ich produkcji, a następnie, jeżeli okoliczności tego wymagać będą, przedstawić komitetowi ministrów stosowny wniosek, z zaliczeniem niezbędnych wiadomości i danych. 4) Sumy, które mają być wydatkowane na zasadzie punktu 1 niniejszego postanowienia, zwrócone będą kasie państwa na równi z premjami, wydanymi na mocy Najwyższej zatwierdzonej d. 12 lipca i 9 listopada r. 1885 postanowieniami komitetu ministrów.

Postanowienie to Najwyższe zatwierdzone zostało d. 20 marca r. 1886.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× „Praw. Wiest.” ogłasza za czas od 17 do 25 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie siły zby rządowej:

W min. sprawiedliwości. Mianowani: dodatkowy sędzia pokoju m. Warszawy *Iezenie*—oddziałowym sędzią pokoju tegoż sądu; starszy pomocnik sekretarza 5 dep. senatu sek. kol. *Jakubowski*—pomocnikiem sędziego pokoju bakińskiego miejskiego oddziału. Zatwierdzeni: *Kazimierz Bolechowski* na posadzie sędziego gminnego pow. stępeckiego gub. kieleckiej.

W ministerstwie spraw wewn. Przemianowani: zarządzający wydziałem pocztowym w gub. warszawskiej *Siwalski*—na zarządzającego wydziałem pocztowym w m. Warszawie. Mianowani: naczelnik warszawskiego okręgu pocztowego *Szegriniski*—naczelnikiem warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego.

W min. oświaty. Mianowani: docent warszawskiego uniwersytetu dr. *Mentin*—profesorem nadzwyczajnym tegoż uniwersytetu na katedrze farmacyi i farmakognozy; przyw. docenci akademii wojenno-medycznej *Fumas* i *Lukjanow*—nadzwyczajnymi profesorami uniwersytetu warszawskiego na katedrach: pierwszy—farmakologii i drugi—ogólnej patologii i terapii. W wolniony z powodu wyśnięcia terminu: profesor nadzwyczajny uniwersytetu warszawskiego *Baranowski* od d. 15 marca r. b., z prawem noszenia munduru.

× Wobec zbliżającego się 50-letniego jubileusza u kapłanstwa *Leona XIII*, świat rzymsko-katolicki demonstrować zamierza przywiązanie swe do stolicy apostołskiej. Spodziewane świętopietrze już nawet otrzymało swe przeznaczenie; ma być ono użyte wyłącznie na propagandę i utwierdzenie katolicyzmu w Bośni i Hercegowinie. Okoliczność tę podnosi „Chelmsko-Warsz. jep. Wiestnik”. Gazeta ta spodziewa się również licznego pielgrzymstwa z Polski, ze strony „panów” i „chłoptwa”; i wyraża nadzieję, iż przynajmniej przeciwko wysłaniu delegatów z „rosyjskich okolic” z Królestwa użyte zostaną odpowiednie środki.

× Półturdowa „Gazeta Kolońska” zamieszcza ostry artykuł, wymierzony przeciwko rosyjskiej polityce celnej. Zdaniem niemieckiego organu, polityka celna rosyjska odznacza się tą samą niecieremonialnością, co jej polityka zagraniczna, a mianowicie zachcianki w sprawach wschodnich. Polityka celna Rosyi nie jest ochroną własnego przemysłu, nie czerpie natchnienia w chęci powiększenia dochodów państwowych,—ale jest wyrazem niechęci do przemysłu zagranicznego wogóle—a niemieckiego w szczególności, jest dążeniem do tego, aby w granice Rosyi nie wpuszczać owoców pracy cudzej. To proste wypowiedzenie wojny przemysłowej Niemcy nie mogą na takie rzeczy pozwolić i dlatego zmuszone będą chwycić się surowych represyj. Zdaniem „Koelnische Zeitung” odwet jest nadzwyczaj łatwy. Produkty, które obecnie są jeszcze sprowadzane z Rosyi, można przeciwie sprowdzać z Rumunji, z Austro-Węgier i z Ameryki. Można nadto zadać potężny cios interesom rosyjskim przez zamknięcie dla Rosyi wszelkich rynków pieniężnych niemieckich i wzbronienie notowania na giełdach niemieckich rosyjskich papierów wartościowych. Ten ostatni środek, zdaniem „Koelnische Zeitung”, musi mieć dla Rosyi następstwa bardzo a bardzo nieprzyjemne, choćby już z tego tytułu, że Rosya nie zbudowała jeszcze wszystkich potrzebnych jej dróg żelaznych—a dla pozyskania koniecznych na budowę nowych linii kapitałów, musi bezwarunkowo nieść się do pożyczek zagranicznych. Specjalny telegram z Berlina do paryżskiego „Temps” nazwają artykuł powyższy półturdowym i dodaje, że, jak sądzi, jest on zapowiedzią represyj celnych, zamierzonych przez rząd niemiecki.

× Na przedstawienie p. ministra oświecenia w dniu 7 marca, Najwyższe rozkazane zarząd dorpacciego okręgu naukowego przeniesie z Dorpatu do Rygi.

× W r. b. wiele drugorzędnych dróg żelaznych przejsz ma podobno na własność skarbu. Przed innemi wymieniąją koleje: tambowsko-kozłowska, doniecka i władykankazka. Budować się zaś z bezpośredniej inicjatywy rządu będą: zmerynieko-wosielewska, pskowsko-ryzka, władykankazko-pietrowska, oraz millerowska gałęzie bozne. Wskutek założenia powyższych dróg żelaznych powiększy się sieć torów kolejowych, eksploatowanych przez czasowy zarząd dróg skarbowych, o wiorst 1,956.

× Z postanowienia rady wojennej, w celu kompletowania korpusu topografów wojennych, zamiast obecnie istniejących dwóch zakładów naukowych: szkoły wojenno-topograficznej, oraz oddziału struktorskiego („uczebnaia komanda”), rozkazano założyć jedną wojenno-topograficzną szkołę, stojącą do Najwyższej zatwierdzonej ustawy i etatu tej szkoły, z warunkiem, aby wprowadzić jej w życie niezwłocznie, przyjmowanie zaś wychowawców do nowej szkoły rozpocząć w m. wrześniu 1886 r.

× Wzrost produkcji wina rosyjskiego zdążył już wytworzyć wielką zręczność w jego fałszowaniu. W celu niedopuszczenia dodawania do czystego wina substancyj dla zdrowia szkodliwych, ma być ustanowiony specjalny nadzór, który winnych pociągnąć będzie do znacznej odpowiedzialności pieniężnej i kryminalnej.

× W N-rze 274 „Zbiorn praw i rozporządzeń rządowych znajdujemy między innemi dwa następujące, bliżej nas obchodzące rozporządzenia: a) o reformach w sposobie zarządu powiatowych wojennych naczelników w warszawskim i odeskim okręgach wojskowym; b) o zmianie i dopiełnieniu staty banku włościańskiego białocerkiewskiego, przez Aleks. hr. Branicką założonego.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— W roku zeszytym lwowska szkoła politechniczna wybrała p. M. A. Baranieckiego na profesora matematyki. Ze jednak w tymże czasie p. Baraniecki został zamianowany profesorem uniwersytetu jagiellońskiego, więc rektor lwowskiej szkoły politechnicznej zwrócił się do p. Jana Praszyciego, docenta matematyki w uniwersytecie petersburskim i p. Birkenmajera, docenta

fizyki matematycznej w uniwersytecie jagiellońskim, z propozycją nadesłania do zarządu ich prac naukowych. Jak się dowiadujemy, p. Jan Ptaszycki uznał za stosowne na propozycję tę odpowiedzieć odmownie.

W d. 27 kwietnia o godz. 1 z południa, w jednej z aul uniwersyteckich, pan Franc. Kamiński, botanik, będzie bronił rozprawy na stopień doktora p. t. «Badania porównawcze budowy i rozwoju utriculariae».

Bawia obecnie w Petersburgu jeń gubernatorów: wileński i kijowski, pp. Kačanow i Drenteln.

Najwyższa nagroda na wystawie elektrycznej w Petersburgu, a mianowicie medal towarzystwa technicznego z dyplomem, przyznana została panu Ochorowiczowi za wynalazenie przez niego udoskonalony telefon. W dyplomie powiedziano, że medal przyznaje się «za udanie wykonaną kombinację techniczną głównych części składowych telefonu, pozwalającą nie tylko na małe, lecz i na wielkie odległości przenosić mowę zupełnie wyraźnie, jasno i głośno (bez mikrofonu) bez względu na silny szum indukcyjny». Telefony Ochorowicza wystawiło w Petersburgu warszawskie biuro elektro-techniczne Abakanowicza i Spółki. Wystawiony przez to biuro t. zw. «telefon przyrętki» konstrukcji p. Rechiniewskiego, otrzymał pochwałę «za dowcipne zastosowanie telefonu do użytku przy zwykłych urządzeniach dzwoniłkow. sygnałowych».

W b. tygodniu zbiegły się dwa jubileusze, mianowicie: minęło lat 50 od postawienia na scenę znanej szerszej publiczności komedyi Gogola pod tyt.: «Rewizor», błąd obchodzone stoletnia rocznicę urodzin barona Schillinga von Kanstadt, wyalazy telegrafu optycznego. Dzienniki podają szczegóły biograficzne, oraz zastugi Schillinga na polu naukowym. Podjęta została myśl uczczenia pamięci uczonego pomnikiem składowym. Rocznicę zaś «Rewizora» uczczona została uroczystymi przedstawieniami teatralnymi.

Nowy słownik litewsko-rosyjsko-polski p. Laszkiewicza, drukuje się obecnie i niebawem się ukaze w handlu księgarskim.

Dzienniki rosyjskie donoszą, iż p. Stanisław Rzewuski przelozył jednę ze swych sztuk na język rosyjski. Komitet teatralno-literacki takową zaakceptował i w jesieni wystawić ją ma scena teatru Aleksandryjskiego.

Próby komunikacji telefonicznej na większych odległościach nie wypadły tutaj zbyt pomyślnie. Nietylko pomiędzy Moskwą i Petersburgiem, ale nawet między Petersburgiem i stacjami Blak-Bella, Wizera i Bologoje, telefony Gólbickiego, Blak-Bella, Simensa i Ochorowicza okazały się niedostatecznymi, aby choć do pewnego stopnia zrozumiale i płynnie oddać dźwięki mowy ludzkiej. Jeżeli wierzyć można gazetom paryskim, czynione we Francji doświadczenia znacznie lepszymi urządzeniami zostały skutkiem. Dobre rezultaty dalszego podjętego połączenia Paryża z Reims za pomocą podziemnego drutu telefonicznego, długiego na 220 kilometr. Co prawda wynosi odległość dwóch tych miast tylko 172 kilometr.

Antoni Rubinstein złożył w banku państwa rubli. 25,000, jako kapital zyskowy, którego odsetki nagradzać mają kompozytorów i pianistów na odpowiednich konkursach oznaczających. Pierwszy tego rodzaju konkurs mieć będzie miejsce w Petersburgu w r. 1890, dalsze odbywać się będą co lat pięć kolejno w Berlinie, Wiedniu, Paryżu i t. d. Ubiegając się o nagrody mogą kompozytorowie i pianisci w wieku od lat 20—26 bez różnicy narodowości, wyznania i stanu.

P. Szparyński otrzymał pozwolenie na wydawanie w Kijowie czasopisma pod tytułem «Wiestnik optyjnoj fiziki i elementarnoj matematiki».

We wtorek b. tygodnia o g. 3 z południa miał miejsce w Petersburgu wypadek, nie pozostawiający zagadkowego charakteru. W przechodzącego ulicą Galerną, około domu pod № 4, sekretarza gubernalnego Zygmunta Kawieckiego wystrzeliła z rewolweru 6 razy poddana francuzka Batylda Sydonia Laplanche. Ani jeden wystrzał nie osiagnął celu i strzelająca została przyręczona. P. Kawiecki leży lat 23, p. Laplanche—40. Ostatnia grywała niegdyś na scenie, a mianowicie w b. teatrze «Buff»; występowała tam pod pseudonymem Morel. Wypadek

powyższy nie należy do rzędu t. zw. romantycznych, choźdoło tu popórno do skandalu. Dodają nadto, iż Laplanche cierpi na obłąkanie.

Zeszłej niedzieli na wyspie «Krestowskiej», w pobliżu rzecznego yacht-klubu odbył się pojedynek. Przeciwnicy, należący do wyższego towarzystwa petersburskiego, obadwaj zostali ranieni: jeden otrzymał ciężką ranę w brzuch, drugi w nogę. Jeden z nich—Panitull—zakończył już życie.

Opera włoska ma być przywrócona w tutejszej stolicy. Jak donosi «Grażdanin», obiecuje na sezon wielkopostny w roku przyszłym operę z udziałem p. Patti. Kto będzie antreprenem: skarb czy osoba prywatna—nie wiadomo jeszcze. Najbliższa poubka powzięcia powyższego projektu jest list Patti, w którym ona oświadcza, iż porzucając nazawse scenę, pragnie ostatnie dni swej kariery scenicznej w darze złożyć Petersburgowi, świadkowi najpiękniejszych chwil jej młodoci... Pani Patti platonizmem nigdy się nie odznaczała, to też i w tym razie żąda 10,000 fr. za wieczór. Przedstawień ma być dziesięć.

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). Artykuły dzienników berlińskich o «rozruchach» włościańskich w Galicji przekonywały nas, że nie łatwiejszego pod słońcem, jak paść w rżce fantazy; potrzeba tylko trochę sięgnąć pamięcią w przeszłość, wynaleźć paralele historyczne, choćby z koliszczyny i czasów świętojurskich, i obraz dantejskiej grozy gotowy! Toż idąc za tym przykładem, i my tu na spokojnym bruku warszawskim moglibyśmy wysnuć najprzejdniejszy wątek tragedji. W pierwsze święto wielkanocne pu. powszechnie w mieście kursowała wiadomość, że... kościół ewangelicki będzie wysadzony dynamitem w powietrze. Ani mniej, ani więcej! A znany nawet osoby bardzo poważne, wyznania luterskiego, które w obawie urzeczywistnienia b. a. n. i, miągotę podążyły do domu modlitwy, zdala, w trwóźnie, wyzekiwały jego losów. Ponieważ wątpić należy, czy na 10,000 warszawiaków znajduje się jeden, który w swem życiu widział dynamit, przeto ogólnie do podobnych plotek nie przywiązano wagi i dopiero głębiej rewlacje prasy berlińskiej przypomniały nam, jak wybory materialny zmarnowaliśmy. Lecz trudno—stało się. Zamiast nadstawiać ucha na głoski o hecy antylniemieckiej, myśmy tymczasem zajęli cały karkiem innemi sprawami, w rzędzie których na zarejestrowanie w ubiegłej kronice tygodnia zasługują: upadek projektowanego przez p. Filipowicza «biura dla interesów rolnictwa» skutkiem braku poradców materialnego, zamknięcie «biura Manory» z powodu niepomysłnego stanu cukrowni, powzięcie ostatecznej uchwały przez komitet muzeum przemysłowo-rolniczego w przedmiocie urządzenia w r. b. dwóch wystaw: nasion—w październiku i konfekcyj—w listopadzie, wypowiedzenie przez władzę miejską, na wzór miast zagranicznych, podatku od koni w stosunku 6 rs. od sztuki i z wyłączeniem od opłaty wojska i proceduryzistów, wreszcie zaprojektowanie urządzenia w Warszawie giełdy produktów, nad organizacją której właśnie obradować zaczęła komisja tow. popierania przemysłu. Ze wspomnianych interesów słowko uznania należy się biurni cukrowniczym, które, zostając pod umiejtną kierownictwem inżyniera Z. Dąbrowskiego, miało na celu rozpowszechnianie po fabrykach cukru systemu Monory'ego. Zapewniamy nas, że czynność tego zakładu tylko zawieszona została i że biuro, z nastaniem lepszych dni dla cukrownictwa, znowu funkcjonować zacznie.—W tem miejscu, nie wiem już po raz który przychodzi nam skonstatować, że interesy finansowe w odróżnieniu od przemysłowych, w obecnym roku przesilenia przedstawiają się jaknajpomyślniej; czynimy to zaś z okoliczności opublikowania biulansu dwóch tutejszych banków prywatnych: handlowego i dyskontowego. Pierwszy, na posiedzeniu akcyonaryuszów w dniu 28 kwietnia, odbytem pod przewodnictwem wiceprezesa rady p. Henryka Natanson'a, wykazał czystego zysku 565,125 rs. na 644 1/2 mil. rs. obrót, w tej liczbie 413 1/2 mil. w Warszawie, reszta w filijach petersburskiej i dalszy akcyonaryuszom 8 1/2% dywidendy; drugi, na zgrupowaniu w dniu 29 b. m. pod przewodnictwem prezesa rady pana Mieczysława Epstein'a, wprawdzie skarżył się, że w r. z. otrzymał zysk najniższy, jaki dotąd w ciągu 15 lat osiągał, niemniej jednak wyznaczył dywidendę akcyonaryuszom w stosunku 7 1/2%. Tu, jak widzimy, chyba niema pola do utyskiwań, a jeśli odebrały się one na zgrupowaniu banku handl., to jedynie dla tego, że bank ten wdał się w spekulację cukrowniczą, która podobno uwzględniła i dotąd więzi znaczną część

jego gotowizny. — W innych instytucjach, choć do ferj jeszcze daleko, czuć już przedmak czasów letnich. Wyjątek stanowią trzy towarzystwa, między które dzieli się obecnie uwaga społeczna, mianowicie w o. grodnicze, z powodu podjętego w nim wniosku o utworzenie «kasy pomocy dla ogrodników», nad którą żywa toczyła się dyskusja na ostatnim posiedzeniu miesięcznym, to w. kred. ziem. z powodu wybrorów w dniu 5 maja członków dyrekcji głównej i komitetu, oraz to w. wioślarskie, które w pierwszą niedzielę mająją urządzo inauguracyjną na sezon bieżący wycoście do podmiejskiego lasku Bielany i gotuje się do przyjeżdża w oszerew gości wieńskich, członków «Roder-Club'u», zamierzających wizytować swych kolegów «po wiośle» w Warszawie. Co się tyczy tow. kred. ziem., agitacja wybrorze prowadzi się dość energicznie i to nietylko w Warszawie, ale i we wszystkich dystryktach na prowincji. Już to u nas... nikt się jeszcze nie urodził, który by wszystkim dogodził. Dopóki jesteście kandydatem — odpowiadać wymaganiom wszystkich wyborców, alści z chwilą okrzyknięcia się «craçad», wnet ten lub ów wyrzucicie pismo na słońcu i nie uplynie kadencja, kiedy spozostaczecie silną opozycję. Gdy plano to dojdzie do Warszawy, będzie już po wyborach, nie pisze więc w jakichśb celach «wpływowych», konstatując tylko fakt, że nowi kandydaci, których imiona krążą dziś po mieście, do komitetu, mogą być bardzo sympatycznie i obiecujący, lecz z dotychczasowymi przedstawicielami, ziemian chyba w parze iść nie mogą! Sądźmy też, że agitacja pójdzie swoją drogą, a wybory swoją i że wybory koniec kończy przy dawnych pozostana hasłach. Wszak opozycja nieraz już podnosiła głos: pisano wnioski, krytykowano całą przeszłość tow., a mimo to, wszystko pozostało po dawnemu, boć to «dawnie» ostatecznie okazało się jeszcze nie... najgorzem. R. Swój.

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kraju»). W kołach muzycznych niepospolite wrażenie zrobiło wielkie «Regium» Cherubini'ego, wykonane na ostatnim koncercie towarzystwa muzycznego, złożonym wyłącznie z dzieł religijnych. Wielkie i piękne to dzieło wykonały chóry i orkiestra amatorska pod kierunkiem pana Zygmunta Nowoskiego, który dał nowy dowód energii oraz kierowniczej zdolności. Na tym samym koncercie p. Cieślowski pięknie wykonał cudowną «Pieśń pokutną» Beethovena. Orkiestra Laube'go osiadła w ogródku Nowy-Swiat i daje koncerty przy niewielkim dotąd udziale słuchaczy, których piosła obecnie zima.—W «Dolinie Szwajcarskiej» p. Salomowski wystawił cyrk i odnowił elegancje cały zakład. Niezależnie od przedstawień trupy cyrkowej, będą się odbywały w ogrodzie «Doliny» koncerty z osobną opłatą za wejście. W tym celu p. Salomowski zawarł umowę z p. Nowoskim, który orkiestrę kompletuje z sił miejscowych.—Opera dobiega już do końca ze studjowaniem «Rabusia» Lortzinga, który w przyszłym tygodniu ukaze się na scenie. — W teatrze Rozmaitości po «Oszechonym» Lubowskiego ma być wystawiona krotchwila pp. Abrahamowicza i Rnaszkowskiego «Oddajcie mi żonę!», a potem komedya Zaleskiego «Nasi zięciowie», z udziałem Żółkowskiego, który po raz pierwszy po długiej przerwie kaze się w tych dniach w «Przyziolach» Fredry (ojca). — W teatrze Małym rozpoczęto naukę «Barona cygańskiego», głosnej operki Straussa. — Pan Galasiewicz do wąpiłki z pania Mellerowa piszą nowy dramat ludowy «Dziewczyna z chaty», będący dalszym ciągiem «Chaty za wsią». Kżecz też zilustruje muzyka p. Nowoskiego, który zamierza z «Chaty za wsią» zrobić wielką operę.—P. Bogumil Aspis napisał kilka tragedj «Atylla», podobno pełną niepopolitych zalet, i złożył ją dyrekcji teatrów warszawskich do wystawienia na scenie.—Ukazal się świeżo drugi zeszyt «Albumu piękných warszawianek» K. Mireckiego, który zawiera wizerunki sześciu nowych piękności, wykonane tak samo, jak w poprzednim zeszycie.—Zachęcono przykładem jeden z rysowników humorystycznych na wydać album satyryczny «Piękných warszawiaków». — Na konkurs, ogłoszony przez redakcję «Tygodnika Ilustrowanego» nadesłano podobno ogromną ilość nowel i poezji,—tak, iż komitet konkursowy będzie miał dużo do roboty.—Prof. Stanisław hrabia Tarnowski wypowiedział już dwa odczyty swoje «O literaturze polskiej za Stefana Batorego». Tym razem prelegent nie zadowolnił nawet swych zwolenników. Odczyty są w widocznym zlepieniu z kawałków, prowadzone sucho, po sakolnem. Dopiero mówiac o pisarzach historycznych tej epoki, profesor ożywił się, dając ich dobrą i jedyną charakterystykę. W obecnym roku prof. Tarnowski nie włada dobrze głosem, dlatego też zwykło pod koniec odczytu p. Gawałewicz uprzednio go wyrecza.—Dowiaduje się w tej chwili, że zmarł Julian

Dobrawki, słynny przed kilkunastu laty śpiewak opery naszej, K. Szczerbi.

Kara. Rozkaz dzienny oberpolimejstra warszawskiego doniósł, że p. Feliks Fryze, redaktor «Kur. Por.», skazany został przez p. generał-gubernatora warszawskiego na podstawie postanowienia komitetu do spraw Królestwa polskiego z r. 1876, na karę pieniężną w wysokości 800 rs.

Sprostowanie. «Praw. Wiest.» prostaże w № 87 wiadomości, podaną przez «Kuryer Poranny», jakoby skarbowa fabryka lanego żelaza «Fanki», oraz Krzpieckie leśnictwo przejąć miały drogą sprzedaży w ręce cudzoziemców. Ministerstwo dóbr państwa bynajmniej nie ma zamiaru sprzedaży.

Domunikat. Dyrekcyja teatrów warszawskich rozesała do dzienników miejscowych zawiadomienie o przejędziu na szereg przedstawień w teatrze Wielkim rosyjskiej trypy dramatycznej cesarskiego teatru miasta Moskwy. W komunikacie wymieniono nazwiska aktorów i tytuły sztuk, przeznaczonych do grania. Repertuar ten składa się z utworów: Gogola, Ostrowskiego, Potiechina, Solowejwa i Awerkiewa.

Odmowa. Jak donosi «Gazeta Radomska», mieszkaniec Warszawy p. J. Hirsz, który starał się o pozwolenie sprzedaży pojedynczych numerów gazet na stacjach drogi dąbrowskiej, otrzymał od właściwej władzy odpowiedź odmowną. Czy odmowa ta dotyczyła na wszystkich wogóle przedsiębiorców kolporteryi, — niewiadomo.

Gość. Ks. Szymon Kozłowski, biskup diecezyi łucko-tytomierskiej, bawi w Warszawie, w przejeździe do Vichy, gdzie udał się dla poratowania zdrowia.

Nominacye. Henryk Grant mianowany został konsulem wielkobrytańskim w Warszawie. — Sekretarz kolegiálny Hurko, zaliczony do warszawskiego komitetu cenzury, mianowany został młodszym cenzorem.

Wychódzito żydów. Jeden z warszawskich izraelitów ofiarował 20,000 rs. na kolonizacyę Palestyny. Rabin kaliski i kutnowski, pisząc «Kuryer Warsz.», znani z powagi u miejscowej ludności żydowskiej, mają się udać na miejsce dla zbadania stosunków.

Zamiecie śnieżne. Pod Kielcami, Radomiem, Kaliszem i Łodzią wszędzie padł śnieg i dłużej lub krócej okrywał ziemię. W Łowiczu i jego okolicy o 8 rano śnieżna zawieja trwała kilkanaście minut i zabielała pola i dachy. W ciągu dnia kilka razy naprzemiennie padał drobny grad lub deszcz ze śniegiem. Na całej linii kolei żelaznej libawo-romeńskiej i moskiewsko-brzeskiej w stronę Mińska, w d. 2 i 3 b. m. spadł śnieg obfity, pokrywając ziemię się pola i łąki. Zjawisko to od lat dawnych nie było obserwowane, bo jeśli śnieg spadał w maju, to nigdy jednak w tak wielkiej ilości. W powiecie łubuskim guberni mińskiej w nocy z d. 2 na 3 b. m. srożyła się kompletna zamieć śnieżna, a termometr wskazywał stopni 2 niżej zera.

Pozar. Osady fabryczne Duninów i Leonów (okrowia) w powiecie kutnowskim spłonęły zupełnie. Ogień powstał z podpalenia; paręset rodzin pozostało bez dachu i chleba.

Z P R O W I N C Y I.

o Kalisz. Jakies nieznanne osobistosci zlej woli—pisze «Kaliszanin»—lubiaze macic wdow, azeby w niej lowic ryby dla siebie, rozpuszcili podczas swiat wielkanocnych niepokojace wiesci ciem wywołania kolizyj między pewnawarstwami mieszkańców. Sztuka się jednak nie udala.

o Lublin. W d. 24 z m. m. miasteczko Siedliszcze w pow. chełmskim stalo się pastwa plomieni. Jak donosi «Kur. Warsz.», zgorzalo 133 budowli, w tej liczbie 88 domów mieszkalnych. Zdelano wyratowac tylko inwentarz d. 20 b. m. sprzętu; w mieszkaniach spalone doszczętnie. Z ludzi nikt szwanku nie poniosł.

o Łódź. W miescie ten osiedla się kobieta-lekarz p. Słomczyńska, która ukończyła studia medyczne w Nowym-Yorku i po złożeniu odpowiedniego egzaminu, uzyskała prawo praktyki lekarskiej w kraju.

o Wilno. «Litwak. Jepar. Wiadomości» opiewaja losy prawosławnych osadników rosyjskich w powiatach trockim i wileńskim. Rząd, jak wiadomo, doklada możliwych starań ku zaszczepianiu i wzmacnianiu na Litwie żywiołu rosyjskiego; tymczasem we wzmiankowanych powiatach skostatować można jedynie oslabienie, a nawet zanik tego żywiołu. Czemu się to dzieje, wylomaczyć pragna czytającemu ogłowi «Lit. Jep. Wied.». In werba tei gazety, usilowania rządu neutralizują się przedewszystkiem: «podziemna» robota katolików i żydów. Bowiem i jedni i druzzy poczynali sobie

ostroznie; intrygowali z początku przeciwko zajmowaniu przez prawosławnych urzędów włościńskich, czynili im rozmaite przykrości, z biegiem zaś czasu zaczęli dzierżwić i kupować od nich grunty. Wobec takiego postępowania «partyi antyrosyjskiej» osadnicy prawosławni nie mogli się ostać i zmuszeni byli emigrować do innych gubermii, gorszych pod względem warunków rolniczych, jak np. mohylewskiej. Wszystko to zwróciło na siebie uwagę władzy. W r. 1870 wysłany został rewizor, który zbadał przyczyny na miejscu i zdał rachunek z tego, co widział i usłyszał. Rezultatem tego rozpatrzenia sprawy był cyrkularz gubernatora wileńskiego do mirowych pośredników, w którym polecono im polożyć kres pośrednictwu. Wzbroniono sprzedawać uchedy; tych, co takowe posprzedawali rozkazano połącząc do odpowiedzialności, w dzierżawę zaś oddawać dozwolono tylko z przyzwolenia mirowych pośredników. Na czas jakiś ustaly knownia katolików, żydów i niemców, wkrótce jednak obudziły się z podwołoną siłą i wszystko poszło dawnym trybem. Najbardziej uciierplają parafje: duksztańska, szyrkińska i helwańska. Bładając nad takim stanem sprawy, «Lit. Jep. Wied.» proponują szereg środków, zdolnych zapewnić siłę i trwałość żywiołowi rosyjskiemu w powyższych wymienionych powiatach.

o Białystok. dnia 17 kwietnia. (Koresp. «Kraju»). W roku zeszłym tutajse towarzystwo dobroczynności liczylo 65 członków, z liczby których najprędzi pan E. Rychter, a następnie pan generałowa A. Szmilt pelny obowiązki prezesa towarzystwa, p. N. Witte był jego dyrektorem, p. A. Goręcki gospodarzem i kuratorem przytulku, pan J. Szmid kasjerem, sekretarzem zaś p. N. Martynow. Oprócz tego jeszcze pięciu panów pełno obowiązki członków zarządu towarzystwa. Dochód towarzystwa w roku sprawozdawczym wyniósł ogółem 4,507 rs., złożyły się zaś na tę ilość poważa w stosunku do lat dawniejszych sumę głównie: wpisowe od członków 310 rs., ofary zamiast powinowatów noworocznych 135 rs., za domy własności towarzystwa stanowiące (murowany i drewniany), oraz lazienki i letni pawilon, ogółem 2,105 rs., z koncertu amatorskiego 275 rs. (brutto), z 1 wieczoru familijnego 376 rs., z teatru amatorskiego 116 rs. (netto), oraz z corocznie na rzecz towarzystwa urzadzanej loteryi fantowej (brutto) 804 rs. Wydatki towarzystwa równaly się niemal dochodowi, gdyż wyniosły ogółem 4,293 rs. Najwięcej, bo przeszło 3 tys. rs. pochłonięto utrzymaniu 22 starych kobiet, oraz 10 chłopców i 2 dziewcząt, w osobnych mieszczących się przytulkach. 213 rs. zapisano jako rezerwa na rok bieżący. — Lekarskie towarzystwo w Białymstoku do lat jeszcze jakos nie zdobylo się ani na wynajęcie osobnego lokalu, ani na zakupno stosownej biblioteki, ani na zaprenumerowanie choćby paru medycznych czasopiśm. Działalność swoją zainaugurowalo ono niedawno ogłoszeniem listy 21 lekarzy (a w tej liczbie i lekarz-kobiety pan Rejherz-Makowskiej), którzy w pewnych oznaczonych dniach i godzinach zobowiązują się do bezpłatnego udzielania pomocy ubogim chorym, oraz 4 aptekarzy, zobowiązujących się do wydawania tymże ubogim lekarstw o 50% taniej od taksy. Ofiarności i dobre chęci tak jednych jak drugich cenim umiemy, lecz, z uwagi na powołanie towarzystwa, które nie filantropie, lecz naukę w założeniu uprawiać miało, pragnęlibyśmy donieść w jak najbliższej przyszłości o bardziej poważnym celom towarzystwa odpowiednich rezultatach działalności tej jedynej na naszym tu horyzoncie instytucyi naukowej. — Znamo to jednak nastąpi, wspomnijmy pobieżnie chociażby o koncercie amatorskim, jaki się odbył niedawno na rzecz towarzystwa pomocy dla uczniów, w którym, oprócz amatorów: pani Essen, oraz panów Baranowskiego i Gorlenki, z powodzeniem brał udział chór uczniów miejscowej szkoły realnej, zostający pod umięt-nym kierownictwem p. Niedzielskiego. Na korzyść tegoż towarzystwa w d. 20 b. m. ma się odbyć teatr amatorski. Nie wątpimy, iż czterdziestu zamożnym przed tygodniem jeszcze mieszkańcom Zabiudowa, a których cały literalnie dybekek pochłoniął w wielki wtorek pożar, okoliczne obywatelstwo i współmieszkańcy ze skuteczna przyjdą pomocą. Fr. Głuski.

o Białystok. Donoszą z tego miejsca, iż w piarywch dniach wielkiego tygodnia spalił się Zabiudów, słynny w dziejach umyłowego rozwoju naszego kraju, będący niegdyś własnością Chodkiewiczów, Sapiechów, Sanguszczów i Radziwiłłów, a dziś do barona Krusensterna należący. Między pogorzelcami nie było żydów, pierwsi oni jednak podali rękę nieszczęśliwym.

o Grodno, 22 kwietnia. (Koresp. «Kraju»). Zaledwie śniegi stopniały, a już straszna klęska pożarów dotkliwie straty ponzynila w naszej guberni, szerząc się przez wszystkie powiaty i miasteczka, gdzie do walki z ogniem istniały bardzo pierwotne środki ratunkowe.

W tych czasach dowiedzieliśmy się o następujących znaczniejszych pożarach: W miasteczku Bózanie 19 marca spaliło się 20 domów mieszkalnych i 28 budynków gospodarskich; następnego 3 kwietnia tamże ogień znów zniszczył 9 domów. We wsi Nagorodowiec, gminy pacowskiej, pow. słonimskiego, 6 kwietnia spaliło się 32 domy z zabudowaniami. We wsi Wojniłowice gminy kurjowlowskiej tegoż powiatu, w noc na 11 kwietnia spaliło się 56 domów. Najwięcej zaś pożar nawiedził miasteczko Swisłocz pow. wolkowskiego; spaliło się tam 11 kwietnia 130 domów, wskutek czego przeszło 400 rodzin zostało bez dachu i środków utrzymania. Prztem w kilku majątkach obywatelskich w powiecie wolkowskim pożar poczynił znaczne straty. Wątpliwości nie ulega, że sąsiedni ziemianie, jak tego nieraz mieliśmy przykład, pospieszyli ze skuteczną pomocą nieszczęśliwym pogorzecom. Helota.

o Kobryni, gub. grodzieńskiej. 5 kwietnia zastrzelili się porucznik 64 pieszego kazańskiego pułku, B. B. B. Przczyzna samobójstwa niewiadoma.

o Nowydwór, gub. kow. (Koresp. «Kraju»). W num. 13 «Kraju» pomieszoną była korespondencyja z Kowna o kasach zaliczkowych w kładowanych w gub. kowieńskiej. Autor tej korespondencyi, nie będąc zapewne dobrze poinformowany o wszystkich kasach w szczególności, wybrał jedną w powiecie teliszewskim w miasteczku Zydychach i wystawił ją jako smutny a pouczający przykład upadku kasy zaliczkowo-wkladowej. Jako członek «rady nadzorczej» założenia spółki, to jest od stycznia 1880 roku, a od 2 lat członek zarządu, jestem bardzo do kładnie obznajomiony z interesami spółki w m. Zydychach i mogę zapewnić, że takowe bynajmniej nie chyła się ku upadkowi — przeciwnie wciąż wzrastają z pozytywem wcale poważnego koła członków. Na dowód przytoczę cyfry z ubiegłych lat 2 ostatnich: Ilość członków w d. 1 stycznia 1885 roku wynosiła 2,250; w d. 1 stycznia 1886 — 2,402. Obrót roczny: 1 stycznia 1885 r. wyniósł 62,760 rs. 71 kop.; 1 stycznia 1886 — 70,468 rs. 53 kop.; a zatem liczba członków nie zmniejszała się o 1/3, ani też kapitał obrotowy nie upadł do połowy, jak podaje korespondent, ale i jedno i drugie warata bez względu na to, że w późniejszym czasie utworzona spółka w m. Pingłanach, w tymże powiecie teliszewskim, odciągnęła starym koła członków i wkładów, gdyż wedle ustawy kas, jedna i ta sama osoba nie może uczestniczyć w dwóch takich stowarzyszeniach. Cyfry te, naturalnie, są ściśle dokładne, bo wzięte z protokołu ostatniego ogólnego zebrania, którego egzemplarze przesłałem są do ministerstwa, jakoteż do kowieńskiego gubernatora. Co się tyczy wysokiej dywidydy, bo aż 15 od sta, jakie dała kasa w Konstantynowie, to te nie zachwycają nas bynajmniej. Współka w Zydychach mogłaby z łatwością osiągnąć podobne rezultaty, gdyby tylko postawiła sobie za cel otrzymanie takiej dywidydy, nie zaś dostarczenie możliwie taniego kredytu drobnym właścicielom ziemskim. Przytaczam cyfrę na poparcie mego twierdzenia: W pierwszym roku istnienia kasy, dywidyda wynosiła 14 od sta — wówczas pożyczający płacili 12 1/2%; ogólnie więc zebranie, na wniosek rady nadzorczej postanowiło zmniejszyć stopę procentową z 12 na 10. Rezultat był 12 1/2% dywidydy, a ponieważ i ten czyś zdawał się być zbyt wysokim od kapitaliku, reprezentującego akcyę (50 rs.), więc ogólnie zebranie, na wniosek prezesa stowarzyszenia, marszałka szlachty powiatu teliszewskiego, który w energji i dobrych chęciach nie ustępuje bynajmniej marszałkowi powiatu teliszewskiego, postanowiło zredukować pobierany 1/2, z 10 na 9 od sta. Obecnie więc włościaci w powiatach przyległych jej 6 gmin, mają na każde zapotrzebowanie kredytu na 9%, a dywidyda na akcyę wynosi jeszcze 10 od sta. Co się zaś tyczy odwrotnego stosunku liczby kas zaliczkowo-wkladowych do ilości szlachty w powiatach gub. kowieńskiej, którego dopatrył się korespondent i znajdując być oryginalnym, to już przyczyna tego leży w samej naturze prawa pomienionych kas, nie zaś w braku dobrych chęci, lub opalem traktowaniu spraw publicznych. Według ustawy kas, zatwierdzonej przez p. ministra, kwota jednorazowej pożyczki nie powinna przewyższac 1 1/2% cyfry akcyi, to jest 75 rs. Po potrąceniu z tej cyfry 10 rs., jako wkładu na akcyę, około 5 rs. zgryy pobranego %, zostaje 60 rs., które wydają się pożyczającemu. Jest to więc kwota, która może być skutecznym tylko najdrobniejszym gospodarstwem rolno, to jest włościaczkim, w braku nastania na własne, konia lub sprzętu roboczego. Wiekni właściciele zmuszani są niekiedy nie do banku szwajcarskiego, gdzie placą 10% i nie pobierają prztem dywidydy ze swoich wkładów. Jest to zresztą kwestya tak wielkiej wagi dla gospodarstwa rolnego kraju naszego, że sama przez się zasluguje na poważniejsze traktowanie

w pismach, więc zostawmy rozbiór jej na czas późniejszy. *T. Huszcza.*

o **Minia** lit. 20 kwietnia. *(Koresp. «Kraju»)*. Niema dnia u nas, ażeby straż ognia nie była niespokojna. Słowa te piszemy pod wrażeniem strasznego pożaru, u którego pastwą padło paręset zabudowań, a tysiąc przeszło ludzi pozostało bez dachu. Ubiegłej nocy o godzinie pierwszej powstał ogień z niewiadomej przyczyny w posesyi naróżnej przy ulicy Starotajkowej i Podzamkowy w niedźnych zabudowaniach drewnianych, należących do kupca Janika Cynkieleban-ma. Wkrótce ogień przerzucił się na sąsiednie zabudowania, a nim przybyła straż ognia na miejsce wypadku, kilkanaście domostw stało w płomieniach. Obie stráže ognie: miejska i ochotnicza dołożyły wszelkiej energii, by powstrzymać straszny żywioł niszczący, lecz silny wiatr dał bezustanku w kierunku, gdzie niedzne chałkiły żydokomsta stały gęsto zabudowane. Na wieść o pożarze miasto całe powstało na nogi. Pożar zdołał umiejscowić zaledwo o dziesiątej rano, przyczem uległo spaleniu dziesięć domów murowanych i co najmniej dwieście różnych zabudowań drewnianych. Miejscościami ta była zamieszkała, nienal wyjącznie przez ubogą ludność żydowską. Bogatych ucierpialo niewiele. Smutno pomyśleć, że Mińsk od lat niezapamiętany ustawicznie trapiiony jest przez pożary. Jak zwykle, tak i w tym wypadku, przyczyna pożaru musiała być podpalenie, przynajmniej takie jest powszechne przekonanie. Aresztowano podobno parę osób podejrzanych o to, mianowicie właściciela posesyi, w której powstał ogień i jakiegoś jego krewnego. W płomieniach śmierć znalazło dwoje małych dzieci, zaś wiele osób przy ratowaniu poniosło mniej lub więcej dotkliwie obrażenia. Pomiędzy innymi został mocno zraniony belką spadającą w palącym się domu pan Szaskoły, agent towarzystwa ubezpieczeń, który starał się o ochronienie posesyi u niego zasekurowanej. Jeden ze strażników został również ciężko ranny. W d. 18 b. m., to jest w ubiegły piątek szczyły się też pożar na Trójcejskiej górze. Spaliły się cztery posesye, złożone z kilkunastu zabudowań. Przyczyna pożaru i w tym razie nie została dościeszona. W czasie pożaru na Trójcejskiej górze zaszedł wypadek, który istotnie stwierdził ogólne umiarnienie, że przyczyna pożarów są podpalania. Oto w chwili, gdy się paliły domy Harwicza, przy placu Targowym, odległym na znacznej przestrzeni od miejsca pożaru, w kamieniu niewykonywanej i niezamieszkanego powstał naraz ogień, wkrótce go jednak ugaszono. Dzięki wszystkiemu temu, żyjemy teraz pod wpływem ciągłej obawy o swe miasto. *Allergo.*

o **Stuck**, gub. mińskiej. *(Koresp. «Kraju»)*. W Nr-ze 11 «Kraju», w korespondencji z Mińska o Stucku pod d. 8 marca, inicjatywę koncertu a matorskiego o, urzadzonego dnia 19 lutego na korzyść niezamożnych uczniów stucckiego gimnazjum mylnie przypisano p. Jakóbowi Jpode. Rzeczywistym inicjatorem tego koncertu, równie jak uprzedniego, który miał miejsce 17 grudnia roku zeszłego, był pan S. A. Diediulin, sprawnik stucckiego powiatu. P. Jodko zaś uczestniczył w ostatnim koncercie zarówno z innymi amatorami. Srebrny żeton pamiątkowy p. Jodko otrzymał nie od publiczności, lecz od p. Diediulina i uczestników koncertu, powiada jednak p. Jodko nie dosłyszał przemówienia p. D., więc wyszło *qui pro quo*, wskutek czego niewiadomości dziełko publiczności. Oddaje słusznego gorliwości p. Jodki o interesy ślickiej instytucji dobroczynnej, niepodobna nie zaznaczyć godnej wysokiego uznania działalności p. S. A. Diediulina, który, nie oszczędzając wydatków i zabiegów około rozbudzenia w tutejszej publiczności szlachetnych popędów, przytłumionych dziś nieco wśród ogólnych kłesk i kłopotów, kilka już razy w bieżącym roku szkolnym przyszedł ubogim uczniom tutejszego gimnazjum, bez różnicy wyznania, z pomocą pieniężną, wyszcząca dotąd do 400 rs. Obecnie p. Diediulin czyni starania o urządzenie koncertu i teatru amatorskiego na rzecz niezamożnych tegorocznych maturystów, ażeby mieli czem opłacić chociażby koszty podróży do miast uniwersyteckich i początkowego tam utrzymania się. *Bol. Fr.*

o **Polesie** pińskie, 15 kwietnia. *(Koresp. «Kraju»)*. Można powiedzieć śmiało, iż tak ciężkiego przednowka, jak w roku bieżącym nie zapamiętają nawet ludzie, dźwigający na barkach dieńwiaty lat dziesiątek. W naszym Polesiu, obfitującym w łaki, gdzie trzoda jest głównym bogactwem ziemianina, doszliśmy do tego, że za pud ładniejszego siana płacimy drożej niż za pud dobrego żyta... Wskutek ciągłych deszczów od końca czerwca r. z. aż do późnej jesieni, dobre 3/4 przeliczonego zbioru siana zgniło na łakach, z których zaledwie biotne, skoszone około św. Piotra, zostały uprzątnięte. W jesieni już ludek i ziemianie z trwogą o los swego gospodarstwa dobytku spoglądali w przyszłość, chociaż wobec nadzwyczajnie niskich cen nie ry-

zykowano się zbywać swego inwentarza żywego. Predko skarmiono lichy sprzęt siana i słomy, do- szła kolej i do strzech, które, byle nowsze, do- przekarm zdzierano... aż wreszcie i tego zabrakło. Wtedy to po wszystkich, nawet jak najmniej ucieszonych drogach zamrowiła się cała armja wędrownych żydków-handlarzy bydłem, skupniają- cych niemal za cenę skóry wychudzone i ogłodzone inwentarze. Głuchy ryk bydła i przerażli- wy lament bab wiejskich, akompanjował targom, przy których chłop anijmski dopomnił się o zwykły przy sprzedaży «mohorycz», gdyż żyd dawał literalnie co łaska, dokładnie rozumiejąc rozpaczliwą sytuację sprzedawcy... Nie zdnięgo, że prawie za filantropów byli uważani ci bardziej zapobiegliwi gospodarze, którzy z lat przeszłych pewną ilość karmu zaoszczędzili, teraz przyjmowali inwentarz na przekarm i za przeżywienie np. dwóch krów w ciągu jednego miesiąca, jednę z nich zabierali sobie. — Na uzupełnienie obrazka biedy naszych ziemian, muszę wspomnieć o najuczciwyszemu chociaż dobrolnym «strachowym» podatku. Pozornie jest on «dobrowolnym», lecz w gruncie rzeczy stanowi konieczność. Biorę dla przykładu 2 włości północno-zachodnie powiatu, terytorjum których obejmuje 9 większych posiadłości ziemskich. W tej miejscowości niegdys, kiedy właściciele gospodarowali na siebie, bywał przeciędowo 1 pożar na lat 20... Obecnie, kiedy, nie zważając na wszelkie regulaminy rządowe, w połowie przynajmniej majątków gospodarzą żydzi, w tym samym zakątku w ciągu 8 miesięcy w r. zeszyły — spłonęły 4 dwory, z których jeden gorzał 3 razy w ciągu tygodnia, dopóki go prawie do szczytu nie wypalono. Charakterystycznym jest, że w 3 z liczby spalonych dworów, ubezpieczonych od ognia, gospodarują żydzi, którzy w nich wyrosli jak grzyby po letnim deszczu, wbrew majowemu prawu z r. 1883, wzbraniającemu żydom osiedlania się po za obrębem miast i miasteczek. W czwartym dworze, nieubezpieczonym — gospodarzą właściciele... Tak mówią fakty, a przed podobną «łogiką myślową», należy tylko kornie uchylić czoło i za cenę kęsa od ust oderwanego ubezpieczającego rzędkich chudob; placąc «towarzystwom» grubą daminę, o wiele uciążliwą od wszelkich opłat rządowych, ze specjalnym podatkiem dla osób pochodzenia polskiego — włącznie. *Dr. B. Sp.*

o **Wolny**. Pan N. N. D.—skij, korespondent z Wolynia do «Warsz. Dn.», który, jak to pisaliśmy poprzednio, zarzeka się zaliczenia polskiej na Wolyniu solidaryzowanie się z żydami, w następnym swojej korespondencji ciągnie dalej utyskiwania na ten sam temat. «Za każdym razem — pisze p. D. — gdy mowa o ekonomicznym i politycznym położeniu kraju wołyńskiego, o zupełnym upadku sprawy rosyjskiej, a ztąd i rosyjskiego ducha, ciężkie uczucie bezradziego smutku ogarnia duszę. Nie wierzy- rysz w swoje siły, w siły rosyjskiej inteligencji i nie wierzyż zupełnie zaadnie... Główne źródło solidarności pomiędzy polakiem a żydem leży we współczesnym ich położeniu ekonomicznym na Wolyniu, jak również w jednakowych warunkach politycznych, stworzonych przez skłonność obu tych narodowości do opozycji (sic!). W rzeczy samej, polak na Wolyniu netykły nie jest obywatelem ziemi rosyjskiej, dla którego dobro jego rodzinnego kraju byłoby drogiem; nie, on jest zdobywcą i to zdobywcą, dążącym do utrwalenia na ziemi rosyjskiej swych ciasno-narodowych tendencji i fantastycznych ideałów politycznych, chociażby nawet za pomocą łupieżczej żydowskiej eksploatacji. Niema co mówić, że obecne ma się zupełnie rosyjskie państwowe interesy. Podobnież są one obec i dla żyda, który jest zawsze i wszędzie żywiołem niespokojnym, opozycyjnym i prócz tego nienawidzącym prawo, jako pewną przeszkodę do swych sprawek. Oto, że tak powiem, główne ogniewo, wiążące interesy tych dwóch narodowości. W charakterze działacza społecznego polak jest więcej teoretykiem, żyd zaś praktykiem; polak marzy o spolszczeniu Wolynia, żyd prowadzi umiętleniem rękoma systematyczną ekonomiczną niewolę ludności rosyjskiej, rozciągając przytem swe operacje i na sprzymierzcza. Niech tylko kto spróbuje coś kupić lub sprzedać, pomianwszy żyda, ten ostatni nie zawała się spalić osady winowajcy; jeżeli zaś podobna obraza przepi- sowny nosi charakter zbiorowy, to żyd gotów jest spalić całą wieś, wytrud bydło, zatruć wodę w studniach, naprowadzić koniokrądown. Korespondent przytacza, jako przykład zemsty żydowskiej, że gdy jeden obywatel chciał odebrać dzierżawę swej ziemi żydowi i oddać ją chrześcijaninowi, to wkrótce spaliło mu się wszystko zboże, wszystkie budowie i padała połowa bydła, tak, że musiał w końcu ustąpić przed żydem. — Żytomierska gazeta («Wolny») ubolewa znowu nad tem, że polscy obywatele cnaier silnie trzymają się swych posiadłości i nie wypuszczają ich do możliwej ostateczności. Bogaci panowie biorą w administrację majątki swych

zbankrutowanych współbraci, wyjednywają dla nich tani kredyt zagranicą, układają się z wierzycielami i... ratują majątki od sprzedaży. Gazeta twierdzi, że magnaci, opiekując się zbankrutowanymi obywatelami, nie wahają się oszukiwać wierzycieli; zapewniając ich słowem honoru, że długi będą zapłacone, tymczasem ukrywają ruchomości i podstawią fikcyjnych wierzycieli. «Powiedają, że do takich spraw biorą się wiele panowie z Galicyi, przejeżdżający do nas w tym celu. Wartyoby było pościągnąć tych panów do sądu, ale cywilizowany oszust dla naszego sądu jest czemś niedotykalnym». Powtarzamy raz jeszcze, iż požądaniem jest bardzo, aby polscy korespondenci wyświetlili powyższe zarzuty.

o **Kijów**. Wyrok izby sądowej kijowskiej, w sprawie czynszowników wai Płoskie przeciwko hr. Branickiemu, zawiera następujące główne punkty: 1) ekscypcy pozwana- go oddali; 2) z 1,750 morg., zakwestyonowanych przez czynszowników, oddać tym ostatnim w wie- czyste czynszowe wladanie (z obowiązkiem placenia właścicielowi 52 1/2 kop. czynszu z morga — na rok), morg. 1,261, sążni kw. 1,110 ziemi ornej, oraz łak do wai Płoskie należących; 3) z wyko- naniem wyroku wytrzyma się aż do terminu kasacyjnego. «Kijewlanin» wyraża wielkie swe zadowolenie, iż obrona pp. Spasowicza i Utina (obrońców hr. Branickiego), należące przez sąd została potwierdzona.

o **Charków**, 18 kwietnia. *(Koresp. «Kraju»)*. Rozwiewowane miasto zaczyna nareszcie przybierać powądną fizyonomję. Zabawy ludowe, jak zwykle, były licznie ucieszane przez tłumy pospółstwa w znacznej części rozpiętego i spragnionego niewybrednych ucich jar- marcznych. Gdy się rokrocznie przygląda- białym szopkom, na których dobrze zarabiają rozmaici kułgarze i synkarze, mimowoli powstaje pytanie, dlaczego się nikt nie podej- mie rozsądnego kierownictwa rozrywki ludow- nej, które mogłyby się stać bardzo pożytecz- nym środkiem kulturalnym. Publiczność wykształ- czoną zabawia obecnie trupa m o s k i e w s k i c h artystów dramatycznych z pod- stałają p. Giebową i Rybeżyńską na czele. Na letni sezon obieciły zjechać tu z opera ulubie- nice teatru p. Międwiedzi, w trupie którego na gościnie występować rodzacka nasza p. Klamrzyńska. — Kolonia nasza nie jest obciążona na losy swej uboższej braci i miejscowego kościoła. W kwietniu niedziela urza- dzono kwestę, która dała około 150 rs. Za tydzień ma się tu odbyć przedstawienie a m a t o r s k i e, o którego powodzeniu nie wątpimy, chociaż słyszeliśmy wygłaszane opinie, że przedstawienia te są zbyt częstymi, na co się jednak zgodzić nie można, gdyż podobna rozrycz- ka unywslowa i moralna czerzy razy do roku, nie narazając nikogo na uszczerbek majątkowy, za- pewnia korzyści, których lekce sobie ważyć nie należy. — W tym roku, z powodu z a c z n i e p o w i e k s z o n e g o w p i s a u, wynoszącego na niektórych wydziałach do 70 rs., zamiast dawniejszych 20 rs. na półroczu, znaczna ilość (młodzieży została wydalona z uniwersytetu. W ce- lu przyjęcia ich z pomocą, grono amatorów ma- dać przedstawienie. — W mieście mówią z za- jęciami o m o r d e r a w i e, dokonanym w pierw- sze święto, w kaplicy wiejskiej, na osobie ba- rona von Distler, skazanego przed kilku tygo- dniami za nadużycia służbowe na wygnanie do Syberji; morderca jego jest więzień Prizyski, skazany na lat 15 do ciężkich robót; miał on być nazajtrż etapem wysłany na Syberję; aby więc odroczyć jeszcze swój pobyt w więzieniu, dopiścił się nowego morderstwa. Siedlwo w tej sprawie zostało ukończone we 24 godzin. *G. Zab.*

o **Odesa**. W drugim dniu świąt wielkanoc- nych uśliswano tu, jak donosi miejscowy «Nowor. Telegram», wytworzyć nowe r o z r u c h e a n t y z y d o w s k i e. Na Kulikowem polu, gdzie się znajdowały tłumy pospółstwa, podchmieleni rzuci- li się na żydów. Policja i kozacy natychmiast zaczęli rozpaczać zbiorowisko, a garstka, która zaczęła bójkę, wnet została usunięta z Kuliko- wego pola. skierowała się jednak pedem do są- siednich ulic: Ryszelewskiej, Puszkinińskiej, Jeka- tyńskińskiej i t. p. i wzięła się do bicia szyb w domach i sklepach żydowskich. I ztąd wy- chodziła warcholność policyja z kozactwem. Ku wio- czorowi znowu się zaczął rozruch na targowicy, lecz i tym razem stłumiony został. Na drugi dzień zupełnie było spokojnie w mieście, dzięki licznemu rozstawieniu wojska i policyi w punk- tach miasta najbardziej zagrożonych, jak np. na Targu, Starym i Nowym Bazarze i t. p. Wino- wajców ujęto i już w dniu 16 kwietnia odpowie- dzialności sądowniej poddano. Ukarani będą areszt- owego, którego termin dla najbardziej winnego nie prznosi trzech miesięcy.

o **Mołskwa**, 18 kwietnia. *(Koresp. «Kraju»)*. Temi dniami podążył przez Mołskwo do Paryża rodacy nasi, pp. Z. i P., n k a s z e n i p r z e z

p s a w ściekiego, dla poddania się kuracji pasteurowskiej. Pan Z., zwołany myśliwy, pokaszany został w rękę przez własnego wyzła, który wściekł się, a śpięszący mu na pomoc p. P. ponioł lekką ranę w nogę — poczem wspólnie silami ps zabili. Pp. Z. i P., mężyczni zdrowi komplekcy i w sile wieku, pełniący służbę czynną w zarządzie kopalń p. Kozielec-Paklęwskiego, jadą z okolic Jekaterynburga. Są to bodaj pierwsi dotychczas pacyenci, śpięszący ze stron tak odległych do Pasteura. Dla braku w kraju tym wydoskonalej komunikacji, panowie ci zmuszeni byli spory kawał drogi (mianowicie 700-wiorstowa przestrzeń do Orenburga) odbyć końmi. Wskutek tego pacyenci przybyli do Moskwy dopiero na 21 dzień po ukąszeniu. Od-tąd towarzyszy tym panom młody lekarz moskiewski, p. S. Chorożewski. P. S. Stassewicz.

o Janita. Niezmordowany „Ruskiej Strannik” tym razem pisał ze znanej i młodej krymskiej Jaity jak zwykle nie zapomnia o p o l a k a c h. Znalazł ich wielu pomiędzy znacznymi właścicielami „dacz”, winnic i innymi posiadaczami, tudzież wśród miejscowej administracji i samorządu. „Była prawosławna księżna G. kupiła katolikom „dacz” za 16 tys. i darowała im własną posiadłość, na której zbudowano kaplicę; odprawił w niej nabożeństwo na święta wielkanocne miejscowy ksiądz wobec paruset katolików. Ciekawą kolekcję polaków (?) zauważył bystrooki „Strannik” w Jaitce „dumie”; w roku 1880 „głowa” był jakiś E—l, a członkami uprawy żydzy: Szawarszejnsta i Głubnicki. Wszyscy oni oddani zostali pod sąd za nadużycie rolniczego rodzaju, lecz pomimo to byli na krótko dumy ma już silną partycję za sobą i wkrótce znnowo do dawnego wróci stanowiska. Świeżo przybywający polacy grupują się tu około swych rydaków i najchętniej zamieszkuje wille „Maryne Miszech”, należące do jednego z bohaterów 1863 r., jak pisał „Strannik” i przez rosyjan ten mianem ochrzczonego. Kolonia polska na tu podobno widoki na przyszłość i tak jest ożywiona, że miejscowa księgarnia oraz biblioteka nie zaniedbuje abonować w znacznej liczbie „Kraju” i „Kuryera Warsz.”, oraz innych pism polskich. Niewinnie te rzeczy, jak posiadanie kaplicy, uczestniczenie w samorządzie miejskim i t. p. z pod pióra p. korespondenta wychodzą ubrane we wszystkie niemal charakterystyczne cechy osławionej „intrygi”.

KRONIKA POWSZECHNA.

z HISTORJI. Ukazał się na niebawem dzieło czeckiego uczonego Rzeszabki o Jerzym II, ostatnim książęciu całej Małej Rusi (*ostieja Rusia Russi*); zawierać ono będzie uwagi p. Mini-czenki oraz akademika A. A. Kunika. Ostatni podaje materiały do historii ostatnich Rurykowiczów na Rusi Czerwonej; między innymi spotykał p. Kunik kroniki polsko-litewskie, a szczególnie Strykowskiego, którego opowiadanie o ostatnich potokach sławnego Daniela Romanowicza, książątach: Włodzimierzu, Andrzeju i Lwie—Jerzego synach, na zupełną, według p. Kunika, zasługującą wiarę.

o RODOWID M. CZAJKOWSKIEGO. Od czytelnika „Kraju” odebraliśmy list następujący: „W zydorysje Michała Czajkowskiego, akrośnioną przez T. T. Jeża, znalazłem wzmiankę, że „nazwiska Czajkowskich heraldycy nasi nie znawali”. Pragnąc przekonać się o tem; zjrzalem do dawnego herbarza, w którym przełicznie od-szukalem dosyć nawet szczegółową wiadomość o rzeżonej rodzinie (patrz „Heraldyka” Wieladka, tom III, str. 357—358, wydana w Warszawie 1795 r.). Wieladek nadmieniał wprawdzie na samym wstępie, że ród Czajkowskich herbu Dębno, z województwa kijowskiego, przez dawniejszych autorów (a w tej liczbie i przez Niesiecki) opomyszczony został w spisie szlachty polskiej, lecz, że omyłkę tę poprawił już Kuropatnicki. Dalej zaś, na mocy własnych badań źródłowych, cytując Wieladka imiona licznych członków tej rodziny w wieku XVIII, jako to: Jerzy z 1705 r. w akcie konfederacji sandomierskiej w Korczynie był stronnikiem nie Augusta, lecz Leszczyńskiego; Józef z województwa kijowskiego podpisał się na dyplomie elekcyjnym Stanisława—Augusta w 1764 roku; Tadeusz, kanonik kijowski, był deputatem na trybunał koronny w 1786 r.; narodził się w roku 1792 r. był wiceprezjentem sądownym w Lublinie. Byli to niewątpliwie przodkowie zmarłego powieściopisarza Michała.

o KONIEC ŚWIATA. Niedorzeczne gawędy o przepowiedniach Nostradamusa odbyły się bardzo wyraźnie w bliższych i dalszych dla nas miejscowościach. W Galicyi zachodniej, jako jednę z przyczyn niepokojów, wymieniają właśnie wieści o bliższym kresie istnienia ziemi, pochodzące, kłóży się sądził, od... duchowieństwa. Jak twier-

dzią, nawet z karnalicy krakowskiej słysząc się dawały nawoływania na ten temat... Na Rusi galicyjskiej zabobon religijny wywołał potworne baśnie w masach. W powiecie żółkiewskim, jak donosi „Dzienn. Polski”, w nocy z wielkiej soboty na niedzielę baby były dzieci, aby nie spały, gdyż według opowieści ludowej tylko takie miały przetrwać wielkanocne święta, które w sobotę czuwały. Ale nie tylko w Galicyi, lecz i w innych dzielnicach Polski, zarysowało się coś w rodzaju „paniki”. Oto co pisał „Kuryer Poznański”: „Ni zjadł ni zowad przedstawiono najspokojniejszą w świecie miejscinę Pakość, jako widownię zaburzeń, sprofanowania kościoła ewangelickiego i t. d., i t. d., sprzedawano nawet z Bydgoszczy kontyngens żandarmeryi, która naturalnie, nie znalazłszy nie zdrowego, i widząc miasto porażone w głębokim spokoju, wróciła do Bydgoszczy. „Ost. Presse” widziała już nawet 5 wagonów, które miały powieźć 2 kompanie wojska do Pakości — a brakło tylko parku artyleryi i pionierów, aby ten obraz grozy w całej przedstawiciel pełni. Jakąś niemka zanępkowała komisarza obwodowego w Dąbrówce tajemną relacyą, że polacy w borze broni zakupują, co dało powód do poszukiwań i do znalezienia rzeczywiste zakopanego wleprza skradzionego. W Inowrocławiu przyjełono nawet 24 b. m. w nocy na murach magistratu i apteki dwie plakaty tej treści, że w nocy z 24 na 25 kwietnia niemiecy będą bez litości wyrznięci przez legion 7 milionów polaków, którzy powstali! Podpisano — „Zarząd”. Sami niemiecy domyślają się, że te „proklamacye” sfałszykowały piekarscy i rzemieślniczo niemieckie, aby do Inowrocławia przysłała znaczniejszą ilość wojska. Wygląda to wszystko na facecje i niedorzeczną farsę, atoli uderzającą rzeczą jest, że coś podobnego powstać może w chwili najgłębszego spokoju. Faktem jedynie jest, że kilku włościan, opierając się na starej legendzie, iż świat cały białad będzie, gdy wielkanoc przypadnie na dzień św. Marka ewangelisty, przebąkiwało coś o „koncu świata”. Baśnie o końcu świata pojawiły się również w Kijowszczyźnie. Szczególniej, jak donosi „Zaria”, rozpowszechniły się one w jampolskim powiecie. Podobne też echo dołatuje z dalszej ziemi włojskiej. Korespondent rzymaki „Czasu” pisze: „Przepowiednie Nostradamusa, które w Galicyi wzbudziły jakiegoś obawy końca świata, i tutaj miały odgłos wśród zabobonnego ludu włojskiego. Z tego powodu kaznodzieje wielkopostni otrzymali polecenie, aby występować przeciw tym strachom i przesądom. Przepowiednia ta oparta jest na spotkaniu się Wielkanocy z dniem św. Marka”. Kto-by pomyślał, sądząc z powyżej zaznaczonego faktu, że kaznodzieje krakowscy otrzymali wprost przeciwnie polecenie?

o KRONIKA POŚMIERTNA. Ks. Fr. Skrobekko, rodem z Żytomierza, zmarł w Irkucku. Ostatnio pełnił on obowiązki wikaryusza przy kościele parafjalnym w Irkucku. — Apollinarty Hoppen, poseł do austriackiej rady państwa i na galicyjski sejm krajowy, zmarł w majątku swoim w Galicyi. Od początków życia autonomicznego brał czynny udział w krajowych instytucjach i w życiu parlamentarnem. Skrajne swoje przekonanania z r. 1848 łagodził i modyfikował znacznie z biegiem czasu, aż znalazł się w końcu na samej skrajnej prawicy. Był on jednym z ulubionych kolegów J. Eksa. Grocholskiego. Z wielką pracowitością zgromadził był obfity zbiór przysłowiów polskich. — W Kiel zginął w pojedynku lekarz, L. Ludwik Wolff, rodem z Warszawy. Zmarły znany był z kilku prac w literaturze specjalnej.

> Widmo w zamku warszawskim. W poświęconej pracy Karnowicza, zamieszczonej w „Istor. Wiestach”, znajdujemy pomiędzy szeregiem niemieckich podań o sławnej białej damie i opowiadań o widmach, widmo Rosyi w rozmaitych czasach zjawiającej się, anegdotę następującą: Ks. Gorczakow, swego czasu namiestnik Królestwa polskiego, miał w zwyczaj krótki i odznaczal się wielkim roztargnieniem. Siedząc kiedyś o spóźnionej dobie w gabinecie swym w zamku warszawskim, nie ujrzał czasu, lecz poczuł raczej obecność tajemniczego jakiegoś gościa w komnacie. Gdy spojrzał z po za okularów, dostrzegł stojącą we drzwiach damę. Książę, z wiedzą, że sobie galanterya dla pici nadobnej, powiadał z miejsca, aby bliżej zbliżyć osobę i przysięgnąć tak ópóźnionym odwiedzin; na ukon książęta dama także odpowiadając głębokim ukłonem, lecz, gdy się przybliżał, zniknęła nagle i książę poczuł jedynie odurzący zadach mgoty. Ścisła rewizya strazy kameralnej dowiodła, iż w zamku bacznie czuwano; sam-tem dama owa była gościem... nie z tego świata.

> Kolosalna wieża. Wystawę powszechną w Paryżu, która świeżo parlament francuzki zawro-towała, postanowiono chętniej wież kolosalnych rozmiarów. Piramida Chybaes jest z kamienia i mierzy 146 metrów wysokości. To wszystko samoś. Wieża parzyła ma być celna i zleśana i będzie na 300 metrów wysoka. Wbije się ona do siemi czterema połącznemi słarami, nachylającemi się ku sobie tak, iżby stały jak największy opór wiatrom. Lijnie śnieg, zbiegając się w miarę wysokości coraz bardziej

ku sobie, nadadną wieży kształt smukłego ostrosłupa. Szczęśliwież latarnia elektryczna, a pod nią szklana kopuła z balkonem działawkawych, kłóży się z tej nowej wieży Babel podziwiać chcieli nowi Babiloni i jego okolic. Do użytku zwiedzających będzie wieża, wciągająca ich aż na górę platformy, ząd rozciągnę się przed sdomonym wzrokiem panoramą o promieniu 130 kilometrów. Latarnia elektryczna będzie wśród pogodnych nocy z takiej odległości widzialną w Dijon lub Mans. Na wysokości 70 metrów ponad wieżami urządzona będzie traktarja, na której posład śmiertelników, podróżujących w te cieżne wyżyny. Wagi żelazowa, potrzebnego do konstrukcyi wieży, nie oceniał wyżej nad sześć milionów kilogramów, koszt jej budowy na trzy miliony franków. Lecz nie tylko pospolitym turystom i gastro-nomom ta żelazna wieża ma być poświęcona. Owsem, w szczytu jej umieszczono zostaną przyrządy, dozwalające czynić najsubtelniejsze obserwacye meteorologiczne i astronomiczne, podjęmować doświadczenia fizyczne, tyczące się dalennego obrotu ziemi, podobnie jak tu już próbowano na Panteionie. Inżynier Eiffel, który wypracował plan budowy, żąda, ażeby na koszt wystawienia wieży dano mu prawo pobierania wstępu od zwiedzających na lat dziesięć; będzie ona bowiem tak fundamentalna, że przetrwa namiętnie dłużej niż wystawa i stuletnia uroczystość wielkiej rewolucyi.

CZĘŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Wpływ przepisów zeszlorzocznych na handel napojami gorącymi. Z prasy.

Żadna może z licznych reform, wprowadzonych przez obecnego p. ministra skarbu nie wywołała tak zawziętej polemiki, jak nowe przepisy o handlu napojami gorącymi. Niewątpliwie, w samej treści swojej pomieniona reforma nie była zbyt radykalną, nie inaugurowała np. monopolu wódczanego, za-interesowaniem się jednak ogólnie naturalnem jest wobec pierwszorzędного znaczenia docho-du akcyzowego w skarbowości rosyjskiej. Celem inicjatorów nowych przepisów było zmniejszenie pijaństwa bez uszczerpienia do-chodów, a środkiem do osiągnięcia powyż-szego celu — ograniczenie detalicznej sprzedaży okowity. W ostatnim N-rze „Wiesti. Fin.” znajdujemy sprawozdanie urzędowe o ilości miejsc sprzedaży trunków gorących w ciągu pierwszych miesięcy r. b., posilując się którem, można z pewnem prawdopodobieństwem zawioskować, czy i o ile cel za-mierzany przez ministerstwo osiągniętym został. Ryczałtowe zestawienie cyfr tegorocznych z cyframi za rok 1885 wskazuje, że w 47-miu guberniach (w których handel trunkami gorącymi nowym przepisem podlega), ilość zakładów, prowadzących detaliczną sprzedaż okowity, zmniejszyła się o 25% (z 98 tys. na 72 tys.), ilość szynków (*raspivocniacz*) — o 62% (z 90 tys. na 33 tys.), natomiast ilość sklepów, sprzedających trunki gorące w znacznych ilościach, wzrosła z 6,973 do 39,104. Stosunek ten jednak w rozmaitych miejscowościach ulega znacznym zmianom tak co do rodzaju, jak i ogólnej sumy zamkniętych zakładów. W guberniach np. północno zachodnich ilość za-kładów, handlujących okowitą, z 10,612 w r. 1885, spadła w r. b. do 6,997, t. j. o 31% (po wsiach o 33%, a w miasteczkach o 29%), nadto, zmniejszenie widzimy w obu rodzajach zakładów; w guberniach południo-wo-zachodnich ogólnie uszczerpienie wynosi 39% (po wsiach 38%, a w miasteczkach 40%), ilość jednak zakładów, prowadzących sprzedaż w znacznych ilościach okowity, wzrosła więcej niż 10 razy — z 233 na 2,666. W pierwszym więc razie sprzedaż detaliczna trunków mogła się zmniejszyć, w drugim — uszczerpienie ilości szynków kompensuje się przez nadwyżający wzrost dość nieokreślonego w istocie charakteru zakładów „*na wy-nos*”. Pierwszem następstwem mniej wieści powszechnego zmniejszenia ilości zakładów okowita handlujących, było uszczerpienie do-chodu skarbowego, wypływające z uiszczenia opłat za patenty. Uszczerpienie to przewi-dzianem było przez ministerstwo i nawet dość ściśle w preliminarzu budżetowym okre-ślono na 10¼% (rzeczywiście uszczerpienie dochodu z tego źródła wynosi 10,04%); cha-rakterystycznym jest jednak objaw, że zmniejszenie to przypada wyłącznie na gubernie

wielkorosyjskie; w guberniach południowych i zachodnich widzimy przeciwieństwo wzrost wpływu z opłat za patenty, a nawet w guberniach północno-zachodnich o 170 tys., co wobec skonstatowanego uszczerbienia liczby zakładów handlujących jest dość niezrozumiałem. Ciekawe cyfry porównawcze nadto można wyprowadzić co do ilości wsi, w których sprzedaż napojów gorących została wzbroniona na mocy uchwały samych mieszkańców; okazuje się mianowicie, że z pomiędzy 63,455 wsi w guberniach centralnych, w 6,671, t. j. w 15%, mieszkańcy z własnej inicjatywy zamknęli zakłady, handlujące okowitą; w guberniach wschodnich procent ten wynosi 18%, w guberniach zaś południowo-zachodnich spada do 2,5%, a w guberniach północno-zachodnich nawet nie do jednego 1%. Co szczególniejsza zaś, że po odrzuceniu guberni mohylowskiej, najbardziej na wschód wysuniętej, procent zamkniętych z własnej inicjatywy szynków spada prawie do zera (w guberni kowieńskiej nie zamknięto ani jednego szynku, w guberni wileńskiej zaledwie 2). Naturalnie na zasadzie tylko szeregu cyfr niepodobna wyprowadzać wniosków gruntownych, w każdym jednak razie dla wyjaśnienia tak znacznej różnicy można z pewnem prawdopodobieństwem przypuścić, że współczynnik trzeźwości świadomej, niższym jest na zachodzie niż na wschodzie, niższym jest wśród ludu litewskiego biało- i małosraskiego, niż u wielkorosyan. Smutny ten wniosek stawimy z zastrzeżeniem co do jego doniosłości; jest to tylko proste uogólnienie cyfr urzędowych, wytlumaczenie zaś takowych zaprowadziłoby nas zdaleko. Wracając do kwestyj na początku postawionej, zauważyć musimy, że zmiany w przepisach handlu trunkami gorącymi wpłynęły dość ujemnie na wpływ z opłat za patenty, dochód jednak z akcyzy, t. j. z konsumpcyj okowity wogóle nie zmniejszył się w przeciągu pierwszych dwóch miesięcy roku bieżącego, lecz przeciwieństwo o 615 tys. I tutaj również wzrost ten przeważnie płynie z prowincyj zachodnich i Królestwa, podczas, gdy centralne, wschodnie i nadwołżańskie gubernie przedstawiają deficyt w porównaniu z 1885 r. Fakt tego przeciętnego wzrostu opłat z akcyzy dowodzi, że w rzeczy samej przepisy nowe bynajmniej nie wpłynęły ujemnie na dochody państwowe; o ile jednak przyczynia się one do zmniejszenia płaństwa wśród ludu, o tem jeszcze teraz sądzić niepodobna. Wprawdzie, gdybyśmy w całości zgodzili się na zdanie, że skłódlivość płaństwa zależy głównie nie na ilości wypitego trunku, lecz na jednorazowym nadociężeniu takowego, to w rzeczy samej fakt zmniejszenia sumy zakładów prowadzących sprzedaż detaliczną byłby bardzo pomyślny; jednak wniosek podobny wydaje się nam przedwczesnym, a mniemanie o zbawienym wpływie «szynku ucylizowanego» (jak się dowcipnie wyraził «Mosk. Wied.» z powodu nowych—przepisów) dość problematycznym.

Tydzien ubiegły był obfitym w postanowienia rządowe, z których najważniejszym jest szereg przepisów względem oszacowania lasów przy zastawianiu majątków w banku szlacheckim. Można się spodziewać, że następujące teraz we wszystkich bank państwowych banki akcyjne, również uwzględniwszy zechcą nowe przepisy przy udzielaniu pożyczek. Nie bez znaczenia są także przepisy, regulujące handel naftowy, wreszcie, przepisy ostatecznie w kwestyi cukrowniczej zawierające znane rozporządzenia, zakomunikowane jeszcze przed miesiącem komitetom giełdowym. W «Wiestniku Finansów» znajdziemy dalszy ciąg artykułu o kasach pożyczkowych wiejskich, zawierającego dość ciekawe cyfry o ilości kas rzeczonych. Okazuje się zatem, że w guberniach północno-zachodnich było kas 43, rozporządzających kapitałem w ilości 369,974 rs., a w guberniach południowo-zachodnich 21 kas z kapitałem 232,134 rs. Powrócimy jeszcze do tego artykułu po jego ukończeniu.

W prasie bieżącej ubiegłego tygodnia spotykamy się z dalszym ciągiem nuzającej obecnie polemiki na temat: kto zwinął, a raczej, jaka polityka ekonomiczna doprowa-

dziła do obecnego stanu finansów państwowych; polemika ta nabrała pewnego znaczenia wobec niedawnej nominacji p. Wisznegradzkiego. Podobno jednak wszelkie wnioski co do zmian w zarządzie skarbowym są całkiem niezasadnione.

W. Z.

Francuzki rynek zbożowy.

W ostatnim N-rze «Wiest. Finansów» znajdujemy ciekawy artykuł, zawierający cyfry statystyczne, dotyczące handlu zbożowego między Rosją i Francją, opracowane na podstawie sprawozdań francuzkiego zarządu celnego. Francja dotychczas jeszcze jest nietyklo miejscem zbytu dla produktów rolnictwa zagranicznego, ale nadto krajem eksportującym zboże, jakkolwiek przywóz oddawna już stale wywóz przeważa i rozwija się potężniej a przedziej, mianowicie od 1827 wartość przywozu wzrosła o 21 razy, a eksportu o 18 razy. Eksport zaś mąki francuzkiej od lat osmiu, t. j. od chwili ukazania się na rynku wszechświatowym mąki amerykańskiej i węgierskiej, spadł z 1,6 mil. kwintalów na 86 tys. W każdym razie jednak niemyślano niejaką charakter francuzkiego rynku zbożowego wywołuje nadzwyczaj silne wahania w ilości zboża przywożonego, tak np. przywóz pszenicy w r. 1879 przewyższa 135 mil. pud., a w roku 1885 nie dosięga 40 mil. Do roku 1877 pierwsze miejsce w rzedzie krajów transportujących zboże swoje na rynek francuzki zajmuje Rosja, a przywóz ze Stanów Zjednoczonych nie przewyższa 10%; od roku jednak 1878 stosunek rzezoncy ulega radykalnej zmianie i import pszenicy z Ameryki stale nad rosyjskim góruje, z wyjątkiem r. z., kiedy (skutkiem nieurodzaju w Ameryce), przywóz rosyjski wynosił 11 mil. pud. pszenicy, a amerykański 9 mil. Stale natomiast wzrasta przywóz owsa z Rosji i wahania się w cyfrach są następstwem urodzajów tego zboża w Rosji, podczas, gdy, jak to nadmieniliśmy, ilość przywozu pszenicy przeważnie reguluje się w zależności od urodzajów francuzkich. Wpływ cel zbożowych, pobieranych od kwietnia 1885 r., na wysokość cen był nader nieznacznym, o czem przekonujemy następujące zestawienie. Cena pada pszenicy w kop. met.:

	W r. 1884.	W r. 1885.	W r. 1886.
W styczniu	37,8	84	87
W lutym	37,5	85	88,6
W marcu	37,1	86,7	88

t. j. od czasu spadku cen w sierpniu 1884 roku utrzymywały się one stale na niskim poziomie z małemi zmianami. Wyraźniejszym jest wpływ cel na ograniczenie samej ilości przywozu, jak to powyżej zaznaczyliśmy, jakkolwiek zmniejszenie eksportu mogło być następstwem pomysłnych zbiorów w r. z. W ciągu pierwszych trzech miesięcy r. b. przywóz pszenicy z Rosji 2,989 tys. pud. mniejszym był od przywozu lat poprzedzających (w r. 1884 — 4,334 tys. pud., w roku 1885 — 4,160 pud.), przewyższa jednak o wiele przywóz amerykański. Oprócz pszenicy amerykańskiej produkt rosyjski współzawodniczy jeszcze z pszenicą indyjską, której import dość stale się rozwija i od 1877 r., a w r. 1885 wynosił 10% ogólnego przywozu.

Z cyfr, przytoczonych w artykule nie możemy sądzić o tem, która pszenica jest najwcześniej ceniona, ponieważ podawane są ceny przeciętne dla pszenicy wogóle, a nie dla każdego gatunku oddzielnie; w każdym jednak razie zmniejszanie się stosunkowo pszenicy rosyjskiej jest wskazówką niepomysłną i dowodzić się zdaje, że gatunki nasze nie mają we Francji tak zapewnionego zbytu jak w Anglii. Przywóz kukurydzy również z Ameryki, w porównaniu z rosyjskim wzrostem nieproporcjonalnie: w r. 1884 w ciągu 3 miesięcy przywieziono z Rosji 985 tys. pud., z Ameryki 471; w roku 1886 z Rosji 1,628 tys., z Ameryki 4,331 pud.

Listy ekonomiczne „Kraju“.

Rozne walne zgromadzenie witebskiego towarzystwa rolniczego.

(Korespondencja «Kraju».)

Czyniąc zadość raz przyjętemu na się kronikarskiemu obowiązku zapoznawania taskowych czytelników «Kraju» z działalnością witebskiego towarzystwa rolniczego, podaję w niniejszej korespondencji opis rocznego walnego zebrania członków tego towarzystwa, które się odbyło 10 i 11 marca *)

*) W N-rze 47 «Kuryera Warszawskiego» z dnia 4 (16) lutego r. b. wydrukowano mylną korespondencję o odbytem jakoby «w tych dniach» ogólnem zebraniu witebskiego towarzystwa rolniczego.

w Witebsku pod przewodnictwem p. Ig. Chrapowickiego, marszałka guberni witebskiej, a przy uczestnictwie 56 członków i kilkunastu gości.

Obrazy zgromadzenia rozpoczęły się 10 marca o 1-szej godzinie z południa jednomyślnie przyjęciem na członków towarzystwa dwóch nowych członków: pp. Stabrowskiego, naczelnika inżynierów okręgu wyszniewołockiego, i Lasotowicza, inspektora wodnej komunikacji okręgu petersburskiego. Po czym sekretarz towarzystwa, dr. Tomasz Rostkowski, przeczytał sprawozdanie z działalności towarzystwa za rok ubiegły, z którego notuje ciekawsze ustępy: I. Działalność towarzystwa za rok ubiegły. Zgodnie z uchwałą, zapadłą w r. z. na walnem zgromadzeniu, projektowano urządzić wystawę: powiatową — w Polocku i gminną — w Posyniu, powiatu lucyńskiego. Z tych projektowanych wystaw pierwsza nie przyszła do skutku, ponieważ na otwarcie jej nie uzyskano przyzwolenia p. ministra dóbr państwa; druga — w Posyniu odbyła się 8 września r. z. wobec licznie zgromadzonej ludności miejscowej. Była też urządzoną z inicjatywy p. Tomilowa w Załosiemiu, powiatu siebiezkiego, wystawa rozmaitych z łozy wyplatanych przedmiotów, jako to: koszów, łomoków i t. p. Na wystawę tę okoliczni włościanie dostarczyli znaczną ilość okazów; wyrobę tę nie są nowością w naszej guberni: tak np. wyrobę koszykarskie pani Byuno w mieście Krasławiu cieszą się dobrą renomą i powodzeniem w handlu. W celu powiększenia działalności rolnych i półrolniczych zgromadzeń, rada towarzystwa na wniosek wiceprezesa p. Adolfa Jelowieckiego przesała członkom towarzystwa rolniczego 8 pytań, dotyczących się gospodarstwa, na które niektórzy członkowie udzieliли gruntownych i źródłowo opracowanych odpowiedzi. Z tych bardziej wyróżniająca się jest praca p. Lucjana Drelinga? «O sadzeniu chmielu i korzyciach, jakie ta roślina może dać rolnictwu», którą zgromadzenie wraz z innemi pracami poleciło drukować w swoim roczniku. II. Biblioteka towarzystwa składa się z rozmaitych pism i wydawnictw rolniczo-gospodarczej treści, przydatnych ofiarowanych bezpłatnie towarzystwu. III. Kasa. W kasie towarzystwa znajdowało się 5,696 rs. 15 kop.; z tych wydano 840 rs. 71 k., pozostało w kasie 4,855 rs. 44 k. (w tej sumie 4,373 rs. 38 kop. przeznaczono na urzędzenie szkoły agronomicznej). Kapitał ten złożono w towarzystwie «wzajemnej kredyty rolników guberni witebskiej dla powiększenia go procentami. IV. Budżet towarzystwa na rok następny określony jest na sumę 900 rubli. V. Skład towarzystwa: członków honorowych 8, rzeczywistych 225 (w r. z. przybyło 18, umarło 4) i korespondentów 14 *).

Następnie p. Józef Szadzurski mówił o ląkach guberni witebskiej. Wogóle, ze względu na wartość ląk, gubernę witebską podzielić należy na 4 kategorie, obejmujące następnie powiaty: I—lucyński, II—drysiński, III—rzezycki, dynaburski, lepecki i wielki i IV—połocki, witebski, siebiezki, horodecki i newelski. Zgromadzenie pracę tę poleciło wydrukować w swoim roczniku.

Po Szadzurskim zabrał głos p. Szczesnowicz. Czytał on obszerną i źródłowo napisaną broszurę: «O koniecznej potrzebie przejścia od 3-polowego gospodarstwa do wielopolowego». Pan Szczesnowicz, trzymając

Besimieny korespondent, będąc zapewne z niepewnych źródeł poinformowany, pisze o walnem zgromadzeniu naszego towarzystwa, które się odbyło nie w lutym, lecz jak wspomniano, 10 i 11 marca, i nadto wymienia prace i referaty, nad którymi obradowało półroczne zgromadzenie w dniu 30 i 31 października roku przeszłego. (Przyp. kor.)
*) Towarzystwo rolnicze od początku swego istnienia (r. 1877) liczy nie mniej jak 3, a nie więcej jak 17 członków-korespondentów, z których tylko jeden, mianowicie p. Lachowicki-Czechowicz, obywatel pow. świeciańskiego słusznie używa tego tytułu, zaszczytując zgromadzenie swoją obecnością i drukując obszernie korespondencje w «Gazecie Rolniczej» i «Wiekus»; inni zadać prace, sadną radą lub zdaniem (stosownie do §5 14 i 15 statutu towarzystwa), przyjętego na się charakteru korespondentów nie uwzględniają. Są to chyba korespondenci tylko z tytułu, ale nie — czynn. (Przyp. kor.)

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

Rolnictwo i przemysł rolniczy.

Departament rolniczy w Waszyngtonie ogłosił w tych dniach sprawozdanie, według którego przeliczenia zajął pod uprawę pszenicy ośmiej jest mniejszą o 3,500,000 akców, aniżeli w ciągu dwóch lat ostatnich, a o 5 procent mniejszą niż w roku ubiegłym. Przewidywany stan zasiewów wynosi 92,4 pr., w roku ubiegłym zaś wynosił 76 pr., w 1884 zaś roku 94 procent, przy obliczeniu średniego urodzaju za 100.

Podatek na zboże przaliczono do Francji wwożone wywołał, jak wiadomo, wielką stagnację w handlu tak odeskich jako też i maryjskich firm zbożowych, ceny zaś zboża podniosły się we Francji. Aby usunąć te obustronne niedogodności, odbył się w Marsylii wielki miting, który, w imię zasady, iż podatek od przywożonego zboża ani konsumentom, ani też gospodarstwom żadnej nie przynosi korzyści, postanowił protestować przeciwko dalszemu powiększaniu wymienionego podatku, oraz dobić się znieślenia już ustanowionego. Na miting wytworzył się też komitet, mający zaprosić przedstawicieli wszelkich rolniczych stowarzyszeń, ku urzadzeniu stałego komitetu, którego celem będzie zbieranie wiadomości, służących za podstawę zamierzonej zmiany podatku do zupełnej wolności wzorcowemu handlowi zbożowemu.

Celem nabycia i rozwoju młynów parowych, istniejących w Krakowie pod firmą „Royal Mills”, utworzyło się w Londynie towarzystwo akcyjne pod firmą „Galician Milling and Industrial Company”, z kapitałem zakładowym 100,000 funtów sterlingów.

Przemysł i Handel.

W ciągu drugiego półroczu r. z. wywieziono zagranicę 1,745,479 wiader spirytusu bezwodnego, t. j. więcej o 874,327 wiader, niż w r. 1884. Wywóz wzrósł przeto przeważnie przez komorę rewelską, która eksportuje teraz więcej okowity, niż nawet komora odeska, przez długie lata zajmująca pierwsze miejsce w wywozie tego produktu.

Ministerstwo dóbr państwa zgłosiło się podobno kwesty wywozu rosyjskiego mięsa do Anglii z portów: libawskiego i rewelskiego. Połowę kosztów wynajęcia okrętów w pierwszym z tych portów rząd przyznaje na siebie, w drugim zaś, na wniosek sekretarza stanu M. N. Ostrowskiego, dopłaca wywoźcą mięso, jeśli otrzymają miękę nie niż 7 kop. za funt, — najwyżej po rs. 5 za każdą sztukę bydła, a 2,500 rs. za cały bieżący okręt.

W towarzystwie popierania przemysłu i handlu podniesiona została kwestya zwrotu cła od wyrobów bawelnianych, weftnianych oraz wiganowych, zagranicę wywoznych. Deputacyi fabrykantów bawelnianych zwraca się w tych dniach do p. ministra skarbu w celu poparcia tej sprawy.

«Gaz. Handlowy» donosi o projektowanym podniesieniu cła do 10 k. od stopnia. Dotychczas pogłoska ta nie sprawdziła się.

Dzienniki rosyjskie donoszą, że w r. b. ukremleniocy będą zmiany i dopełnienia w obowiązującej ustawie podatkowej co do opłat za prawo handlu i przemysłu, oraz w paragrafach, dotyczących się dodatkowego opodatkowania handlowych i przemysłowych przedsiębiorstw. O ile słyszeliśmy, spodziewać się też należy ograniczenia przyzwilejów co do płacenia podatków, z których to przyzwilejów korzystają dotąd rozmaite profesye, oraz pewne gatunki rybnicy. Zmiany, o jakich mowa, nastąpić mają w czerwcu r. b.

W tych dniach nastąpiło wyjaśnienie ministerstwa skarbu, że na giełdach z papierami publicznymi mogą dokonywać obrotów wyłącznie tylko kupcy pierwszej gildy. Kupcy drugiej gildy będą mogli robić tylko obroty towarami.

Komunikacje.

Taryfa obniżona za przewóz olejów mineralnych w cysternach z Batumu do Warszawy i przygłędnych stacji przez Odessę-Kowel wprowadzona została na czas od d. 1 kwietnia do 21 sierpnia r. b.

Budowę nowej drogi żelaznej pomiędzy Pakowem i Rygą z gałęzią boczną od Walka do Dorpanu, powierzono inżynierowi komunikacji p. Getmanu, który zbadał drogę żelazną jekatierynburko-tiumieńską. Wyślano już koposów na drogę pokowsko-ryską, oraz naznaczone agentów dla wykupu ziemi pod tor kolejowy. Roboty winny się zacząć jednocześnie w Rydze, Fskowie i Dorpacie i tak mają być prowadzone, by wszystkie budowy ziemne oraz murowane podstawy mostów ukończone zostały przed zimą r. b.

W ciągu b. m. ruch towarowy na kolejach południowo-zachodnich znacznie się zmniejszył.

szyl. W porównaniu z kwietniem r. z., przewieziono towarów mniej o 4 mil. pud.

Finansowść.

Główniejsze banki prywatne w Petersburgu ogłosiły, że począwszy od 21 kwietnia płaćć będą od wkładów na rachunek bieżący i bieżerminowych (a vista) tylko 2 1/2% rocznie, zamiast dotychczasowych 3%. Podobne obniżenie wywołane zostało przez nadwyżajną obfitość pieniędzy, nagromadzonych w bankach, skutkiem ogólnego zastój i powiększonej ostrożności banków i zmniejszenia mitingów. Cztery banki petersburskie w udzielaniu kredytów d. 1 b. m. na rachunek bieżący w banku państwa około 30 milionów rubli. W banku kupieckim w Moskwie w tymże dniu było wkładów około 50 milionów rubli.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

J. Bar. w Ori. Z zagranicznych, ostatnie ilwoskie wydanie dzieł Mickiewicza jest najkompletniejsze, chociaż dość wadliwe w układzie.

M. D. Szw. Korrespondencya była podpisana przez p. Ig. Pawłowski, sekretarza ogólnego związku narodowego w Ameryce (adres: New-York, 34 E. 3d Street), człowieka z racji swego stanowiska zupełnie odpowiedzialnego, do niego więc możecie się pisać zwrócić z reklamacją. Zwalniamy na nas odpowiedzialności za błąd (trzeba go zresztą dowiedzieć) korespondenta zbyt jest naiwnym, a forma reklamacyj zbyt nieprzeważająca, żebyśmy panu jakkolwiek satysfakcyę inną dać mogli.

K. Żob. Sz. Żądanie rozsyłania kopert drukowanych dla przesyłania przedpłaty po raz pierwszy do nas zwrócone zostało, z czego wnosimy, że ogół naszych numeratorów nie uważa tego za rzecz konieczną.

Dr. J. Szw. w Kr. Że «Kraj» drożej kosztuje zagranicą, pochodzi to stąd, że kosztą przesyłki są dwa razy większe niż wewnątrz państwa rosyjskiego. W Cesarstwie i Królestwie poeta sama zajmuje się ekspedycyą, zagranicę trzeba gazety posyłać pod opaską markowaną. Pisma ilustrowane radzą sobie, posyłając egz. w pakach przez księgarnie, system ten jednak dla pisma politycznego, dobiegającego o popiech w ekspedycy, jest niemożliwy do zastosowania. X. St. W. Ks. biak. Hryniwiecki stałe mieszka w Jarosławiu. Obecnie na prośbę donany mu został do towarzystwa «Kraj» Bujno. Biskup żyłomierski ks. Kozłowski otrzymał urlop zagraniczny i wyjechał na kuracyę do Vichy. J. Eks. nietylko pobiera nową dawną pensyę, ale otrzymał nawet zasilek ze skarbu na kuracyę, co dowodzi, że działalność jego zyskuje uznanie władzy zwierzchniej. Co się wreszcie tyczy ostatniego pytania, to donosimy, że senacyjnie pogłoski, dotyczące biskupa Żmudzkiego ks. Pallonia, pozbawione są podstawy. Drobną kwestyą «Oltaryżka» warte ujednolicienie, ostatecznie w sposób umowy. Korrespondenci «Dz. Pozn.» z Rosji swoją przesadną gorliwość reporterską — zła sprawie spokoju oddają usługę.

Kr. Ok. Kwestyij podjętej przez pana nie mogliśmy i nie możemy traktować z dostateczną swobodą. Milszenie zatem nasze nie pochodzi bynajmniej z zasadniczych różnic poglądów....

J. R. P. J. Tokarzewicz od listopada r. z. nie mieszka w Petersburgu i nie bierze udziału w redakcyi «Kraju».

P. J. z wd. Filicy. «Wiestnik Jewropy» drukować artykułu pańskiego nie może. My skorzystamy zeń za kilka tygodni.

O. B. Masz pan racyę. Mówiąc o stosunkach przeszłości, wschodnie prowincye rzeczypospolitej możnaby nazwać litewsko-roskiemi.

ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pomnik Mickiewicza: T. Stepkowski rs. 1. — Razem z poprzedniami rs. 255 k. 50.

Na Towarzystwo dobroczynności przy Kościele św. Katarzyny w Petersburgu: Ks. pater Gawroński rs. 10.

Na kościół w Irkucku: Łaski z Kijowa rs. 5. — Razem z poprzedniami rs. 10.

Na kasę pomocy naukowej im. Mianowskiego: Aleksander Łętowski z Mińska rs. 5 k. 92. — Razem z poprzedniami rs. 95 k. 92.

Na Kościół katolicki: Maryja Kulikowska z Kalwaryi rs. 300 (z zapisem mebla).

Na czytelnice ludowe w Poczaińsku: F. Olaszewski z Brzeżan rs. 10. R. Kanarski z Sejn k. 50. — Razem rs. 10 k. 50.

Na czytelnice ludowe na Szląsku: Markiewiczowa z Żywotówki rs. 5, Sawicki Józef k. 50. — Razem rs. 5 k. 50.

DOMIESIENIA.

„SŁAWUTA”

STACJA DRUGI ŻELAZNEJ KIJOWSKO-BRZESKIEJ.

ZAKŁAD KUMYSOWY

i sanitarna stacya leśna.

Wśród rozległych sosnowych lasów nad rzeką Horyniem, oddalony od stacyi kolei żelaznej 4 wiorsty, Zakład posiada 45 numerów umieblowanych, z wszelkimi wygodami (oprócz pościeli).

Kumys wyrabiany przez tarazę, z czystego mleka kobyłego, pod nadzorem lekarzy.

Wanny solankowe, z ekstraktu igiel sosnowych i rzeźne łażenki.

Dla uprzyjemnienia czasu chorem: orkiestra, fortepian, bilard, spacery łodziami i powozami. (214)

Wiadomości szczegółowych udziela Administracya zakładu na żądanie.

Sezon rozpoczyna się 15 maja i trwa do końca września.

Właściciel zakładu

L. PRZESMYOKI.

LA NOUVELLE REVUE

Paris, 25, Boulevard Poissonniere, 25, Paris.

Prix de l'abonnement pour la Russie un an 62 francs.

Adresser les demandes de l'abonnement à l'administrateur gerant à Paris ou à SM-re :

W. Gantier libraire	Moscou
Rousseau	Odessa
Mellier	S-Petersbourg
Charles Ricker	Varsovie
Guthenher & Wolf	Varsovie
Gustave Sennevald	Tiflis (531-4-3)
B. Schawerhoff	Tiflis (531-4-3)

Wysłała z druku w języku rosyjskim, praca

AL. REMBOWSKIEGO

pod tyt.:

„Historya i znaczenie władania czynszowego w kraju zachodnim”

Przekład z polskiego.

(18 arkuszy druku).

Cena egzemplarza wraz z kosztami przesyłki rs. 2. Z zamówieniami zwracać się należy do red. «Kraju».

Vom Fels zum Meer № 9 wyszł z druku (tzwaniara: 1) L. Pietsch. Aus deutschen Malerateliers. 2) Carus Sterne. Trauerbaume. 3) Jul. Sturm. Ein gelöstes Räthsel. 4) A. R. Rangabé. Glyoumouth. 5) Fr. Bodenstedt. Kreuz und Halbmond. 6) C. Gr. v. Wartensleben in Rheinsberg. Ueber die Bodenbewegungen in den Küstengebietern der nordischen Meere. 7) J. G. Fischer. Zwei Brieflein. 8) Ein Heim deutscher Industrie. 9) Paul Lindau. Berlin. 10) Ed. Schmidt-Weissenfeld. Der junge Freiligrath. 11) J. v. Falke. Contra Japan. 12) Al. Hof. Fanny Roman. 13) Die Wiedererkennung der Verbrochener. 14) Aus der italienischen Strafstatistik. 15) Alph. Daudet. Ein Missverständniß. 16) H. Vogt. Eine Handelsstadt der neuen Welt. 17) Der Sammler. 18) Weltpost. 19) Inserate.

Redaktor i Wydawca **Erasm Pilts.**

O G Ł O S Z E N I A.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI

W WARSZAWIE, HOTEL EUROPEJSKI,

(488-52-17)

polecają bardzo dobre gatunki Cygar, na wyjątkowe zamówienie firmy przygotowane w fabryce «Union», dawniej E. Kronenberga: Limones rs. 2, Preciosa i Travata rs. 5, Cavour i India rs. 6, La Flora rs. 7, Havana Superior rs. 7 k. 50, La Noblesse rs. 8, Fantastillas rs. 10 i w opakowaniu po 100, 50, 25, 10 i 5 sztuk.

PATENTA NA WYHALAZKI
 W EUROPIE I AMERYCIE
 wyrabia i sprzedaje (410-52-25)
Gerard Wacław Nawrocki
 (Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
 W BERLINIE
 Friedrichstrasse, 78 (dom « Germania », róg Französische Strasse).
 Pierwsze biuro patentów, od roku 1878 egzystuje.
 Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

LOSY GWARANTOWANE PRZEZ PAŃSTWO!
 4% losy Regulacji Cisy po 100 zlr. każdy.
 Trzy ciągnięcia w roku, główna wygrana każdorazowo 100,000 zlr.
 Każdy los winien wygrać od 114 do 120 zlr.
 Cena każdego losu oryginalnego wynosi około 105 rs.
100,000 zlr. za 3 rs.,
 stanowiąc cenę prawnie wykonanego, stemplowanego dowodu wygrającego (Gewinnschein) przed ciągnięciem w d. 15 (3) maja r. b., który daje możliwość bezpodzielnego wygrania każdej z głównych lub drugorzędnych wygranych.
 Cena 1-go dowodu wygrzyw. 3 rs., 10-ciu — tylko 26 rs.
 Przesyłka kwitów jakoteż autentycznej tabeli ciągnięcia po jego dokonaniu następuje franco. (173-3-2)
 Upraszta się o przesłanie pieniędzy w listach rekomendowanych, oraz o dokładność adresu. Dyktacja wraz z większą wygraną zapewniona.
 Dom bankierski SCHEHAMMER & SCHATTERA w Wiedniu.

ISTNIEJĄCA OD 25 LAT
FABRYKA KWIATÓW
B. Grabskiej
 W WARSZAWIE, PRZY UL. DEUGIEJ, № 12,
 poleca wielki wybór kwiatów podług ostatnich żurnali do ozdoby kapeluszy i toalet balowych. Sprzedają hurtowo i detalicznie, handlującym odstepuje się rabat; zamówienia z Cesarstwa uskuteczniają się szybko i sumiennie, po cenach bardzo umiarkowanych. (880-6-2)

BROWAR
NOWA-BAWARYA
 W PETERSBURGU
 ma zaszczyt zawiadomić pp. kupujących, oraz Szanowną Publiczność, że z d. 15 kwietnia otwiera własne składki:
 1) W **CARSKIM SIOLE**, przy ul. Bulwarnej, № 6, dla mieszkańców Carskiego Siola i Pawłowska.
 2) W **STRIELNIE**, wś Chaluży, dom Tielogina, № 3, dla mieszkańców Strielni i Siergiewa.
 3) W **NOWYM PETERHOFIE**, przy ul. Petersburskiej, dom Szarbau, № 3, dla mieszkańców Nowego i Starego Peterhofu, oraz Oranienbaumu.
 NB. Wymienione zakłady będą miały piwo wyłączone butelkowane w browarze. (193-2-2)

Patent na Puderkoszety do proszku Otwockiego pomysłu mego, wydany mi przez ministerstwo skarbu w Petersburgu za № 2253, sprzedanem i odstąpiłem na wyłączną własność Spółki Otwockiej. Warszawa, 26 marca 1886 r.
STYPULKOWSKI HENRYK.
 Powołując się na powyższe, podajemy do publicznej wiadomości, iż patentowane Puderkoszety do proszku Otwockiego, znajdujące się na składzie w kant. główn. S-ki Otwockiej, Aleja-Jerosolimska, 64, i takowe sprzedaje po cenie 10 i wyżej, od najskromniejszych do wykwintnych. Mechanizm i własności Puderkoszety nie pozwalają nam do życzenia. Puderkoszety pokójki Otwockie, jako w zupełności odpowiadające higienie, chronią od przypadłości spowodowanych przedziobieniami, jako to: hemoroid, katarów kieszki i żółdki, oraz wszelkich nasilonych grzeszów miejscowych. Koszety te, tak dobrze opatrzone jest marka fabryczną i objęty osobną kontrolą dla zabezpieczenia od podrabiań, które w danym razie prawnie dochodzone będą. Wszelkie dawniejsze koszety przyjmują się do przerobki na nowy mechanizm.
 (860-5-4) Zarządzającej F. BYMKIEWICZ.

FABRYKA I MAGAZYN
 wyrobów złotych i srebrnych
S. KLIMOWICZ
 ul. Miodowa, № 3, w Warszawie, (882-4-4)
 poleca garnitury stołowe i deserowe, stożkowe do wypraw, pr. 84, oraz biżuterię złotą i srebrną, po cenach najprzystępalszych. Reparaty, odnawiania, krapno i zamiana złota i srebra uskuteczniają się jaknajakuratniej.

Wszyscy interesanci,
 którzy ookolwiekbydą sebez w Paryżu lub wogóle w Francyi sprowadzić, albo też mają w Paryżu i na prowincyi jakikolwiek interes do załatwienia, niech się w tym względzie udadzą do firmy
ALEKSANDER SŁAWIŃSKI
 Commission-Expédition-Exportation
 Paris, Rue Vécelay Nr. 3, Res. de Chaussée.
 Firmie A. SŁAWIŃSKI w Paryżu
 Rue Vécelay Nr. 3, powierzemy zakupno, ekspedycyę etc. rozmaitych artykułów z Paryża. Poświadczam powyższej firmie nietylko, iż załatwia wszystkie z punktualnością i ku memu zupełnemu zadowoleniu; mogę przeto p. Sławińskiego każdemu z rodaków polecać. (360-40-23)
 Magdeburg (orteca), 29 lipca 1885 r.
 Dr. F. I. Krassowski.

FILJA LUBELSKIEJ SPECYALNEJ FABRYKI POWOZÓW I BRYCZEK
MICHAŁA KOPCZYŃSKIEGO
 Z LUBLINA.

 Na przelazeczej Warszawskiej Wystawie roln.-przemysłowej wyroby moje nagrodzone zostały medalem srebrnym, prztem byłem zaszczycony ustnymi pochwałami pp. Obywateli z Litwy i takowe uznanie zostało wkrótce poparte poważną listą obywateli; dla ułatwienia przeto nabywania wyrobów mojej fabryki, otwieram w Wilnie filję z dniem 25 kwietnia (5 maja) 1886 r. niedaleko Dąbry Bramy w hotelu Ermita, № 1289, polecając wglądom Sz. PP. Obywateli sumiennie wykonane wyroby moje najrozmaitszych fasonów, za cenę stałą i umiarkowaną. Na żądanie cenniki z rysunkami wysylam franco. (162-6-4)

BUSKO
 (gub. Kielecka).
 Dr. DYMIŃSKI, lekarz zdrojowy, stale w Busku od 29 lat zamieszkały, ordynuje w domu własnym. (874-5-1)

Niania polka, w średn. wieku, z rekom., zyczy otrzym. miejsce w polsk. domu. Targowa, 13, m. 15. (205)

ZYCZE sobie wylęch. jako towarz. przy pani domu, do zarz. gospod. lub do zycia. Galerna, 49, stróż wskaze. (213)

RZADCA DÓBR
 zdolny rolnik, posiadający świadectwa z długoletniej praktyki, poszukuje miejsca rzadcy dóbr. Na żądanie może przedstawić kaucyę. Adres: Grünberg, Wilno. (883)

BIBLIOTEKA MATEMATYCZNO-FIZYCZNA
 wydawana przez M. A. Baranickiego i A. Czajewicza z zapom. kaasy pomocy naukowej im. Mianowskiego.

Opuszcza prasę w seryi III: «Kosmografijs» J. Jędrzejewicza, str. 447, drzewor. 245, tablic X, cena rs. 3 k. 80.
 Dawniej wyszły w seryi I: «Początki arytmetyki» M. Berkmana, k. 85; «Wiadomości z fizyki» S. Kramsztyka, dwie części, k. 40 i k. 45; «Wiadomości z geogr. fizycznej» A. W. Witkowskiego, k. 45. W seryi III: «Arytmetyka» M. A. Baranickiego, rs. 1 k. 70; «Początkowy przyręcznik arytmetyki wsiadomości przyręcznik stożkowy» M. A. Baranickiego, k. 85. W seryi IV: «Rozwinięcie równań liczebnych» J. Sochockiego, rs. 2; «Geometria analityczna» W. Zajęckiego, rs. 3. (301-4-2)

RZADCA DÓBR
 wykwalifik. agronom, zoopatr., w chłub. w kilkolatnie świadectwa, posiad. jęz. niem. i ros., z kaassy rs. 5,000 w gotowiznie, poszuk. posady. Biuro Komisowe Zuczyńskiego, Treboka, № 1, w Warszawie. (879-3-2)

DOKTOR MEDYCYNY
CZEŚLA W STICHE
 ordynuje w Karłowadzie, mieszka jak dawniej Kreuzgasse Insel Rügen. (878-2-3)

ПРОДАЕТСЯ ИМЪИЕ
 smok, gub. na ber. Dniepra, otw. st. Izdżitkowo kosw.-bract. № 2, w 17 k. zomb i wś postroiki w porządku. Maszyna, 1000,000, chorzkiej scoty i donadzi, piekarnictwo, sadł, zuzow na Dniepru zalaznik 150 k., zleczy stropow. 400 k., kultura pastuszniana po 30 d. w klanu. Wsęj zechł. około 800 d. Za podobnościami obracają się w Smoleńsku, y. Lomat. Sada, № 18, w A. B. Jęzuchiny, lub na st. Izdżitkowo Aleksandru Wsopolodowcy Jęzuchiny. (153-3-3)

PIWOWNIARNA
 nowowzbudowana, z kompletnem urzadzeniem, położona w bliskości kolei, o dwie stacje od granicy pruskiej, między trzema miastami, w okolicy zamoznej — jest do wydzierżawienia na korzystnych warunkach.
 Blizsza wiadomość powiadać można u W-go Szabaniewicza, właściciela dóbr Antonów, stacya kolei Piłwiszki, gub. suwalska. (872-3-3)

OSOBOM, przagnącym zaozszedzić się od wtyżkowania drogich bezelii, zaleca się dom Fr. Czarnickiego (110 pokoi), w centre Kijowa, przy W. Włodzimierskiej, obok gmachów jurzydzkiej, szkół etc. Pokoje umebł. na rozmaite ceny, czyste powietrze, grzezna usługa, telefon, telegraf (obok), post. skrzynki, elektr. dzwoniłki, samowar, wanny, bielizna, sważczak, kominowar, kuchara, pralnia i wszelkie dogodności. Rozanie, mies. lub dziecin. (46-14-7)

Praktyczny gospodarz,
 który w ciągu lat kilku zarządzał majatkami w Kosi poludniowej, oraz był długoletnim kierownikiem, poszukuje odpowiedniego zajęcia. Posiada najlepsze rekomendacye. Wiadomość w redakcyi «Kraju» pod literami A. B. (152-0-3)

OLIWA
 do smarowania maszyn, narzędzi rolniczych i skór, w składzie materjałów aptecznych
 P-ra MIRONA KLIMOWICZA w Kownie.
 Becekami, 9-10 pud., po rs. 3 za pud., partjami taniej. (466-0-12)

Zakład Lecznicy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
 dokt. med. lek. ord. aspił. Kalinkinski. dla chorób wener., nasłard., org. pęd. długoletnim kierownikiem, posiada odpowiednie zajęcia. Posiada najlepsze rekomendacye. Wiadomość w redakcyi do 2 pop. i od 5 do 8 weds. (151-12-3)

RADA ZARZĄDZAJĄCA

Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. akcjonaryuszów, że w dniu 24 maja (5 czerwca) r. b., o godzinie 2 popołudniu, w dworcu stacyjnym drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie, odbędzie się XXVIII zwyczajne zgromadzenie ogólne akcjonaryuszów drogi żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej.

Dla ważności powzięć się mających uchwał, na zgromadzeniu tem winno być obecnych, w myśl przepisu § 30 ustawy Towarzystwa, przynajmniej trzydziestu akcjonaryuszów, posiadających łącznie najmniej siódmą część wszystkich wypuszczonych akcji.

Akcjonaryusz, zamierzający uczestniczyć w rzeszonym zgromadzeniu, winien złożyć najpóźniej dnia 13 (25) maja r. b. do godziny 2 popołudniu, akcye właściwe lub pozytywkowe, w ilości najmniej 2,000 rs. kapitału nominalnej wartości w kasie głównej Towarzystwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych domów bankierskich, a mianowicie:

- w St.-Petersburgu, w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub w domu bankierskim G. Sterky i Syn;
- w Berlinie, w Filji Banku Kredytowego Środkowych Niemiec, lub w Dyrekcyi Towarzystwa Dyskontowego;
- we Wroclawiu, w Kasie Zjednoczenia Bankowego Szlązkiego;
- we Frankfurcie n. M. w domu bankierskim M. A. de Rothschild i Synowie lub w domu bankierskim I. Weiffer Synowie;
- w Dreźnie, w Banku Drezdeńskim;
- w Lipsku, w Lipskiem Towarzystwie Dyskontowem;
- w Amsterdamie, w domu bankierskim: Lippmann, Rosenthal & Comp.;

- w Brukselli, w domu bankierskim Brugmann Synowie;
- w Londynie, w domu bankierskim N. M. Rothschild and Sons i Deutsche Bank;

w Krakowie, w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu. Za tytuł do uczestniczenia na ogólnem zgromadzeniu służą także, w myśl § 34 ustawy Towarzystwa, poświadczenia warszawskiej filji banku państwa na złożone tamże akcye, byle skład ich nastąpił w terminie do deponowania akcji powyżej oznaczonym.

Akcye złożone być winny przy załączeniu specyfikacji numerów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach i podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez kasę główną lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcye, jako dowód dokonania depozytu; Nr. II pozostanie przy akcyach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem zgromadzeniu, jedynie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmującej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 30 ustawy, akcjonaryusz może prawo uczestnictwa na zgromadzeniu ogólnem przelać na innego akcjonaryusza, udział w temże zebraniu biorącego, za udzieleniem prywatnego pełnomocnictwa.

(206) Warszawa, dnia 17 (29) Kwieta 1886 r.

o godzinie od Warszawy, 1 godzinie od Lublina, 4 wiorsty od stacyi kolei żelaznej Nadwiślańskiej Naleczów.

NALECZÓW

ZAKŁAD HYDROPATYCZNY

Apteka i poczta w zakładzie, telegraf na stacyi, powozy napociągci poczt., fotogr., konie wierzch., teatry, kone, w sez. leta.

z zastosowaniem elektryczności i masażu, cały rok otwarty pod kierownictwem dra Konrada Chmielewskiego, nadto w sezonie letnim od 1 czerwca do 1 października wydawane będą kąpiele żelaziste i borowinowe Naleczowskie, igliwio-we i wszelkie sztuczne, wody mineralne naturalne i sztuczne, kумыs, mleko, serwatka, jakoteż stosowana będzie gimnastyka higieniczna i lecznicza.

W lecie bieżącego roku, wspólnie z dyrektorem, który w tym okresie przeważnie udzielać będzie porady chorym z cierpieniami organów trawienia, prowadzić będą kuracze: dr. Kazimierz Chełchowski, pomocnik dyrektora (choroby dróg oddechowych), od 15 czerwca do 15 września; dr. Adam Banerertz (chor. nerwowe), od 15 czerwca do 15 lipca od niedziela, stale zaś od 15 lipca do 15 września; dr. Gustaw Dolński (chor. kobietom właściwe), od 1 lipca do 1 września.

Urządzenie zakładu, położonego w uroczaj miejscowości wykwinie i wygodne, salony do zabaw, 150 umeblowanych numerów z usługą w zakładzie, oprócz liczących will, otaczających zakład, dwie restauracje pod dozorem lekarza. W Naleczowie leżą się skutecznie: cierpienia nerwowe, katary przewodu pokarmowego i dróg oddechowych, choroby kołkosie, wycieńczenie, bladnica i t. d. Cena całodziennego utrzymania z leceniem od 3 rs., daćci za kuracze pięć połowę; w sezonie zimowym ceny znacznie niższe.

Blizszych objaśnień udziela na miejscu (876-6-1)

ADMINISTRACJA ZAKŁADU.

W Warszawie, apteki: Barcza, Heinricha i Bogusławskiego.

Продаются книги Вл. Михневича:

„НАШИ ЗНАКОМЫЕ“

(фельетонный словарь современников).

1,000 ХАРАКТЕРИСТИКЪ

РУССКИХ ГОСУДАРСТВЕННЫХ И ОБЩЕСТВЕННЫХ ДѢТЕЛЕЙ, УЧЕНЫХ, ПИСАТЕЛЕЙ, КУХОДЖИВЦОВЪ, КОММЕРСАНТОВЪ И ПР.

СЪ 71 ПОРТРЕТОМЪ-КАРРИКАТУРОЮ.

Вольной томъ в остатокъ: XII — 59 — 293. ЦѢНА 5 руб., въ изданномъ переплетѣ 6 руб., съ иллюминированными красками картинками, въ изданномъ переплетѣ 9 руб.

„ЯЗВЫ ПЕТЕРБУРГА“

ВВЕДЕНИЕ. I: Диагнозы современной русской действительности. II: Задачи этой книги.

ЧАСТЬ 1-я: Статистика бунды, недовольства и нравственной порчи: I. «Городъ пыльный, городъ блѣдный». II. Обманъ сущности преступленія. III. Бродяги, нищие и безработица. IV. Видъ петербургскаго нищенства. V. Жертвы общественного темперамента. VI. Скорбныя цифры.

ЧАСТЬ 2-я: Миръ преступлений: I. Уголовная статистика. II. Убийства непреднамеренныя. III. Убийства по расчету. IV. Честные убийцы. V. Воры. VI. Грабители и карманники. VII. Обманъ, мошенничество и растравы. VIII. Нарушения общественного порядка и личной оскорбления. IX. Святотатства, поджоги, взыскавания, подлая деньги. X. Дети-преступники.

ЧАСТЬ 3-я: Картины нравовъ: Семейный разбродъ. II. Семейныя драмы. III. Родители и дети. IV. Визанская любовь. V. Пьянство народное. VI. Жертвы Ваху в вулгарной средѣ. VII. Легкая нажива. VIII. Эмплоатация глупости и порока. IX. Литературный шантажъ. X. Самоубийства.

СПб., 1886 г., 600 стр. в 8°. ЦѢНА 3 руб.

„Картинки петербургской жизни“ Сь 10 рисунками, 350 стр. в 8°. ЦѢНА 2 руб., въ изданномъ переплетѣ 2 руб. 75 коп.

„Историческіе этюды русской жизни“ Томъ I: Очеркъ исторіи музыки въ Россіи. Томъ II: Народная колыбка Христа ради. — Исторія русской борды. — Пляски на Руси. — Объединители и пр. — ЦѢНА КАЖДАГО ТОМА 2 руб. 25 коп.

„ВАРШАВА И ВАРШАВЯНЕ“

Наблюдения и замѣтки: I. Вступительныя замѣтки. II. Значение Варшавы польско-национальное и обще-славянское. III. Варшава какъ городъ. IV. Варшавяне. V. Варшавская общественная жизнь. VI. Прошлое польскаго театра. VII. Современная польская комедія. VIII. Варшавскіе театры и музеи. IX. Крашевскій и его вѣлы. X. Чего хотѣть и куда плути правосудію поляки? XI. Последнее слово польской исторической науки. XII. Варшавская журналистика. — 1881 г., 215 стр.

ЦѢНА 1 руб. 25 коп.

СКЛАДЪ ИЗДАНИЙ у автора: С.-Петербургъ, Покровская площадь, № 52—96. Вышисывающіе изъ склада за пересылкою не платятъ. (211-2-1)

EGZYSTUJĄCA OD LAT TRZYDZIESTU

FABRYKA WAG

JULJUSZA SPERLING

W WARSZAWIE.

przeniesioną została z ul. Elektoralskiej do własnych zabudowań fabrycznych przy ulicy Leszno № 693b, róg ulicy Wronej.

Wskutek podrabiania firmy na wyrobach, nie zasługujących nawet na nazwę wag, a sprzedawanych przez nieuczciwych handlarzy za znane Wagi Sperlinga, szkodać firmie, wyrobionej 30-letnią uczciwą pracą, przez podstawianie lichych wyrobów za dobre, Fabryka zmuszona była wyjednać zatwierdzone przez rząd **Markę Fabryczną**, w której wykazano: rok założenia Fabryki—1856 i całe imię i nazwisko w języku rosyjskim. Dla uniknięcia oszustwa, przegna się Panów kupujących o baczne zwrócenie uwagi, ażeby każda waga była takowa opatrzona, gdyż wagi nieostemplowane ta Marka Firmowa, są bezwarunkowo podrabiane. (852-1-5)



LAKIERY I FARBY

polecają zakłady przemysł.-chemiczne

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektoralska, № 37.

СЕННИКИ ГРАТИС I FRANCO. (870-30-3)